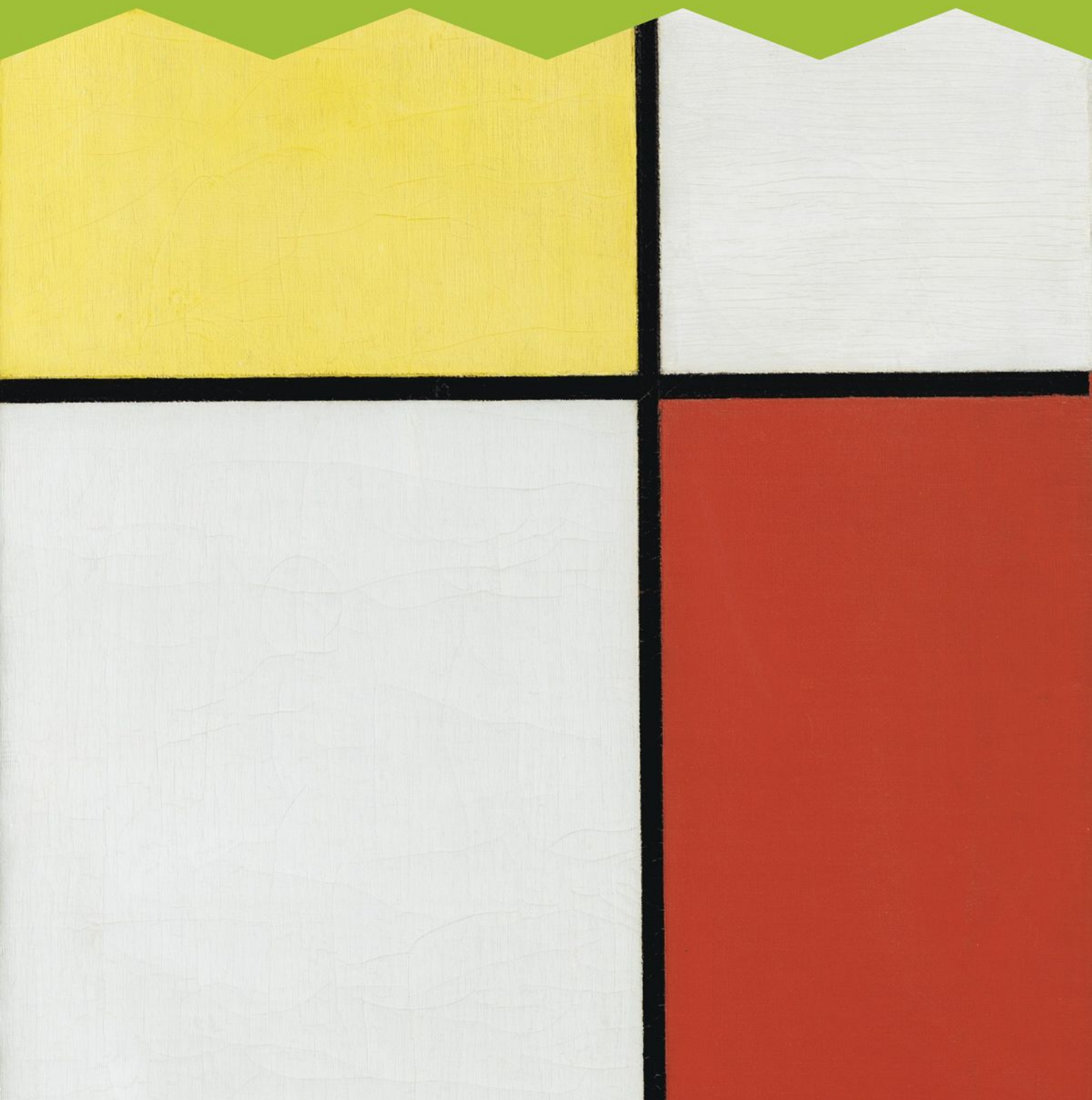


# Timajos





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

PLATON

# *Timajos*

TLUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

# WSTĘP TŁUMACZA

W dziesięciu księgach *Państwa* opowiedział Platon, jak sobie wyobraża państwo idealne i ludzi doskonałych, którzy powinni w nim rządzić. I o tym mówił, jaka jest struktura rzeczywistości w najogólniejszych słowach ujęta. W ostatniej księdze *Państwa* opisywał szkicowo budowlę wszechświata jakby we fragmentach marzenia sennego. Z tych fragmentów niepodobna tam jednak zlepić i zbudować jakiegoś wyraźnego modelu wszechświata. Platon nadzwyczajnie cenił geometrię i arytmetykę, ale sam zaczął się ich uczyć późno — dopiero po śmierci Sokratesa — i sam w matematyce nic nie stworzył.

Z. Jordan pisze w swojej książce<sup>1</sup>, co następuje: „Opinia o wybitnej twórczości Platona na polu matematyki nie wytrzymuje krytyki”. Chociaż, mówi dalej, „żadne wielkie odkrycie matematyczne nie pozostało Platonowi obce, co więcej, iż wyprzedzając wielu współczesnych matematyków, umiał docenić ich doniosłość i ważność, opornych pokonać, a twórców pobudzić zachętą do nowych wysiłków”. I na stronie 10 mówi Jordan dalej: „W stosunku do pracujących w Akademii<sup>2</sup> matematyków zajął Platon rolę przewodnika”. „Platon jest pierwszym filozofem matematyki”.<sup>3</sup> „Zwrócił uwagę na doniosłość badań logicznych nad matematyką, konieczność analizy metod już stosowanych i projektowania metod nowych... Platon był pierwszym metodologiem systemu dedukcyjnego”. A dalej: „Dopiero dzięki metodologicznym pracom Platona zyskała matematyka grecka tę formalną doskonałość, która do dziś jest przedmiotem uzasadnionego podziwu”.<sup>4</sup>

Wszystko to prawda, ale czytanie i komentowanie matematycznych ustępów w dialogach Platona stanowi ciężki trud. Ręce opadają i rodzą się z tego niezliczone rozprawy i spory komentatorów. Nie byłoby tego, gdyby te ustępy były pisane jasno. Znaczy to, że Platon stawał się mętny, kiedy chciał być sam matematykiem. A chciał bardzo i chciał tego często.

Urodzony komediopisarz, nowelista, pieśniarz, rysownik, muzyk nie był urodzonym matematykiem. Ani przyrodnikiem. Nie przestawał, widać, z rzemieślnikami, chociaż Sokrates wyraźnie mówił w swojej *Obronie*, że tylko między nimi spotykał ludzi inteligentnych. Byłby Platon w obcowaniu z tymi ludźmi i z ich pracą nabrał znajomości i poczucia konstrukcji i materiałów: kamienia, drzewa, cegły, byłby nabrał zrozumienia budowy ciała ludzkiego — to był okres twórczości Praksytelesa<sup>5</sup> i Lysippa<sup>6</sup>. Platona bawiły tylko amatorskie roboty rzemieślnicze Hippiasza<sup>7</sup>, a o szewcach i garnarczach wyrażał się pogardliwie w swoim *Państwie*.

Więc wziął na siebie zadanie ponad siły i wziął się jakby nie do swojej roboty, kiedy, na pewno już w późnym wieku, po napisaniu *Państwa*, postanowił zebrać i wydać swoje niedawno zdobyte wiadomości i pomysły z chemii, z geologii, z mineralogii, z anatomii, z fizjologii i z medycyny wedle współczesnego sobie, a bardzo nikłego stanu wiedzy, i oświetlić je po swojemu. Taki traktat przyrodniczy, oparty na mętnych opiniach krą-

<sup>1</sup>Z. Jordan pisze w swojej książce — *O matematycznych podstawach systemu Platona*, Poznań 1937, str. 8. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup>*Akademia* — szkoła w Atenach założona ok. 387 p.n.e. przez Platona w gaju poświęconym herosowi ateni-skemu Akademosowi (stąd nazwa); w 529 r. n.e. zlikwidowana przez cesarza bizantyjskiego Justyniana. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Tamże, str. 14. [przypis tłumacza]

<sup>4</sup>Tamże, str. 15. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup>*Praksyteles* (IV w. p.n.e.) — wybitny rzeźbiarz grecki z Aten, autor rzeźb bogów greckich, uwydatniających piękno ludzkiego ciała. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Lysippos*, pol. *Lizyp* (IV w. p.n.e.) — jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy greckich okresu klasycznego, nadworny portrecista Aleksandra Wielkiego. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*amatorskie roboty rzemieślnicze Hippiasza* — Hippiasz z Elidy (V–IV w. p.n.e.) to grecki sofista, poeta, polityk, posiadający rozległą wiedzę z wielu dziedzin; w dialogu Platona *Hippiasz Mniejszy* Sokrates przypomina, że Hippiasz chwalił się, iż wszystko, co ma na sobie, zrobił własnymi rękami: pierścień, zarzutkę, koszulę, pasek, buty. [przypis edytorski]

żących między niespecjalistami, na pismach pitagorejczyków<sup>8</sup> i fizyków jońskich<sup>9</sup>, na pismach Empedoklesa<sup>10</sup> i Demokryta<sup>11</sup> i na własnej fantazji przede wszystkim — to jest *Timajos* Platona.

Podobnie bawił się Słowacki w przyrodnika, kiedy pisał *Genesis z ducha*. Napisał w niej rzeczy niewiarygodne, ale dość krótko. Platon kładzie swemu Timajosowi w usta rzecz długą i jakby uczoną. To, co mówi Timajos, jest jak na traktat naukowy zbyt mętne i mityczne, i nierzeczowe, a jak na poemat za ciężkie. Gdyby Słowacki był spróbował<sup>12</sup> napisać rozprawę o związkach węgla i o czynności śledziony, też niewiele by z tego wyszło. To, co czytamy w *Timajosie*, jest ciekawe jako dokument do dziejów nauki. Ona wyszła z poezji. Ale to nie jest poemat. To pisał poeta, który się bawi w robienie nauki i sam często nie bierze serio tego, co pisze, a wie o świecie jeszcze bardzo mało i nie ma nawet ochoty zbierać dokładnych spostrzeżeń. Pisze to, co mu się wydaje prawdopodobne, a prawdopodobne wydawały się w tych czasach ludziom rzeczy zgoła dla nas niewiarygodne.

Jego talent poetycki przebija miejscami, ale krępuje go pedantyczne usiłowanie, żeby być rzeczowym. Język zatracił prostotę i naturalność, zanikły wszelkie ślady dramatyzacji, nie ma śladów komedii, nie ma żadnego życia w tej „rozmowie”. Piszący zapomina się często, jeżeli idzie o gramatykę, przestawia wyrazy i wtrąca je w niespodziane miejsca w zdaniach, i często pisze tak, jakby nie bezpośrednio własne myśli wypowiadał, tylko jakby czyjeś wypracowanie poprawiał. A więc np.: „o tej sprawie należy się wypowiedzieć tak a tak”.

Język *Timajosa* jest tak mętny i zawily, że już w starożytności pisano komentarze do tego dialogu. Mimo dawnych i nowych komentarzy zostaje w tekście wiele miejsc niezrozumiałych właściwie — nie mówiąc o tym, że i same rękopisy, jakie do naszych czasów doszły, różnią się w wielu szczegółach. Różnią się też i przekłady na języki nowożytne.

W treści przeważają fantazje przyrodnicze pitagorejczyków, z którymi się Platon przyjaźnił. Ile w tej treści jest z Demokryta, trudno powiedzieć, ponieważ z pism Demokryta doszły nam tylko skąpe fragmenty. Ale widać, że jest bardzo wiele. Diogenes Laertios, Gellius i Jamblichos<sup>13</sup> opowiadają plotkę, że Platon miał zakupić za sto min<sup>14</sup> pisma pitagorejczyka Timajosa, o którym poza tym niewiele wiadomo, albo pisma Filolaosa<sup>15</sup>, z których zostały fragmenty, i korzystał z nich swobodnie. Oczywiście, że nie

<sup>8</sup>pitagorejczy — wyznawcy pitagoreizmu, ruchu filozoficzno-religijnego i naukowego rozwiniętego przez Pitagorasa i jego następców, powstałego pod znacznym wpływem matematyki i mistycyzmu; pitagoreizm wniósł wielki wkład do nauki staroż., zwłaszcza w zakresie matematyki, astronomii oraz teorii muzyki, wywarł również wpływ na filozofię Platona. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>fizycy jońscy — przedstawiciele jońskiej filozofii przyrody, pierwszego nurtu filozofii greckiej, rozwijającego się w greckich koloniach w Azji Mniejszej, m.in. Tales, Anaksymander, Anaksymenes, Heraklit. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Empedokles (494–434 p.n.e.) — filozof, poeta i lekarz grecki, twórca koncepcji czterech żywiołów, które wskutek działania dwóch pierwotnych sił: miłości i nienawiści, mieszają się ze sobą i tworzą różnorodne rzeczy. Jako pierwszy stworzył teorię postrzegania zmysłowego. Wyjaśniał je tym, że każdy z przedmiotów emituje pewne wypływy, emanacje (*aporrhoi*), zaś zmysły ludzkie są wyposażone w specjalne pory przystosowane do odbierania wypływów od zewnętrznych przedmiotów, np. widziane mogą być rzeczy, które pasują do odpowiednich porów oka. Teorię postrzegania przejęli od Empedoklesa inni filozofowie i uczeni. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Demokryt z Abdery (ok. 460–ok. 370 p.n.e.) — filozof grecki, najwszechstronniejszy uczony starożytny przed Arystotelesem, autor kilkudziesięciu dzieł z różnych dziedzin, współtwórca (razem ze swoim nauczycielem Leukippossem) pierwszej atomistycznej teorii budowy świata. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Gdyby Słowacki był spróbował — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Diogenes Laertios, Gellius i Jamblichos opowiadają plotkę, że Platon miał zakupić za sto min (...) pisma Filolaosa — Diogenes Laertios (III w. n.e.) wzmiankuje (*Żywoty i poglądy słynnych filozofów* VIII 15 i 84), że nauka Pitagorasa nie była dostępna aż do czasów Filolaosa, który ogłosił jego trzy dzieła, kupione za sto min na prośbę Platona przez Diona z Syrakuz; rzymski erudyta i miłośnik starożytności Aulus Gellius (II w. n.e.) dodaje (*Noce attyckie*, III 17), że wg niektórych autorów pieniądze na zakup podarował Platonowi Dion; neoplatonik Jamblich (ok. 250–326 n.e.) uzupełnia (*Żywot Pitagorasa* XXXI 199), że Filolaos był zmuszony sprzedać księgi, gdyż popadł w nędzę. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>mina — starożytna jednostka wagowa i pieniężna używana na Bliskim Wschodzie, potem także w Grecji, równa 1/60 talentu. Mina funkcjonowała jako określenie wartości: domyślnie mina srebra; używana w Atenach mina attycka miała ok. 437 g. Sto min było wielką kwotą, porównywalną z kosztem budowy typowej triery, trójrzędowego statku wojennego. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Filolaos (ok. 470–ok. 399 p.n.e.) — grecki filozof pitagorejski, twórca koncepcji wszechświata, wg której w centrum znajduje się ogień, dokoła którego krąży Ziemia z hipotetyczną Przeciwziemią, dalej zaś rozmieszczone są Księżyc, Słońce, planety i gwiazdy stałe. [przypis edytorski]

przepisywał ich żywcem, tylko jeżeli, to streszczał i ujmował po swojemu. Zaprzeczają filologowie tej plotce, ale styl dialogu zdaje się za nią przemawiać. A mianowicie te zdania, że to by należało tak powiedzieć, a to inaczej. Te zdania brzmią jak uwagi o myślach wypowiedzianych już przez kogoś, a nie bezpośrednio wyrazy myśli własnych. Tekst może zainteresować jako dokument z dziejów nauki — są w nim pewne przeczucia prawd odkrytych o wiele wieków później i jest tendencja ogólna, rozumna i nieprzestarzała: dążność do ujmowania ilościowego zjawisk przyrodniczych. Oprócz tego jest *Timajos* zajmujący jako dokument do charakterystyki i dziejów wewnętrznych samego Platona. Chwilami trudno uwierzyć, że to pisze autor *Uczty*, *Fajdrosa* i pierwszych trzech ksiąg *Państwa*. Trzeba sobie dopiero przypomnieć z *Eutydemą* i z *Państwa* to, jak bardzo Platon nie chciał być poetą i uczonym w jednej osobie, bo to są i zajęcia, i postawy duchowe zgoła różne, a chciał być tylko uczonym. Im bardziej się starzał, tym łatwiej mu przychodziło zabijać w sobie poetę. Stąd między pierwszą księgą *Państwa* a *Timajosem* czuć wyraźnie dużą różnicę wieku. To nie była ostatnia praca Platona. Z *Timajosem* wiąże się niedokończony dialog *Kritias*, a ostatnią pracą autora były *Prawa*. To jest praca najdłuższa ze wszystkich jego prac.

# TIMAJOS

OSOBY DIALOGU:

SOKRATES

KRITIAS

TIMAJOS

HERMOKRATES

SOKRATES: Jeden, dwóch, trzech. A czwarty z towarzystwa, kochany Timaju, gdzie? Z tych, co to wczoraj byli na przyjęciu, a dzisiaj przyjęcie urządzają?

TIMAJOS: Niemoc jakaś przypadkowa zdjęła go, Sokratesie. On by dobrowolnie tego zebrania nie opuścił.

SOKRATES: Nieprawdaż — to już twoja i tych dwóch rzecz objąć jego rolę i zastąpić także i nieobecnego?

TIMAJOS: Tak jest. I wedle sił będziemy się o to starali. Nie byłoby sprawiedliwie, żebyśmy wczoraj od ciebie takie przyzwoite prezenty wzięli, a dziś, żeby ci reszta z nas nie chciała też przynieść gościńca<sup>16</sup>.

SOKRATES: A pamiętacie, ile to i o czym poleciłem wam mówić?

TIMAJOS: Jedne rzeczy pamiętamy, a czego by nie, to ty jesteś z nami, więc przypomnij. A lepiej, jeżeli ci to nie sprawia jakiejś trudności, to stresć nam to pokrótce od początku, aby się nam to lepiej utrwaliło.

SOKRATES: Tak się stanie. Z tego, co wam wczoraj powiedziałem o państwie, główna rzecz była w tym, jakie państwo i z jakich ludzi złożone wydawałoby się nam najlepsze.

TIMAJOS: I bardzo nam to było po myśli wszystkim, Sokratesie, to, coś o nim mówił.

SOKRATES: A czyśmy przede wszystkim nie odróżnili w nim klasy rolników, i jakie tam są inne umiejętności, od klasy wojskowych?

TIMAJOS: Tak jest.

SOKRATES: I zgodnie z naturą daliśmy każdemu jedno tylko, odpowiednie dla niego zajęcie i jedną umiejętność dla każdego, i powiedzieliśmy, że ci, którzy mieli walczyć za wszystkich, powinni być tylko strażnikami państwa i gdyby ktoś z zewnątrz albo wewnątrz szedł szkodzić państwu, powinni łagodnie sądzić tych, którymi rządzą i którzy są ich przyjaciółmi z natury, a w bitwach powinni objawiać srogość wobec każdego wroga, jaki by się nadarzył.

TIMAJOS: Ze wszech miar przecież.

SOKRATES: Mówiliśmy, zdaje mi się, że w charakterze strażników powinien tkwić równocześnie temperament zapalny, a zarazem osobliwa skłonność do wiedzy, aby mogli słusznie objawiać łagodność w stosunku do jednych, a srogość w stosunku do drugich.

TIMAJOS: Tak.

SOKRATES: A cóż z wychowaniem? Czy nie mieli się chować na gimnastyce i muzyce, i z pomocą wszystkich umiejętności, jakie są dla nich odpowiednie?

TIMAJOS: Tak jest.

SOKRATES: I mówiło się, że ci ludzie, tak wychowani, nie powinni ani złota, ani srebra, ani żadnego innego majątku nigdy za swoją własność uważać, ale jako pomocnicy powinni dostawać żołd za straż od tych, których całości strzegą, żołd mierny, jak dla ludzi kierujących się rozważą. Wydatki powinni mieć wspólne i żyć powinni wspólnie, i jadać, dbając tylko o dzielność i mając głowę wolną od wszelkich innych zajęć.

TIMAJOS: Mówiło się i to w ten sposób.

SOKRATES: A o kobietach też wspominaliśmy, że te zbliżone charakterem do mężczyzn wypadaloby do mężczyzn dostroić i wszystkim im dać zajęcia wszystkie z mężczyznami wspólne w zakresie wojskowości i jeżeli chodzi o tryb życia poza tym.

TIMAJOS: W ten sposób mówiło się i to.

SOKRATES: No, a jakże tam było z robieniem dzieci? Czy też to łatwo zapamiętać, bo to było niezwykle, to, co się powiedziało; żeśmy upaństwowili wszystkie śluby i dzieci,

<sup>16</sup>gościńiec (daw.) — dary przynoszone przez gości gospodarzowi. [przypis edytorski]

i urządziliśmy to tak, żeby nikt nigdy własnego dziecka nie rozpoznał i żeby wszyscy wszystkich uważali za rodzeństwo, za braci i siostry, wszystkich, którzy przyjdą na świat w granicach odpowiedniego okresu, a tych, którzy przyszli w okresie poprzednim i jeszcze dalszym, żeby mieli za rodziców i dziadków, a tych z okresów późniejszych za swoje dzieci i za wnuków?

TIMAJOS: Tak. I to łatwo zapamiętać tak, jak mówisz.

SOKRATES: A znowu, żeby się, ile możliwości, od razu rodzili z charakterem jak najlepszym, to czy nie pamiętamy, jakieś to mówili, że rządzący powinni po cichu organizować kojarzenie się małżeństw z pomocą pewnego rodzaju losowania, aby typy gorsze osobno, a ci lepsi żeby takie same kobiety dostawali i żeby się między nimi jakaś nienawiść z tego powodu nie zasiała — niech myślą, że to los winien doborowi?

TIMAJOS: Pamiętamy.

SOKRATES: I mówiliśmy, że dzieci typów dobrych wypadnie wychowywać, a dzieci złych oddawać po cichu do innych części państwa. Jak będą podrasstały, to patrzeć i które by były tego godne, te z powrotem brać na górę, a które się wydadzą niegodne, niech zostaną na miejscu tych, które pójdą wyżej?

TIMAJOS: Tak jest.

SOKRATES: Więc czyśmy już wszystko przeszli tak jak wczoraj, żeby sobie główne myśli powtórzyć, czy też nam brak czegoś z wczorajszej rozmowy, kochany Timaju, bo możemy coś opuścić?

TIMAJOS: Nic podobnego; właśnie to było mówione, Sokratesie.

II. SOKRATES: A może byście tak posłuchali teraz o tym ustroju, któryśmy opisali, jaki ja mam z nim kłopot. Bo jakoś tak mi jest, jakby ktoś zobaczył gdzieś zwierzęta piękne albo sztuką malarską wykonane, albo i żywe naprawdę, ale pozostające w spokoju. Wtedy by zapragnął zobaczyć je w ruchu, niech by w walce pokazywały coś z tych zalet, jakie zdają się zapowiadać ich ciała. Tak i mnie jest w stosunku do tego państwa, któreśmy opisali. Chętnie bym posłuchał, gdyby ktoś opisał walki tego państwa, jak ono się przyzwocię sprawia w zapasach z innymi państwami, kiedy do wojny przyjdzie, jak ono się i w prowadzeniu wojny zachowa odpowiednio do swojej kultury i wychowania, zarówno w działaniu czynnym, jak i w enuncjacjach<sup>17</sup> słownych, skierowanych do innych państw. Ja sobie, Kritiaszu i Hermokratesie, dobrze zdaję sprawę z tego, że nie potrafię ludzi tego rodzaju i takiego państwa chwalić tak, jakby należało. Jeżeli o mnie chodzi, to nic dziwnego. Ale takie samo zdanie wyrobiłem sobie o poetach dawnych i dzisiejszych. Nie, żebym miał klasę poetów lekceważyć, tylko to jasne każdemu, że ten rodzaj ludzi, który zawsze coś naśladuje, potrafi najłatwiej i najlepiej naśladować to, w czym się wychował, a to, co poza zakresem wychowania i nawyku, to każdemu trudno dobrze naśladować czynem, a jeszcze trudniej słowem. Grupa sofistów<sup>18</sup> znowu, uważam, że ma bardzo wiele doświadczenia, jeżeli chodzi o słowa na inny temat i liczne, i piękne, ale boję się, że to jest naród wędrowny, jeździ po różnych miastach, a własnej siedziby nigdy nie zagrzeje, więc nie będzie mógł pojąć ani tych filozofów, ani polityków, gdyby przyszło odtworzyć to, co by oni mogli robić i mówić w razie wojny i na polach bitew. Zostaje tedy<sup>19</sup> klasa takich ludzi, jak wy; posiadają jedno i drugie: i charakter, i wychowanie odpowiednie.

Przecież ten, Timajos, pochodzi z Lokroi, z miasta, które ma najlepsze prawa w całej Italii, a jeżeli chodzi o majątek i pochodzenie, on nie ustępuje nikomu z tamtejszych, osiągnął najwyższe urzędy i zaszczyty w tym państwie, a jeżeli idzie o filozofię, to moim zdaniem wstąpił na szczyty wszelkiej filozofii. O Kritiaszu to chyba my tu wszyscy wiemy, że żadna z tych rzeczy, o których mówimy, nie jest mu obca. Co do charakteru zaś i wychowania Hermokratesa, to wielu świadczy, że one się nadają do tego wszystkiego — więc trzeba im wierzyć. Ja to i wczoraj brałem pod uwagę, więc kiedyście prosili, żebym wam mówił o ustroju państwa, z największą chęcią zrobiłem wam tę przyjemność, wiedząc, że dalszych myśli nikt w ogóle lepiej od was rozwinąć by nie potrafił, gdybyście wy tylko chcieli to zrobić. Jeżeli każecie państwu prowadzić wojnę, jak się należy,

<sup>17</sup>enuncjacja — oficjalna deklaracja. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>sofista — w staroż. Grecji: nauczyciel przygotowujący obywateli do życia publicznego poprzez naukę retoryki, polityki, etyki i filozofii. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

to wy jedni tylko spośród współczesnych potraficie mu oddać to, co by mu przystało. Ja mówiłem to, coście mi polecili i ze swojej strony też wystąpiłem z propozycją, którą i w tej chwili powtarzam. I wyście się zgodzili, że naprzód pogadacie sami z sobą, a dziś odwzajemnicie mi się myślami i słowami; przyszedłem więc po ten prezent, ustroiwszy się, przygotowany na to i chciwie po to ręce wyciągam.

HERMOKRATES: Tak jest, Sokratesie; tak, jak powiedział nasz Timajos, ani chęci nam nie zabraknie, ani też wymówki żadnej dla nas nie ma, żeby tego nie zrobić. Także i wczoraj, zaraz stąd, kiedyśmy przyszedli do pokoju gościnnego, do Kritiasa, gdzie mieszkamy, i jeszcze przedtem po drodze to samośmy rozważali. A on nam mówił opowieść z dawnego podania. Powiedz mu ją, Kritiaszu, i teraz — niech oceni razem z nami, czy odpowiada temu, co on zaleca, czy się nadaje, czy nie.

KRITIAS: Trzeba tak zrobić, jeżeli tak i trzeci nasz towarzysz, Timajos, uważa.

TIMAJOS: Uważam.

KRITIAS: To posłuchaj, Sokratesie. Opowieść bardzo dziwna, ale ze wszech miar prawdziwa. Opowiadał ją kiedyś Solon<sup>20</sup>, najmądrzejszy spośród siedmiu mędrców. Był członkiem naszej rodziny, był ukochanym Dropidesa, mojego pradziada, jak to i sam mówi na wielu miejscach swoich poematów. On to mówił Kritiaszowi, mojemu dziadkowi, i ten, już staruszek, opowiadał to nam, że wielkie i podziwu godne były dawne czyny tego państwa, ale czas zatarł ich ślady i ludzie powymierali. Jeden czyn był największy ze wszystkich. Teraz może by wypadło przypomnieć go i w ten sposób odwdziżyć się tobie, a równocześnie słusznie i zgodnie z prawdą oddać chwałę bogini przy święcie, jakbyśmy hymn śpiewali.

SOKRATES: Dobrze mówisz. Ale co to za czyn taki naszego państwa podał Kritias za Solonem; nie jako podanie, ale jako fakt rzeczywisty?

III. KRITIAS: Ja powiem, com słyszał. Opowieść dawna z ust niemłodego człowieka. Bo Kritias, kiedy to mówił, był już bliski dziewięćdziesiątki, a ja miałem chyba najwyżej dziesięć lat.

Właśnie było święto Apaturiów<sup>21</sup>, trzeci dzień, w którym się chłopców wpisuje do gminy. Chłopcy, jak co roku, tak i wtedy brali udział w uroczystości. Ojcowie urządzili nam konkurs wokalny. Wygłaszano wiele poematów wielu różnych poetów, a ponieważ poezje Solona były w owym czasie nowe, więc wygłaszało je wielu spośród nas, chłopców. Otóż powiedział wtedy ktoś z naszej dzielnicy — czy mu się tak wtedy wydawało, czy też chciał jakąś przyjemność zrobić Kritiasowi — dość, że powiada, że Solon był w ogóle najmądrzejszym człowiekiem, a jeżeli chodzi o poezję, to polot miał największy ze wszystkich.

Staruszek, doskonale to pamiętam, bardzo się tym ucieszył, uśmiechnął i rozpromieniony powiada: „Gdyby on się, mój Amyndrze, nie był zajmował poezją tylko ubocznie, ale oddał się jej całą duszą, tak, jak inni, byłby wykończył opowieść, którą tutaj przywiózł z Egiptu, i gdyby go rozruchy i inne nieszczęścia, które tu znalazł po przyjeździe, nie były zmusiły do zarzucenia poezji, to, według mego zdania, ani Hezjod<sup>22</sup>, ani Homer, ani żaden inny poeta nie byłiby go nigdy sławą przewyższyli”.

— A cóż to była za opowieść, Kritiaszu? — zapytał tamten.

— O największym i najznamienszym, można powiedzieć najśluszniej, ze wszystkich czynów, jakich nasze państwo dokonało, ale że to czasy dawne i poginęli ci, którzy tego czynu dokonali, więc wieść o nim do nas nie dotarła.

— Powiedźże od początku — powiada tamten — co i jak mówił Solon i od kogo to usłyszał jako prawdę?

— Jest — powiada — w Egipcie, w delcie, którą spływa rozszczępiony u góry strumień Nilu, powiat, zwany Saityckim. W tym powiecie największym miastem jest Sais,

<sup>20</sup>Solon (ok. 640–ok. 560 p.n.e.) — ateński polityk, reformator i poeta; wprowadzone przez niego zmiany położyły fundamenty pod rozwój ustroju demokratycznego; w tradycji klasycznej zaliczany do tzw. siedmiu mędrców. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Apaturie — trzydniowe święto ateńskie obchodzone w październiku; trzeciego dnia święta rejestrowano dzieci urodzone w ciągu roku. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Hezjod (VIII–VII p.n.e.) — poeta grecki, twórca poematów epickich porównywanym z Homerem; autor m.in. dzieł: *Teogonia* (o powstaniu bogów i początkach świata) oraz *Prace i dni* (poemat dydaktyczny o rolnictwie). [przypis edytorski]



skąd też pochodził i król Amasis<sup>23</sup>. U nich tam nad miastem króluje pewne bóstwo, które się po egipsku nazywa Neith<sup>24</sup>, a po grecku, jak oni mówią, Atena<sup>25</sup>. Oni twierdzą, że bardzo lubią Ateńczyków i że w jakiś sposób są z nami tu spokrewnieni. Solon mówił, że gdy tam przyjechał, bardzo go tam zaczęto szanować. Dość, że zaczął się rozpytywać o dawne czasy tych kapłanów, którzy najwięcej byli z tym obznajomieni, bo sam nic o tym po prostu nie wiedział i nie znalazł żadnego innego Hellena<sup>26</sup>, który by o tym wiedział cokolwiek. I tak raz, pragnąc ich wyciągnąć na słówko o dawnych czasach, zaczął mówić o najdawniejszych dziejach naszych, o Foroneusie<sup>27</sup>, którego pierwsze podania dotyczą, i o Niobie<sup>28</sup>, a znowu o potopie opowiadał bajki, jak to przetrwali Deukalion i Pyrra<sup>29</sup>, i wywodził pokolenia od nich pochodzące i starał się przypomnieć sobie, ile to lat trwały te rzeczy, o których mówił, i starał się obliczyć lata.

Na to jeden bardzo stary kapłan powiedział: „Oj, Solonie, Solonie! Wy, Hellenowie, zawsze jesteście dziećmi. Nie ma starca między Hellenami”. On to usłyszał i powiada: — Jak to? Co to ty mówisz?

— Młode dusze macie wszyscy — powiada. — Nie macie w nich żadnego dawnego mniemania, opartego na starych podaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków. A przyczyna tego taka. Wiele razy i w różnym sposobie przychodziła zguba rodzaju ludzkiego i będzie przychodziła nieraz. Od ognia i od wody największa, a z niezliczonych innych przyczyn inne, krócej trwające. U was też mówią, że Faeton, syn Heliosa<sup>30</sup>, zaprzął raz konie do wozu ojca, a że nie umiał pędzić po tej samej drodze co ojciec, popalił wszystko na ziemi i sam zginął od pioruna<sup>31</sup>. To się opowiada w postaci mitu, a prawdą jest zbaczanie ciał biegnących około ziemi i po niebie, i co jakiś długi czas zniszczenie tego, co na ziemi, od wielkiego ognia.

Wtedy ci, którzy mieszkają po górach i na wyżynach i w okolicach suchych, bardziej giną, niż ci, co mieszkają nad rzekami i nad morzem. Dla nas Nil jest w ogóle zbawieniem i wtedy też z tego nieszczęścia ratuje nas i zbawia. A kiedy znowu bogowie ziemię wodą oczyszczają i zalewają potopem, wtedy się ratują ci, co po górach krowy pasą i owce, a tych, co w waszych miastach mieszkają, rzeki splukują do morza. A w tym kraju tutaj ani wtedy, ani nigdy innym razem woda z góry na niwy nie splywa, tylko wprost przeciwnie; od dołu wszystka podchodzi. Taka już jest. Dlatego też i z tych przyczyn zachowują się u nas w podaniach zdarzenia najdawniejsze.

A po prawdzie to tak jest, że we wszystkich okolicach, gdzie mróz nadzwyczajny ani skwar przeszkody nie stanowi, tam zawsze gęściej lub rzadziej ród ludzki zamieszkuje. Otóż, cokolwiek się u was albo u nas, albo w innej okolicy, o której wiemy ze słyszenia, zdarzy pięknego albo doniosłego, albo z jakiegokolwiek innego względu osobliwego, to wszystko jest tutaj od dawna zapisane w świątyniach i przechowane. A to, co się u was i u innych ludów dzieje, zaledwie się utrwalić zdoła w napisach i w tym wszystkim, czego państwa potrzebują, kiedy oto znowu w swoim czasie, jakby choroba powrotna, przychodzi na nich strumienie wody z nieba i zostawiają spośród was tych, co pisma

Historia

<sup>23</sup>Amasis (gr.), właśc. *Abmose II* (VI w. p.n.e.) — władca starożytnego Egiptu (570–526 p.n.e.), ostatni w wielkich faraonów przed podbojem perskim; podczas swoich rządów promował kulturę grecką; większość informacji o nim pochodzi z dzieła greckiego historyka Herodota (ok. 484–ok. 426 p.n.e.). [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Neith (mit. egip.) — lokalna bogini wojny i polowania z Deltą Nilu, później: bogini-opiekunka faraona, opiekunka zmarłych oraz uosobienie pierwotnych wód stworzenia. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Atena (mit. gr.) — bogini mądrości i sprawiedliwej wojny; córka Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Hellen — Grek; Hellada: Grecja. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Foroneus (mit. gr.) — syn boga rzeczno Inachosa i nimfy Melii, brat Io; założyciel pierwszego miasta, Argos, pierwszy władca Peloponezu; wg mitów z Peloponezu miał być w ogóle pierwszym z ludzi. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Niobe (mit. gr.) — żona króla Teb Amfiona, matka liczno potomstwa, szczyciła się, że ma więcej dzieci niż bogini Latona, która miała tylko Apollina i Artemidę. Apollo i Artemida z zemsty zabili z luków dzieci Niobe na jej oczach. Rozpaczącą Niobe na koniec Zeus zamienił w skalę, co czasem interpretuje się jako skamienienie z bólu i rozpaczy. W argińskiej wersji mitu Niobe była córką lub matką Foroneusa. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Deukalion i Pyrra (mit. gr.) — Deukalion, syn Prometeusza i Pandory, oraz jego żona Pyrra byli jedynymi ludźmi ocalałymi z zesłanego przez Zeusa potopu; odrodzili ludzkość, rzucając za siebie kamienie, które stawały się ludźmi. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Helios (mit. gr.) — bóg słońca, przedstawiany jako woźnica słonecznego rydwanu. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Faeton (...) popalił wszystko na ziemi i sam zginął od pioruna — ponieważ światu groziło spalenie, Zeus zmuszony był zabić Faetona piorunem. [przypis edytorski]

i służby u Muz<sup>32</sup> nie znają. Tak, że na nowo od początku rodzicie się niejako, jakby młodzi. Nie wiecie nic ani o tym, co tu było, ani co u was było w czasach zamierzchłych. Te twoje rodowody, Solonie, i te historie, któreś opowiadał o tym, co u was, mało się różnią od bajek dla dzieci.

Wy naprzód pamiętacie tylko jeden potop, a przed tym było ich wiele. Oprócz tego nie wiecie, że w waszej ziemi mieszkał najpiękniejszy i najlepszy rodzaj ludzi, od którego pochodzisz i ty, i całe wasze dzisiejsze państwo. Bo zostało wtedy trochę tego nasienia, ale wy o tym nie wiecie. Dlatego, że ci, co pozostali, prze wiele pokoleń ginęli, głosu nie umiając zamykać w litery. Istniało swojego czasu, Solonie, przed największym potopem państwo, które dziś jest państwem ateńskim, wielka potęga militarna i w ogóle prawa miało znakomite. Miało dokonać czynów najpiękniejszych i wytworzyć ustroje najlepsze ze wszystkich, o jakich nas dziś pod słońcem wieści dochodzą.

Kiedy to usłyszał Solon, zdziwił się, powiada, i bardzo pragnął i prosił kapłanów, żeby mu wszystko dokładnie o dawnych obywatelach po kolei opowiedzieli.

A kapłan powiedział: — Nie ma co tego kryć, Solonie. Opowiem i ze względu na ciebie, i na wasze państwo, a przede wszystkim na chwałę bogini, która państwo wasze i nasze dostała w udziale, wychowała je i wykształciła — naprzód to wasze, o tysiąc lat wcześniej, kiedy wasze nasienie wzięła od Ziemi i od Hefajsta<sup>33</sup>, a nasze potem. Jeżeli chodzi o początek tutejszego ustroju, to w naszych księgach świętych jest podana liczba ośmiu tysięcy lat. Więc ja ci pokrótce opowiem o prawach obywateli sprzed dziesięciu tysięcy lat i o najpiękniejszym dziele, jakiego dokonali. A jeżeli chodzi o dokładny przegląd ich całych dziejów po kolei, to innym razem przy wolnym czasie sobie to przejdziemy, wzięwszy same książki do ręki.

Więc rozpatrz sobie prawa w stosunku do obecnych naszych. Bo znajdziesz tu teraz wiele urzędów wzorowanych na waszych urządzeniach dawniejszych. Naprzód wyodrębnioną od innych kastę kapłanów, a potem kastę robotników. Każdy rodzaj pracuje osobno i nie miesza się z drugim. A więc pasterze, myśliwcy i rolnicy. A kasta wojowników, widzisz chyba, jak tutaj jest odosobniona od wszystkich innych grup; i prawo im przykazuje nie troszczyć się o nic innego, jak tylko o to, co dotyczy wojny. A także sposób ich uzbrojenia, te tarcze i włócznie, które myśmy wprowadzili pierwsi ze wszystkich ludów położonych około Azji, bo nam pierwszym to bogini pokazała, podobnie jak i wam w tamtych stronach. A jeżeli chodzi o naukę, to widzisz chyba, jak tutaj prawo otoczyło opieką badanie wszechświata jako całości aż po wróżbiarstwo i leczenie — to dla zdrowia — i spośród boskich nauk wybrało te, które ze sprawami ludzkimi mają związek, i jakie tam inne za tym idą umiejętności, rozwinęło wszystkie. Cały ten podział porządnym i układem stosunków naprzód bogini urządziła u was, kiedy zakładała wasze państwo. Wybrała okolicę, w którejście się urodzili, bo zobaczyła, że klimat tam jest umiarkowany, więc wytworzy ludzi najlepiej rozwiniętych umysłowo. A że bogini kocha się w wojnie i w mądrości, więc wybrała miejsce, które jej miało przynieść ludzi najodpowiedniejszych dla niej i tam wasze osady założyła. Tameście więc siedzieli, rządząc się takimi prawami i jeszcze lepsze mając — w każdej dziedzinie przewyżzaliście wszystkich ludzi; rzecz prosta, bo i krew boską macie i wychowanie. My tu mamy zapisanych i podziwiamy wiele wielkich czynów waszego państwa — a jeden z nich przewyższa wszystkie inne wielkością i dzielnością.

Pisma nasze mówią, jak wielką niegdyś państwo wasze zламаło potęgę, która gwałtem i przemocą szła na całą Europę i Azję. Szła z zewnątrz, z Morza Atlantyckiego. Wtedy to morze tam było dostępne dla okrętów. Bo miało wyspę przed wejściem, które wy

<sup>32</sup>Muzy (mit. gr.) — boginie opiekunki sztuk pięknych i nauki. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Hefajstos (mit. gr.) — bóg ognia i kowalstwa, opiekun rzemiosł metalurgicznych; kulawy syn Zeusa i Hery, mąż Afrodyty; bogini, która (...) wasze nasienie wzięła od Ziemi i od Hefajsta: Ateńczycy uważali się za Erechtydów, tj. należących do rodu Erechteusa, attyckiego bohatera i władcy utożsamianego z Erichtonem, syna Gai (Ziemi) z nasienia Hefajstosa, wychowanego przez Atenę (por. *Iliada* II, 547–48; Eurypides, *Medea* 824). [przypis edytorski]

nazywacie Słupami Heraklesa<sup>34</sup>. Wyspa była większa od Libii<sup>35</sup> i od Azji razem wziętych. Ci, którzy wtedy podróżowali, mieli z niej przejście do innych wysp. A z wysp była droga do całego lądu, leżącego naprzeciw, który ogranicza tamto prawdziwe morze. Bo to, co jest po wewnętrznej stronie tego wejścia, o którym mówimy, to się okazuje zatoką o jakimś ciasnym wejściu. A tamto morze jest prawdziwe i ta ziemia, która je ogranicza całkowicie, naprawdę i najsluszniej może się nazywać lądem stałym.

Otóż na tej wyspie, na Atlantydzie, powstało wielkie i podziwu godne mocarstwo pod rządami królów, władające nad całą wyspą i nad wieloma innymi wyspami i częściami lądu stałego. Oprócz tego, po tej stronie tutaj oni panowali nad Libią aż do granic Egiptu i nad Europą aż po Tyrrenię<sup>36</sup>. Więc ta cała potęga zjednoczona próbowała raz jednym uderzeniem ujarzmić wasz i nasz kraj, i całą okolicę Morza Śródziemnego. Wtedy to, Solonie, objawiła się wszystkim ludziom potęga waszego państwa: jego dzielność i siła. Wasze państwo stanęło na czele wszystkich, zachowało równowagę ducha, rozwinęło sztuki wojenne i już to na czele Hellady, już też odosobnione, bo inni je opuścili z konieczności, w skrajne niebezpieczeństwo popadło, jednak pokonało najeźdźców i wzniosło pomnik zwycięstwa; nie pozwoliło ujarzmić tych, którzy jeszcze nie byli ujarzmieni, i nam wszystkim, którzy zamieszkujemy po tej stronie Słupów Heraklesa, zachowało wolność, nie zazdroszcząc jej nikomu. Później przyszły straszne trzęsienia ziemi i potopy, i nadszedł jeden dzień i jedna noc okropna — wtedy całe wasze wojsko zapadło się pod ziemię, a wyspa Atlantyda tak samo zanurzyła się pod powierzchnię morza i zniknęła. Dlatego i teraz tamto morze jest dla okrętów niedostępne i niezbadane; bardzo gęsty muł stanowi przeszkodę — dostarczyła go wyspa zapadająca się na dno.

IV. Co stary Kritias powiedział, powtarzając to za Solonem, to w krótkim streszczeniu usłyszałeś, Sokratesie. Kiedyś wczoraj mówił o państwie i o tych ludziach, których opisywałeś, ja się dziwiłem, bo przypominałem sobie to, co dziś mówię i myślałem sobie, jak ty cudownie, bo to był jakiś przypadek, a jednak celowy, zgadzałeś się po większej części z tym, co Solon mówił. Na razie nie chciałem się odzywać, bom nie dość dobrze pamiętał — to już tak dawno było. Pomyślałem sobie, że powinien najpierw sam sobie dobrze wszystko przypomnieć, a dopiero potem mówić. Dlatego też prędko zgodziłem się z tobą na twoją wczorajszą propozycję, uważając, że jak to zawsze w takich sprawach najtrudniej jest przynieść w dyskusji jakąś myśl odpowiednią do programu, to my pod tym względem nie będziemy w kłopotcie, będziemy mieli materiału w sam raz. I tak też, jak on tu powiedział, wczoraj zaraz na wychodnym stąd, zestawiałem z tym, co się tu mówiło, to, com sobie przypominał.

A kiedy odszedł, to po nocy prawie wszystko sobie przypominałem i rozważyłem. Bo doprawdy, jak to mówią, to, czego się człowiek dowie w latach chłopięcych, to jakoś dziwnie trwa w pamięci. To, com wczoraj usłyszał, nie wiem, czy bym sobie potrafił wszystko w pamięci odświeżyć. A z tego, com słyszał bardzo dawno, dziwiłbym się, gdyby mi jakiś szczegół uszedł. Słuchałem tego wtedy z wielką przyjemnością, to zabawa była dla mnie, staruszek chętnie mnie uczył, bo ja się go często wypytywałem, tak, że to się u mnie jakby gorącą pieczęcią wypaliło w pamięci — pismo, którego nic nie zmyje.

Toteż i tym dwom zaraz rano powiadałem to samo, aby razem ze mną mogli brać udział w dyskusji. I teraz gotów jestem powiedzieć, dlaczego to wszystko było powiedziane, Sokratesie; nie tylko w streszczeniu, ale tak, jak to słyszałem punkt po punkcie. Ci obywatele i to państwo, o którym nam wczoraj opowiadałeś jakby bajkę, przenieśmy sobie tutaj w dziedzinę prawdy, bo to przecież jest nasze własne, dawne, i ci obywatele, o których myślałeś, to są, powiemy, nasi przodkowie naprawdę, ci, o których kapłan mówił. Wszystko się zgadza i to się też zgodzi, kiedy powiemy, że to są ci nasi z tamtych czasów. Więc wszyscy razem to pomiędzy siebie rozbierzemy i będziemy próbowali we-

<sup>34</sup>*Słupy Heraklesa* — starożytna, grecka nazwa Skały Gibraltarskiej oraz góry znajdującej się po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Wg mitów Herakles na wyprawie po woły Geriona ustawił parę słupów po obu stronach cieśniny zamykającej Morze Śródziemne i wyznaczającej zachodni kraniec znanego świata. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Libia* — starożytni Grecy nazywali tak Afrykę, szczególnie znaną przez nich bezpośrednio jej północną część, na zachód od Nilu. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*Tyrrenia* — kraina hist. w starożytnej Italii, w środkowej części Płw. Apenińskiego nad M. Tyrreńskim, pokrywająca się ze współczesną Toskanią i północnym Lacjum. [przypis edytorski]

dług sił oddać to tak, jak poleciłeś. Więc trzeba się zastanowić, Sokratesie, czy nam ta historia po myśli, czy też trzeba szukać jeszcze jakiejś innej na to miejsce.

SOKRATES: Jakąż byśmy, Kritiaszu, mogli inną wziąć historię na miejsce tej — przecież dziś pora składać ofiarę bogini, a ta opowieść w sam raz dla niej bliska i to nie jest opowieść zmyślona, tylko historia prawdziwa — to chyba wielka rzecz. Jakże i skąd wyszukamy inne, jeżeli odrzucimy tę? Nie sposób. Więc, z bogiem, mówcie dzisiaj wy — ja mówiłem wczoraj, dziś powinienem cicho siedzieć i słuchać z kolei rzeczy.

KRITIAS: A zobacz, Sokratesie, dyspozycję<sup>37</sup> naszego rewanżu dla ciebie, jakieśmy go sobie ułożyli. Postanowiliśmy, że Timajos, ponieważ się najlepiej z nas rozumie na astronomii i najgorliwiej się zajmował naturą wszechrzeczy, będzie mówił pierwszy, poczynając od powstania wszechświata, a kończąc na naturze człowieka. A ja po nim, jakbym od niego przejął ludzi zrodzonych mocą myśli, a od ciebie niektórych spośród nich wychowanych osobliwie, i według słów Solona i praw wyprowadził ich przed nas jako przed sędziów, i zrobił ich obywatelami tego państwa, bo to są dawni Ateńczycy, którzy zniknęli z powierzchni ziemi, a odkryło ich podanie zapisane w księgach świętych, więc teraz już mówić o nich trzeba jak o obywatelach Aten.

SOKRATES: Doskonały, świetny gotów być ten rewanż dla mnie, te mowy, którymi chcecie mi się wywdzięczyć za wczoraj. Więc twoja rzecz, Timaju mówić teraz, wezwawszy, jak się godzi, bogów na pomoc.

V. TIMAJOS: Ach, Sokratesie, to przecież robią wszyscy, którym nie brak choćby odrobiny rozwagi; na początku każdej rzeczy — małej czy wielkiej — zawsze boga na pomoc wzywają. A my, którzy zamierzamy mówić jakoś o wszechświecie, jak powstał czy też jest niezrodzony, jeśli nie chybiamy całkowicie, musimy koniecznie bogów i boginie wezwać i pomodlić się, abyśmy wszystko mówili przede wszystkim po ich myśli, a zgodnie z własnymi założeniami. Jeżeli o bogów chodzi, niech to będzie nasza modlitwa, a jeżeli o nas, to módlmy się, abyście wy najłatwiej zrozumieli, a ja żebym na zadany temat jak najlepiej wyluszczył to, co myślę.

Otóż według mego zdania należy przed wszystkim rozróżnić te dwie rzeczy. Coś, co istnieje wiecznie, a powstawania nie ma, i coś, co powstaje zawsze, a nie istnieje nigdy. Jedno rozumem, który ujmuje ściśle, uchwycić można jako zawsze takie samo, drugie mniemaniem z pomocą spostrzeżeń nieścisłych daje się uchwycić jako coś, co powstaje i ginie, a w rzeczywistości nie istnieje nigdy. A znowu wszystko, co powstaje, powstaje z konieczności pod wpływem jakiejś przyczyny. Nic nie może powstawać bez przyczyny. Jeżeli wykonawca czegokolwiek patrzy wciąż na to, co jest niezmiennie i jakimś takim się posługuje wzorem, kiedy jego postać i zdolność wykonywa, wtedy koniecznie wszystko wychodzi skończone i piękne. A jeśli patrzy na to, co zrodzone, i posługuje się wzorem zrodzonym — wtedy niepiękne. Otóż całe niebo czy też wszechświat, czy jakkolwiek by się to inaczej potrafiło nazywać, tak to nazywajmy. Więc naprzód się nad tym musimy zastanowić — bo to jest przedmiotem rozważania: rozpatrzeć początek wszechrzeczy; czy świat istniał zawsze i nie miał żadnego początku, czy też powstał kiedyś i miał jakiś początek. Otóż powstał. Bo jest widzialny i dotykalny, i ciało ma, a wszystkie tego rodzaju rzeczy są przedmiotami spostrzeżeń, a przedmioty spostrzeżeń dają się ujmować mniemaniem przy pomocy spostrzeżeń zmysłowych i okazały się tym, co powstaje i powstało. A powiedzieliśmy, że to, co powstaje, musi powstawać pod wpływem jakiejś przyczyny. Rzecz w tym, żeby znaleźć twórcę i ojca tego wszechświata, ale znalazłszy, mówić o nim do wszystkich — niepodobna.

W związku z nim zastanowić się znowu nad tym, według jakiego wzoru wykonał świat jego budowniczy, czy według tego wzoru, który zawsze jest taki sam, czy też według zrodzonego. Jeżeli piękny jest ten świat, a wykonawca jego dobry, to jasna rzecz, że patrzył na wzór wieczny. A jeśli nie, czego się nawet mówić nie godzi, to patrzył na wzór zrodzony. Każdemu rzecz jasna, że na wieczny. Bo świat jest najpiękniejszy spośród zrodzonych, a wykonawca jego najlepszy jest ze sprawców. W ten sposób zrodzony, wykonany jest na wzór tego, co się myśla i rozumem uchwycić daje i zawsze jest takie samo. Skoro tak jest, to znowu nie może być inaczej, tylko świat ten jest odwzorowaniem czegoś.

Obraz świata, Stworzenie

<sup>37</sup>dyspozycja — tu: rozkład, plan. [przypis edytorski]

Najważniejsza rzecz: zacząć zgodnie z naturą. Zatem trzeba zrobić to rozróżnienie między odwzorowaniem i jego pierwowzorem. Bo myśli też są spokrewnione z tym, czego dotyczą. Myśli, dotyczące tego, co trwa i jest mocne, i jasno się rozumowi przedstawia, są też trwałe i nie do obalenia, o ile to tylko możliwe; o ile myśl może być niezbita i nie do ruszenia, tym myśлом nie powinno tego zbywać. A myśli, dotyczące tego, co zostało odtworzone według tamtego wzoru i jest tylko obrazem — są też, podobnie jak ich przedmioty, tylko obrazami prawdopodobnymi. Czym jest w stosunku do powstawania byt rzeczywisty, tym w stosunku do wiary prawda. Jeśli więc, Sokratesie, wielu wiele rzeczy o bogach i o powstawaniu świata mówiło, a my nie potrafimy zdobyć się na myśli pod każdym względem zgodne z sobą i całkowicie jasne, nie dziw się, ale jeżeli, nie gorzej od innych, damy obrazy prawdopodobne, niech nam to wystarczy, bo pamiętajmy, że i ja, który mówię, i wy, którzy oceniacie, mamy tylko naturę ludzką, więc jeżeli chodzi o te sprawy, to wypada się nam zadowolić opowieścią o pewnych rysach prawdopodobieństwa i niczym więcej poza tym nie szukać.

SOKRATES: Doskonale, Timajosie. Ze wszech miar powinniśmy przyjąć to, co zalecasz. Ten twój wstęp przyjęliśmy przedziwnie — więc zaczynaj pieśń, która teraz przychodzi.

VI. TIMAJOS: Więc mówmy, z jakiego powodu organizator zorganizował wszystko, co powstaje, i ten wszechświat. Dobry był. A dobry nie ma w sobie żadnej zazdrości o nic. I on był od niej wolny, więc chciał, żeby się wszystko stawało jak najbardziej podobne do niego. Kto by się najbardziej skłaniał przyjąć taki początek powstawania i wszechświata, zgodnie z przeważającym zdaniem ludzi rozumnych, czyniłby założenie najszlachetniejsze.

Bóg chciał, żeby wszystko było dobre, a lichego, żeby nie było nic, ile możliwości, więc wziął wszechświat cały widzialny, który nie miał spokoju, tylko się poruszał byle jak i bez porządku, wyprowadził go z chaosu i doprowadził do ładu, uważając, że to ze wszech miar lepsze niż tamto. Nie było racji i nie ma, żeby ktoś najlepszy robił coś innego, jak tylko to, co najpiękniejsze. Obrachował więc sobie i znalazł, że spośród rzeczy z natury swej widzialnych żadne dzieło nierozumne nie będzie nigdy jako całość piękniejsze od dzieła rozumnego jako całości, a nie może mieć rozumu nic, co nie ma duszy. Zważywszy to sobie, złożył rozum w duszy, a duszę w ciele i w ten sposób wszystko zmajstrował, aby wszechświat był jak najpiękniejszy w swej naturze.

Najlepszego dzieła dokonał. Więc tak trzeba powiedzieć i to będzie obraz prawdopodobny, że ten świat jest istotą żywą, ma duszę i rozum naprawdę — dzięki opatrności boga. Kiedy to tak jest, wypada nam powiedzieć to, co potem z kolei, a mianowicie, na podobieństwo której istoty żywej zorganizował go organizator. Nie przyznamy, żeby na podobieństwo którejś z tych, co mają naturę cząstki. Bo na podobieństwo czegoś niedoskonałego nie może powstawać nic pięknego. Przyjmijmy, że wszechświat jest najpodobniejszy do tej istoty żywej, której poszczególne istoty żywe i gatunki są cząstkami. Ta istota obejmuje i ma w sobie wszystkie istoty żywe pomyślane tak, jak ten świat zawiera nas i wszelkie inne zwierzęta natury widzialnej. Bóg chciał jak najbardziej upodobnić świat do najpiękniejszego z przedmiotów myśli i ze wszech miar najdoskonalszego, więc robił go jedną istotą żywą, widzialną, która zawiera w sobie wszystkie istoty żywe, spokrewnione z nią co do natury.

Otóż, czy słusznie przyjęliśmy jeden wszechświat, czy też słuszniej byłoby mówić o wielu światach i to nieskończonych? Jeden, jeżeli ma być wykonany według wzoru. Bo pierwowzór, obejmujący wszystkie zwierzęta pomyślane, nie może być w żaden sposób drugim z pary wraz z jakimś innym. Bo znowu musiałaby istnieć jeszcze jedna „żywa istota”, która by obejmowała tamte obie i one byłyby jej cząstkami, i słuszniej należałoby wtedy mówić, że odwzorowanie jest upodobnione do tej istoty obejmującej, a nie do owych dwóch objętych. Więc, żeby ten jeden świat był podobny do najdoskonalszej istoty żywej, dlatego twórca światów nie zrobił światów dwóch, ani ich nieskończonej ilości, tylko powstał ten jeden świat, jednorodzony i taki zostanie dalej.

VII. Ten świat musi być materialny i widzialny, i dotykalny. A bez udziału ognia nic nigdy nie może być widzialne. Ani dotykalne nic być nie może bez tego, co twarde i stałe, a to, co twarde i stałe, nie obejdzie się bez ziemi. Dlatego na początku bóg zrobił ciało wszechświata z ognia i z ziemi, i ono się z tego składa. A dwa pierwiastki odosobnione nie mogą się pięknie trzymać razem bez czegoś trzeciego. Musi być między nimi jakiś

Obraz świata, Stworzenie,  
Dobro, Piękno, Dusza

Piękno, Rozum, Dusza

Obraz świata, Stworzenie

łącznik wiążący. A najpiękniejszy łącznik taki, który jak najbardziej jedność stanowi wraz ze składnikami. Najpiękniej potrafi tego dokazać proporcja.

Kiedykolwiek są jakieś trzy liczby — czy to ciężary, czy siły jakiegokolwiek, i środkowa z nich zostaje w takim stosunku do trzeciej, jak pierwsza do tej środkowej i na odwrót — trzecia ma się tak do środkowej, jak ta środkowa do pierwszej, wtedy, jeśli środkowa staje się pierwszą i ostatnią, a znowu ostatnia i pierwsza stają się obie środkowymi, wszystkie się muszą zrobić te same z konieczności, a kiedy się zrobią te same, wszystko będzie jednością.

Gdyby się ciało wszechświata miało stać powierzchnią bez żadnej grubości, wtedy by jedna pośrednia wystarczała, aby powiązać z sobą dwa pierwiastki i sama by się z nimi wiązała. Tymczasem wypadło mu stać się bryłą, a bryły nigdy się nie połączą zgodnie jedną pośrednią, tylko dwiema. Tak więc i bóg pomiędzy ziemię i ogień położył wodę i powietrze, i o ile to było możliwe, ustosunkował je wszystkie jednakowo. Czym jest ogień w stosunku do powietrza, tym powietrze w stosunku do wody i woda w stosunku do ziemi. W ten sposób związał bóg i zestawiał wszechświat widzialny i dotykalny. Dlatego to z tych, i to takich czterech pierwiastków utworzone zostało ciało wszechświata — zgodne wewnątrznie dzięki podobieństwu stosunków. Stąd się w nim przyjaźń znalazła, dlatego się zrobiło jednorodne i nie rozłoży go nic, jak tylko ten, który je związał.

A z tych czterech pierwiastków budowa wszechświata pochłonęła każdy w zupełności. Organizator skomponował go ze wszystkiego ognia, ze wszystkiej wody i wszystkiego powietrza i ziemi; żadnej cząstki ani żadnej siły żadnego z tych pierwiastków nie zostawił na zewnątrz, to mając na myśli, żeby całość była jak najbardziej istotą żywą, doskonałą, złożoną z części całkowitych, a prócz tego, żeby to była jedność, żeby więc nie zostało materiału, z którego by się inny taki świat mógł zrobić. I to jeszcze, żeby nie podlegał starości i chorobom. Wziął pod uwagę to, że ciała złożone mają w swoim otoczeniu gorącości i zimna, i wszelakie czynniki, które mają siły wielkie. Te przypadają nieraz nie w porę i powodują rozkład i choroby, sprowadzają starość i przynoszą zgubę. Dla tej przyczyny i ze względu na ten rachunek zbudował bóg świat jeden, całkowity, ze wszystkich części całkowitych, doskonały i niestarzejący się, i niemogący chorować.

A kształt dał mu odpowiedni i pokrewny. Dla tej istoty żywej, która miała w sobie zawierać wszystkie istoty żywe, odpowiadałby kształt, który by sobą obejmował wszystkie inne kształty. Zatem wytoczył bóg świat na okrągło, w postaci kuli, on się w każdym kierunku ciągnie równie daleko od środka aż do krańców. To kształt najdoskonalszy ze wszystkich, najzupełniej wszędzie do siebie podobny. Uważał, że taki kształt jednostajny jest bez porównania piękniejszy od niejednostajnego.

Wyglądził go dokładnie naokoło po wierzchu. Z wielu powodów. Oczu mu nie było na nic potrzeba, bo nie zostawało na zewnątrz już nic do widzenia. I słuchu też nie, bo i do słyszenia nic nie zostało. I nie było powietrza naokoło, bo świat nie musiał oddychać. I nie było mu potrzeba żadnego narządu, którym by przyjmował w siebie pożywienie, a poprzednio wysuszone wydzielał z powrotem. Bo nie odchodziło nic, ani do niego nic nie przychodziło skądkolwiek. Nie było skąd. Tak został urządzony misternie, że sam sobie na pożywienie dostarcza tego, co się w nim zepsuje. Wszystkiego doznaje sam od siebie i tak samo wszystko. Uważał bowiem jego organizator, że jeśli będzie samowystarczalny, będzie lepszy, niż gdyby potrzebował innych rzeczy. Więc nie uważał za właściwe wyposażać go nadaremnie w ręce, którymi nie potrzebował ani chwycić czegokolwiek, ani się przed czymś bronić. Ani usługi nóg nie było mu w ogóle potrzeba do chodzenia. Bo przydzielił mu bóg ruch właściwy takiemu ciału; spośród siedmiu możliwych ruchów najodpowiedniejszy dla umysłu i rozumu. Dlatego wprowadził go w ruch obrotowy jednostajny, po tym samym torze i w obrębie własnego ciała. Świat kręci się w kółko, obraca się. A wszystkie inne ruchy mu odjął, przez co świat błędzić nie może. Do tego obrotu nóg mu nie potrzeba, więc utworzył go bez nóg i bez stóp.

VIII. Cały ten plan boga istniejącego zawsze, dotyczący boga, który miał dopiero powstać, tak został obmyślony, że wytworzył ciało gładkie i równe ze wszystkich stron, i równorozciągle w wszystkich kierunkach od środka, całkowite i doskonałe, z doskonałych ciał złożone. Duszę dał bóg do jego środka i po całym jego przestworzu ją rozpiął, i jeszcze na zewnątrz to ciało nią okrył, i zbudował wszechświat jako jeden, jedyny, samotny okrąg obracający się w koło. Tak znakomity, że sam ze sobą może obcować i nikogo

Stworzenie, Piękno

Stworzenie

i niczego innego nie potrzebuje; zna dobrze i lubi sam siebie, i to mu wystarcza. Dzięki temu wszystkiemu świat wyszedł z ręki boga bogiem szczęśliwym.

A duszę, nie tak, jak my na ostatku próbujemy o niej mówić, bóg nie tak — nie zrobił jej młodszą. Bo nie byłby pozwolił, kiedy ją ze światem wiązał, żeby młodsze rządziło starszym. Tylko my jakoś bardzo dużo mamy do czynienia z tym co przypadkowe, i co może być tak i może być inaczej, i tak też jakoś mówimy, a bóg utworzył duszę jako pierwszą i starszą od ciała, i ze względu na pochodzenie jej i na dzielność jako panią, która władać miała nad tym, co jej poddane, a utworzył ją z tych pierwiastków i w ten sposób.

Z istoty niepodzielnej i zawsze jednakiej, i z podzielnej, która powstaje w ciałach, zmieszał trzeci rodzaj istoty, pośredniej pomiędzy tamtymi obiema; ona ma zarazem naturę tego, co zawsze jest tym samym i tego drugiego również. W ten sposób postawił ją pośrodku pomiędzy tym, co niepodzielne, a tym, co się dzieli na ciała. Wziął tedy te trzy istoty i zmieszał je wszystkie w jedną postać. Ta druga natura nie chciała się dać zmieszać z tym, co zawsze jest tym samym, więc spoił je gwałtem. Pomieszał to z istotą, i z trzech zrobiwszy jedno, znowu to wszystko podzielił na części odpowiednie — każda część była zmieszana z tego, co zawsze jest tym samym, z tego drugiego i z istoty. A zaczął rozdzielać w ten sposób. Najpierw odjął od całości jedną część. Po niej odjął dwa razy tyle. Trzecia część była o połówkę większa od drugiej, a trzy razy większa od pierwszej, czwarta była dwa razy większa od drugiej, piąta była trzy razy większa od trzeciej, szósta ośmiokrotnie większa od pierwszej, a siódma dwadzieścia siedem razy większa od pierwszej.

Potem po wypełniał dwukrotne i trzykrotne odstępki, odcinając jeszcze stamtąd części i kładąc je w środek pomiędzy te. Tak, że w każdym odstępku są dwie średnie; jedną tą samą cząstką wychodzi poza same końce i one wychodzą poza nią, a druga o tyle samo według liczby wychodzi poza, o ile sama jest przewyższana. W poprzednich odstępach potworzyły się z tych połączeń odstępki po półtora, po jeden i jedna trzecia, i jeden i jedna ósma, więc wypełnił wszystkie odstępki po jednostce i jednej trzeciej odstępem po jednostce i jednej ósmej, zostawiając cząstkę każdego z nich, a liczba cząstki takiego odstępu pozostawionego w stosunku do liczby odstępu, mającego granice, jak dwieście pięćdziesiąt sześć do dwieście czterdzieści trzy. I tak wyczerpał całą mieszaninę, z której to powycinał. Cały ten układ rozciął wzdłuż przez środek i środek jednej taśmy spoił ze środkiem drugiej, na kształt litery  $\chi$ , zgął je w koło, spoił końce każdej i spoił obie ze sobą po przeciwnej stronie ich skrzyżowania, i nadał im ruch obrotowy jednostajny. Jedną obręcz umieścił na zewnątrz, a drugą na wewnątrz. Nacechował ruch zewnętrzny naturą tożsamości, a ruch wewnętrzny naturą tego drugiego. Ruch nacechowany tożsamością obwiodł po boku na prawo, a ten drugi ruch po średnicy na lewo<sup>38</sup>. Nadał siłę obiegowi nacechowanemu tożsamością i podobieństwem. Bo tylko jemu jednemu pozwolił, żeby był nie rozszczępiony, a ten ruch wewnętrzny rozszczępił na sześć części i utworzył siedem kół nierównych<sup>39</sup> wedle każdego odstępu podwójnego i potrójnego. Jednych i drugich odstępów było po trzy. Kazał, żeby się koła obracały przeciwko sobie, a co do szybkości, to trzy z nich mają szybkość podobną, a cztery różnią się nią pomiędzy sobą i z trzema tamtymi, ale poruszają się miarowo<sup>40</sup>.

Obraz świata

<sup>38</sup>Cały ten układ rozciął (...) Ruch nacechowany tożsamością obwiodł po boku na prawo, a ten drugi ruch po średnicy na lewo... — opisane przez autora obręcze ukazują równik niebieski (okrąg na sferze niebieskiej prostopadły do jej osi obrotu) oraz nachyloną względem niego ukośnie, o ok. 23°, ekliptykę (okrąg na sferze niebieskiej, po którym w ciągu roku pozornie porusza się Słońce obserwowane z Ziemi). Z Ziemi gwiazdy wydają się „przytwierdzone” do wymyślonej wewnętrznej powierzchni kuli, sfery niebieskiej, obracającej się jednostajnie wokół osi prostopadłej do równika niebieskiego; dla obserwatora na półkuli północnej stojącego twarzą na południe: gwiazdy, Słońce i planety obracają się w kierunku „w prawo”, tzn. ze wschodu na zachód, co odzwierciedla dobowy obrót Ziemi wokół własnej osi. Słońce porusza się po ekliptyce i systematycznie zmienia swoje położenie względem gwiazd, w ciągu roku okrążając całe niebo w kierunku przeciwnym niż kierunek obrotu sfery niebieskiej, co odzwierciedla roczny obieg Ziemi wokół Słońca. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>ten ruch wewnętrzny rozszczępił na sześć części i utworzył siedem kół nierównych... — ogólny ruch ekliptyki zostaje podzielony na siedem części: siedem obracających się w tym samym kierunku i położonych mniej więcej w tej samej płaszczyźnie kół, odpowiadających za obroty Księżyca, Słońca i pięciu znanych wówczas planet. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>trzy z nich mają szybkość podobną, a cztery różnią się nią pomiędzy sobą i z trzema tamtymi... — trzy pierwsze to koła Słońca, Merkurego i Wenus, gdyż dla ziemskiego obserwatora Merkury podróżuje po niebie razem ze Słońcem, nigdy nie oddala się od niego bardziej niż o 29°; podobnie Wenus, która oddala się od Słońca o maksymalnie 48°. Pozostałe cztery to koła Księżyca, Marsa, Jowisza i Saturna, ciał niebieskich, które poruszają

IX. Kiedy się cały skład duszy zrobił po myśli tego, który ją układał, on później wszystko, co jest natury cielesnej, włożył do jej środka i przystosował tak, żeby środek świata cielesnego wypadł w środku duszy. I ona się rozciąga od środka aż do krańców wszechświata na wszystkie strony i naokoło wszechświat okrywa z zewnątrz, i sama w sobie się kręci. W ten sposób od boga wzięło początek jej życie nieustanne i rozumne po wieczne czasy. I z tamtego się zrobiło widzialne ciało wszechświata, a ona jest niewidzialna, ale rozum ma i harmonię w sobie, dusza — spośród przedmiotów myśli i z przedmiotów wiecznych najlepszy twór Najlepszego. A że jest zmieszana z pierwiastka tożsamościowego i z tego drugiego, i z istoty, z tych trzech składników, i odpowiednio podzielona i powiązana, i sama w sobie się obracająca, więc kiedy się natknie na coś, co ma naturę rozmienną na drobne, i na coś niepodzielne tak samo, wtedy mówi, cała ruchem wewnętrznym przenikniona, co z czym jest identyczne i co od czego różne, i do czego coś zostaje w stosunku najbliższym i w jaki sposób, i kiedy zachodzi i w jakim stosunku zostaje każda rzecz do drugiej, i czego od nich doznaje i w jakim zostaje stosunku do tych rzeczy, które są wiecznie takie same.

A myśl staje się prawdziwa w obu wypadkach zarówno: jeżeli dotyczy tego drugiego i jeśli dotyczy tego, co identyczne z samym sobą; myśl biegnie w tym, co porusza samo siebie, a biegnie bez dźwięku i bez hałasu. I kiedy myśl dotyczy czegoś, co spostrzegalne, i to drugie koło równo biegnie i o swym ruchu donosi po całej duszy, wtedy powstają mniemania i wierzenia mocne i prawdziwe. A kiedy się myśl odnosi do przedmiotów myśli, a dobry bieg koła tożsamościowego potrafi to wskazać, wtedy się z konieczności dokonywa praca umysłu i powstaje wiedza. Gdyby ktoś powiedział, że umysł i wiedza tkwią w jakimkolwiek innym przedmiocie, a nie w duszy, ten wszystko inne raczej powie niżli prawdę.

X. Skoro bóg, ojciec wszechświata, zobaczył, że to odwzorowanie bogów wiecznych porusza się i żyje, ucieszył się, a uradowany, umyślił je zrobić jeszcze bardziej podobnym do pierwowzoru. Więc tak, jak pierwowzór jest istotą żywą, wieczną, tak postanowił i ten wszechświat do tej doskonałości doprowadzić. Natura „istoty żywej” była wieczna. Nie było rzeczą możliwą, żeby tę naturę całkowicie przystosować do wszechświata, który został zrodzony. Więc umyślił zrobić pewien ruchomy obraz wieczności i porządkując wszechświat, robi równocześnie wiekuisty obraz wieczności, która trwa w jedności, obraz idący miarowo, który my nazywamy czasem. Urządza dni i noce, i miesiące, i lata, których nie było, zanim powstał wszechświat, a teraz zaczęły powstawać równocześnie z syntezą wszechświata. To wszystko są części czasu, a przeszłość i przyszłość to są zrodzone postacie czasu. I my sami nie wiemy, jak niesłusznie odnosimy je do istoty wiecznej i mówimy, że była, jest i będzie, a jej naprawdę przysługuje tylko to, że jest. „Było i będzie” wypada mówić tylko o tym, co powstaje i przebiega w czasie, bo jedno i drugie to są zmiany. A to, co zawsze jest takie samo, nie ulega zmianom, nie może się stawać starsze ani młodsze w ciągu czasu, ani powstać nie mogło kiedyś, ani nie powstaje teraz, ani nie będzie później — w ogóle nie ulega żadnej z tych przypadłości, którymi powstawanie nacechowało przemijające zjawiska, podpadające pod zmysły — to wszystko są postacie czasu, który się miarowo obraca i tylko naśladuje wieczność. A jeszcze takie rzeczy oprócz tego mówimy, że to, co powstało, jest czymś powstałym i to, co powstaje, jest czymś powstającym, i to, co ma powstać, jest czymś przyszłym i to, co nie istnieje, jest czymś nieistniejącym. Żaden z tych zwrotów nie jest ścisły. Ale może być, że w tej chwili nie pora się o to spierać.

XI. Zatem czas powstał razem ze światem, aby razem zrodzone razem też ustały, jeżeli kiedyś przyjdzie koniec świata i czasu. Powstał na wzór wieczności, aby był do niej możliwie jak najpodobniejszy. Pierwowzór trwa całą wieczność, a czas aż do końca — cały czas jako przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zatem według myśli i zamiaru bożego w sprawie powstania czasu, aby powstał czas, powstało Słońce i Księżyc i pięć innych gwiazd, które się nazywają planetami<sup>41</sup>, na rozgraniczenie i na straż liczb czasu. Bóg zrobił ich ciała i położył je na obręczce, którymi szedł obieg kolisty tego drugiego. Jest siedem

się po niebie zupełnie niezależnie od Słońca, mogą znaleźć się nawet po przeciwnej stronie nieba, poruszają się też niezależnie od siebie nawzajem, każde z zupełnie inną prędkością. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>pięć innych gwiazd, które się nazywają planetami — w starożytności znanych było tylko pięć planet: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. Ziemi nie zaliczano do planet. [przypis edytorski]

Bóg, Obraz świata, Czas,  
Stworzenie

Czas, Stworzenie

Obraz świata



tych ciał i dróg ich siedem. Księżyc biegnie po kole najbliższym naokoło Ziemi, Słońce po drugim nad Ziemią. Jutrzenka<sup>42</sup> i tak zwana święta gwiazda Hermesa<sup>43</sup> biegną po kole z taką samą szybkością jak Słońce, ale dostały prędkość jemu przeciwną. Dlatego doganiają się nawzajem i bywają doganiane, tak samo Słońce i gwiazda Hermesa, i Jutrzenka<sup>44</sup>. Co do innych gwiazd, to gdyby ktoś chciał mówić o wszystkich, gdzie je bóg ustawił i z jakich przyczyn, to choć to jest rozważanie uboczne, dałoby nam więcej do roboty niż cały przedmiot naszej rozprawy. Więc ten temat może nam się uda innym razem rozwinąć należycie przy wolnym czasie.

Otóż skoro każde z tych ciał, które miały wspólnie wypracowywać czas, nabrało ruchu sobie właściwego, stały się istotami żywymi; ich ciała powiązała dusza i one zrozumiały, co im nakazano, więc zaczęły biec po drodze tego drugiego, a więc ukośnie, drogą, która przecina bieg tego, co zawsze jest tym samym, i która leży pod tym obiegiem. Jedna z planet biegnie po większym kole, druga po mniejszym, a które biegną po mniejszym kole, te biegną szybciej, a które po większym, te się posuwają wolniej. Ciała, które się dzięki ruchowi tego, co identyczne z sobą, poruszają najszybciej, wyglądają tak, jakby je doganiały gwiazdy poruszające się wolniej, chociaż one je doganiają same. Bo wir, który je wszystkie w kole obraca, sprawia, że się poruszają równocześnie w dwie przeciwne strony, zatem wydaje się, że ciało, które się najwolniej oddala od toru ruchu najszybszego, jest najbliższe. Żeby zaś istniała jakaś wyraźna miara dla ich powolności i szybkości w stosunku do siebie nawzajem, i żeby te ciała biegnęły po ośmiu torach, zapalił bóg światło na drugim od Ziemi torze obiegu, które my dziś nazywamy Słońcem, aby najbardziej świeciło na cały wszechświat i żeby istoty, którym wypadalo, nabrały liczby, ucząc się jej na obiegu tego, co identyczne i samo do siebie podobne. Stała się więc noc i stał się dzień w ten sposób i dlatego — ten obieg okrążenia jednego i najmańdrzejszego. A miesiąc, kiedy Księżyc, obiegając swoje koło, dogoni Słońce, a rok, kiedy Słońce swoją drogę obiegnie. A na obieg innych gwiazd ludzie, z bardzo małymi wyjątkami, nie zwracają uwagi, nie nadają im nazw, nie porównują ich obiegów ilościowo, tak że powiedzieć można, nie wiedzą, że czas to są błędne wędrówki<sup>45</sup> tych gwiazd nieprzeliczone i przedziwnie różnorodne. Mimo to można pojąć, że skończona liczba czasu wypełnia rok doskonały wtedy, gdy szybkości wszystkich ośmiu obiegów, ustosunkowane do siebie, wspólnie się skończą i uzyskają głowę, pomierzone kołem tego, co jest z sobą identyczne, a biegnie równo. W ten sposób i z tych powodów utworzyły się te gwiazdy, które po niebie chodzą, a dostały zwroty, aby ten świat był jak najpodobniejszy do istoty żywej, która jest przedmiotem myśli, a jest doskonała — świat, który naśladuje jej naturę wieczną.

XII. I pod innymi względami, aż do powstania czasu został świat wykonany na podobieństwo swego pierwowzoru. W tym tylko był niepodobny, że nie obejmował w swym wnętrzu wszystkich istot żywych, zrodzonych. I tę jego resztę doprowadził bóg do końca, odwzorowując go według natury pierwowzoru. Więc tak samo jak umysł ogląda wszystkie idee, jakie tylko tkwią w tym, czym jest istota żywa, tyle samo i takich samych bóg umyślił, że powinien zawierać i ten świat. A są cztery. Jedna to ród bogów niebieski, druga to istoty skrzydlate, które latają po powietrzu, trzecia to rodzaj mieszkający w wodzie, a czwarty chodzi po ziemi. Postać tego, co boskie, bóg wykonał przeważnie z ognia, aby to było najświetniejsze dla oka i najpiękniejszy dawało widok. Upodobniając je do

Obraz świata, Czas

Stworzenie

<sup>42</sup>Jutrzenka — określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>święta gwiazda Hermesa — planeta Merkury, nosząca nazwę od rzymskiego boga, utożsamianego z greckim Hermesem, posłańcem bogów. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Jutrzenka i tak zwana święta gwiazda Hermesa biegną po kole z taką samą szybkością jak Słońce, ale dostały prędkość jemu przeciwną. Dlatego doganiają się nawzajem i bywają doganiane, tak samo Słońce i gwiazda Hermesa, i Jutrzenka — zapewne autor ma na myśli pozorny ruch wsteczny obu planet. Ruch Wenus na tle gwiazd jest przez pewien czas szybszy od ruchu Słońca i planeta coraz bardziej oddala się od Słońca: jest wówczas widoczna na zachodnim niebie po zachodzie Słońca, a więc na wschód od niego. Po osiągnięciu maksymalnego oddalenia prędkość Wenus stale maleje i planeta zaczyna się zbliżać do Słońca, aż wreszcie zaczyna poruszać się na niebie wstecz, dochodząc do swego maksymalnego oddalenia po przeciwnej stronie: jest wówczas widoczna na wschodnim niebie przed wschodem Słońca, a więc na zachód od niego. Ruch Merkurego względem Słońca wykazuje tę samą osobliwość. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>błędne wędrówki tych gwiazd — niewielkie światelko na niebie poruszające się względem ogółu gwiazd Grecy nazywali *ἀστὴρ πλανήτης* (*astēr planētēs*): gwiazdą wędrującą lub błakającą się, od czego pochodzi dzisiejsze słowo „planeta”. [przypis edytorski]

wszechświata, zrobił je pięknie okrągłe i wyposażył je w zrozumienie tego, co najlepsze; ono się z naturą boską wiąże; rozsypał to po całym niebie naokoło, aby świat prawdziwy był tym ozdobiony powszędą<sup>46</sup>. Każdej takiej istocie boskiej nadał dwa ruchy: jeden w tożsamości, jednostajny, około tych samych punktów; te istoty mają myśl skierowaną ku temu, co identyczne z samym sobą. Drugi ruch, postępowy, zostaje w zależności od obrotu tego, co identyczne i podobne.

A pięciu innych ruchów nie dał im wykonywać, aby się każda z nich stała jak najbardziej doskonała; przecież z tej przyczyny powstały gwiazdy stałe, istoty żywe, boskie i wieczne; jednostajnym ruchem obracają się w tym, co identyczne, i trwają wiecznie. A te, które skręcają po drodze i tak błędzą, powstały w ten sposób, jak się poprzednio mówiło.

Ziemię zaś, karmicielkę naszą, osadzoną na osi przeciągniętej przez cały wszechświat, urządził tak, że ona strzeże i wykonywa noc i dzień, pierwsza i najstarsza z bogiń i bogów, którzy powstały we wnętrzu wszechświata. A opisywać tańce tych bogów i wzajemne ich spotkania, i jak ich tory koliste tworzą pętle wewnętrzne, i jak one się posuwają, a podczas zetknięć, którzy bogowie się spotykają i wychodzą jedni drugim naprzeciw, i w towarzystwie których to robią, i jak od czasu do czasu zaćmiewa się dla nas każdy, i ukazuje się znowu, a na tych ludzi, którzy umieją te rzeczy obrachowywać, zsyłają obawy i oznaki tego, co się ma stać potem — mówić o tym, bez rozejrzenia się w modelu znowu tych rzeczy, byłby trud daremny. Dość już dla nas i tego, co i jak się powiedziało o naturze bogów widzialnych i zrodzonych, i niech już temu koniec będzie.

XIII. A o innych duchach mówić i poznać ich pochodzenie, to przechodzi nasze siły, ale trzeba wierzyć tym, którzy dawniej o tym mówili, a byli potomkami bogów, jak twierdzili, a musieli przecież dobrze znać swoich przodków. Niepodobna nie wierzyć synom bożym, chociaż mówią bez dowodów prawdopodobnych i pewnych; oni twierdzą, że ogłaszają swoje sprawy domowe, więc trzeba się poddać prawu i uwierzyć. Zatem według nich mówmy, i niech się tak przedstawia w rzeczywistości i w opowiadaniu pochodzenie tych bogów.

Ziemi i Nieba dziećmi byli Okeanos i Tetyda. Ich dzieci to Forkys, Kronos i Rea, i inne potem. Dzieci Kronosa i Rei to Zeus, Hera i ci wszyscy, o których wiemy, że nazywają się ich braćmi i jeszcze inni ich potomkowie.

Więc skoro powstały wszyscy bogowie, którzy po kołach wędrują jawnie, i ci, którzy ukazują się, o ile chcą, mówi do nich ten, który ten wszechświat zrodził w te słowa: „Bogowie bogów, których ja wykonawcą jestem i ojcem, bo dziełem moim jesteście; to, co ja zrodziłem, nie ulega rozkładowi, bo ja tak chcę. Wszechświat jest złożony, więc jest rozkładalny, ale chcieć rozkładu tego, co tak pięknie zharmonizowane i trzyma się dobrze, może tylko to, co złe. Dlatego też, skoroście się urodzili, nieśmiertelni nie jesteście, ani nierozkładalni w ogóle, ale nie ulegniecie rozkładowi, ani was śmierć nie spotka, bo was moja wola wiąże, a to jest więź jeszcze większa i potężniejsza niż te spójnie, które was związały przy powstawaniu. A teraz macie zrozumieć to, co do was mówię i co nakazuję. Dotychczas jeszcze pozostają trzy rodzaje, niezrodzone dotąd. Jak długo one na świat nie przyjdą, wszechświat będzie nie dokończony. Bo wszystkich rodzajów istot żywych nie będzie miał w sobie, a powinien, jeżeli ma być należycie wykończony. Gdybym ja zrodził je sam i one by ode mnie życie dostały, byłyby równe bogom. Aby więc były śmiertelne, a ten wszechświat żeby był istotnie całkowity, weźcie się wy, zgodnie z naturą, do wykonywania istot żywych i naśladujcie moc moją, objawioną przy waszym powstaniu. I o ile wypada, żeby mieli w sobie coś równoimiennego z nieśmiertelnymi, pierwiastek boskim zwany, rządzący w tych pomiędzy nimi, którzy zawsze chcą iść za sprawiedliwością i za wami, ja rzucę takie nasiona, dam początek i będą to mieli ode mnie. A resztę śmiertelną dolożycie do tego, co nieśmiertelne i porobicie istoty żywe. Z was niech się rodzą i rosna, a ginąc, niech znowu do was wracają”.

XIV. To powiedział i znowu do tego pierwszego mózdzierza, w którym duszę wszechświata był zmieszał i utarł, zlał resztki pozostałe po robocie poprzedniej i mieszał jakoś w ten sam sposób, ale składniki mieszaniny już nie były takie same i nie zachowywały się tak samo, tylko były drugo- i trzeciorzędne. Zgotowawszy wszystko, rozdrobił to na tyle

<sup>46</sup>powszędą (daw.) — wszędzie. [przypis edytorski]

dusz, ile jest gwiazd, i każdą duszę jednej gwiazdzie przydzielił, a wsadziwszy ją jakby na wóz — pokazał jej naturę wszechświata i powiedział im prawa przeznaczone. Że pierwsze narodziny miały być jedne dla wszystkich, aby nikt nie był przez niego pokrzywdzony. I trzeba, żeby dusze były rozsiane po gwiazdach — każda żeby poszła na odpowiednie dla niej narzędzie czasów — i żeby się każda stała istotą żywą, najbardziej zbożną. A że natura ludzka jest dwojaka, żeby lepszy był ten rodzaj, który się później miał nazywać mężczyzną. A gdy z konieczności zaszczepione zostaną w ciała i do ciał ich zaczną jedno przychodzić, a drugie z nich będzie odchodziło, trzeba będzie, żeby jednakowo u wszystkich była wrodzona zdolność do spostrzegania pod wpływem doznań gwałtownych. Po drugie, miłość zmieszana z rozkoszy i z cierpienia, a oprócz tego strach i gniew, i wszystko, co za tym idzie, i co jest jedno drugiemu z natury przeciwne. Jeżeli nad tymi rzeczami zapanować potrafią, będą mogli żyć w sprawiedliwości, a jeśli one zapanują nad nimi, w zbrodni. Kto czas odpowiedni przeżyje dobrze, ten znowu pójdzie mieszkać na gwiazdzie, do której prawnie przynależy, i życie będzie miał szczęśliwe i takie, do którego nawykł. A kto na tym punkcie pobłądzi, ten przy drugich narodzinach przybierze naturę kobiety. A kto się i w tych warunkach jeszcze zła nie pozbędzie, ten zależnie od tego, jak grzeszył, na podobieństwo tego, jak się jego charakter rozwijał, jakąś taką zawsze przyjmie naturę zwierzęcą i przemieniając się tak, nie prędzej się męczyć przestanie, aż pójdzie w sobie samym za obiegiem tego, co identyczne i podobne, potrafi opanować rozumem tę wielką masę i to, co później do niego przyrosło z ognia, z wody, i z powietrza i z ziemi, a co hałaśliwe jest i nierozumne, i człowiek wróci do swego stanu pierwotnego, który był najlepszy.

Bóg dał im te wszystkie rozporządzenia, aby sam nie był winien żadnego późniejszego zła i posiał jednych na Ziemi, drugich na Księżycu, innych rzucił na inne narzędzia czasu. Po tej siejbie zostawił młodym bogom modelowanie ciał istot śmiertelnych i tej reszty, która jeszcze miała do duszy ludzkiej przynosić. To wszystko i wszystko, co za tym idzie, mieli wykonać i panować nad tym, i według sił jak najpiękniej i jak najlepiej zarządzać śmiertelną istotą żywą, gdyby się tylko sama dla siebie nie stawała przyczyną nieszczęść.

XV. Wszystko to rozporządziwszy, trwał w swoim zwyczajnym stanie. On trwał, a dzieci jego zrozumiały porządek ojcowski i zaczęły go słuchać. Wzięły nieśmiertelny pierwiastek śmiertelnej istoty żywej i, naśladowując własnego wykonawcę, pożyczały od wszechświata cząstek ognia, ziemi, wody i powietrza, cząstek, które miały być oddane z powrotem, i te zapożyczone składniki spajały w jedność nie przy pomocy spoiwa nierozkładalnego, którym same były powiązane, ale drobniotkami, a więc niewidzialnymi ćwieczkami gęstymi je spajając, wykonywały z tego wszystkie poszczególne ciała. I w stały w środek obrotu duszy nieśmiertelnej, w ciało podlegające odpływowi i zasilane przypływem. Dusze, wpuszczone w wielki nurt ciała, ani zapanować nad nim nie umiały, ani mu nie ulegały całkowicie, ale gwałtowny prąd je ponosił i one ponosiły tak, że się cała istota żywa poruszała bez porządku, w byle jakim kierunku, szła bez żadnego sensu, a miała wszystkich sześć rodzajów ruchu. Jeden ku przodowi i wstecz, i znowu w prawo i w lewo, w dół i do góry, i na wszystkie strony chodziły, błakając się w sześciu kierunkach. Bo wielka fala napływała i odchodziła — ta, która pożywienie przynosiła — a jeszcze większy niepokój wywoływały podniety zewnętrzne, kiedy się ciało zetknęło z jakimś ogniem obcym zewnętrznym albo z twardością ziemi, albo ze śliskością wód, albo z pędem wiatrów, które powietrze niosło; wszystko to wywoływało ruchy, które za pośrednictwem ciała celowały i trafiały w duszę. Te jej wzruszenia zostały później nazwane spostrzeżeniami i dzisiaj tak się nazywają wszystkie. One już i wtedy, w pierwszej chwili najobfitszy i największy robiły niepokój, poruszając się wraz z nieustannie płynącym strumieniem pokarmu; gwałtownie wstrząsały obiegami duszy, a obieg czynnika tożsamościowego zatrzymywały całkowicie; płynąc przeciwko niemu, nie pozwalały mu rządzić i biec, a obiegiem tego drugiego potrząsały tak, że trzy odstępy podwójnego i potrójnego z obu stron, a tak samo człony pośrednie i łączące po półtora, po jeden i jedna trzecia, i jeden i jedna ósma, ponieważ całkowicie rozerwać się nie dawały, bez woli tego, który je powiązał, na wszystkie strony bywały wykręcane i łamane; jedno koło tak, drugie inaczej, jak tylko było można. Tak, że ledwie się trzymało jedno drugiego i szły niby to, ale szły bez sensu, to naprzód, to na ukos, to na odwrót. Zupełnie, jakby ktoś do góry nogami stanął głową na ziemi, a nogi oparł górą o cokolwiek. Wtedy i u tego biedaka, i jemu

u patrzących, prawa strona wydaje się lewą, a lewa prawą, czy w tę stronę patrzeć, czy w przeciwną. To samo właśnie dzieje się i inne w tym rodzaju gwałtowne przypadłości zaburzają obroty, kiedy one natrafiają na coś tego samego rodzaju albo rodzaju różnego. Obroty wtedy głupieją i myślą się, i nazywają rzeczy jednakie i rzeczy różne wprost przeciwnie, i niezgodnie z prawdą. Żaden obrót wtedy pośród nich nie rządzi i żaden nie prowadzi. Kiedy jakieś spostrzeżenia z zewnątrz na duszę spadną i porwą jej całe wnętrze za sobą, wtedy zdaje się, że one władają, choć naprawdę są one zależne. Przez wszystkie stany tego rodzaju dusza teraz i na początku traci rozum. Pierwszy raz wtedy, gdy się z ciałem śmiertelnym zwiąże. Później, kiedy napływa mniej gwałtowny strumień wzrostu i pożywienia, obroty znowu nabierają cichości, idą swoją drogą i ustalają się coraz bardziej z biegiem czasu. Wtedy wyrównują się obroty wszystkich poszczególnych kół według wzoru ich naturalnego obiegu i już trafnie nazywają, co jest tym samym, a co czymś innym, i sprawiają to, że ich właściciel staje się rozumny.

A jeżeli się do tego dołączy jakiś właściwy wikt<sup>47</sup>, który wychowanie przynosi, wtedy się człowiek staje całkowity i zdrowy ze wszech miar. Uniknął największej choroby. A kto się zaniedba, ten kulawo przechodzi ścieżkę życia; niedoskonały, z powrotem idzie do Hadesu<sup>48</sup>. Nic nie zyskał po drodze. Ale o tym później będzie mowa. Na razie ten temat, który teraz przed nami, trzeba rozwinąć dokładniej. Przede wszystkim: o powstaniu poszczególnych części ciała i o duszy. Z jakich przyczyn i z jakich zamysłów opatrności boskiej to powstało. Trzymajmy się tego, co najbardziej prawdopodobne. W ten sposób idźmy naprzód i tak sobie rzeczy tłumaczmy.

XVI. Bogowie naśladowali okrągły kształt wszechświata, więc włożyli dwa boskie obiegi w ciało kuliste, które dziś głową nazywamy. To jest część ciała najbardziej boska i panuje nad wszystkim, co jest w nas. Jej bogowie oddali na służbę całą masę ciała, którą zebrali, licząc się z tym, żeby mogło wykonywać wszystkie ruchy, jakie istnieją. Aby więc nie było w kłopotcie, tocząc się po ziemi, która ma swoje różne wyniosłości i zagłębienia, i mogło ponad jednymi z nich przechodzić, a z drugich wychodzić na górę, dali bogowie głowie to ciało jako wózek i dali mu możliwość chodzenia. Stąd ciało dostało swoją długość i wyrosły mu cztery kończyny dające się zginać — takie mu bóg obmyślił środki lokomocji, którymi mogło się chwycać i zapierać, i przechodzić przez wszystkie miejsca, i wysoko nosić siedzibę pierwiastka najbardziej boskiego i najświętszego. Nogi zatem i ręce w ten sposób i dlatego urosły wszystkim. A ponieważ bogowie uważali, że przód jest godniejszy od tyłu i raczej się do rządzenia nadaje, więc w tę stronę przeważnie nasz chód skierowali. A trzeba było, żeby człowiek miał przód ciała różny i odgraniczony od jego strony tylnej. Dlatego naprzód w okolicy czaszki podstawili pod nią twarz i wstawili w nią narządy, służące wszelkiemu przewidywaniu duszy, i zrzędzili tak, żeby ten przód miał naturalny udział we władzy nad ciałem.

A z narządów pierwsze sporządzili oczy, które światło noszą i wpoili je w ciało z tej przyczyny. Umyślili zrobić ciało z ognia, który palić nie mógł, tylko dostarczać łagodnego światła, które cechuje każdy dzień. Zrobili tak, że czysty ogień wewnątrz nas, ogień bratni jasności dziennej przez oczy płynie łagodnie; on cały jest gęsty — najwięcej bogowie sprasowali wewnątrz oczu — tak że reszta cała, jako gęstsza, zostaje zamknięta, a tylko czysty ogień przecieka. Kiedy więc światło dzienne otacza strumień wzrokowy, wtedy wypływa światło podobne ku podobnemu, zbija się z tamtym w jedno i powstaje ciało, które sobie przyswajamy — ono leży wprost przed naszymi oczyma, gdziekolwiek wpadną na siebie dwa strumienie: jeden, który wypływa z naszych oczu, i drugi, pochodzący z zewnątrz. Całe światło naszych oczu jest jednorodne ze światłem zewnętrznym, bo jest do niego podobne, więc jakiegokolwiek światło kiedy napotka, albo jakieś inne do niego dojdzie, ono ich poruszenia podaje całemu ciału aż do duszy i wytwarza ten rodzaj spostrzeżeń, które my nazywamy widzeniem.

A kiedy ogień naszemu pokrewny odejdzie w noc, nasz ogień zostaje odcięty. Bo wychodzi, ale natrafia coś niepodobnego, więc odmienia się sam i gaśnie; zgoła nie jest tej samej natury co powietrze otaczające, bo ono nie ma ognia w sobie. Zatem przestaje widzieć, a jeszcze sen sprowadza. Dlatego, że bogowie obmyślili, jako ochronę dla

Stworzenie, Ciało

Stworzenie, Oko, Wzrok

<sup>47</sup>wikt (daw.) — wyżywienie. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Hades (mit. gr.) — podziemna kraina zmarłych. [przypis edytorski]

wzroku, powieki. Kiedy się one przymkną, powstrzymują moc ognia wewnętrznego; ta moc się rozlewa, wyrównując i gładząc poruszenia wewnętrzne. Gdy zaś te się wyrównają i złagodzą, następuje spokój. Kiedy nastanie wielki spokój, spada na człowieka sen o krótkich marzeniach sennych. Jeżeli zaś zostaną jakieś ruchy większe, to zależnie od tego, jakie i w jakich miejscach pozostały, dostarczają takich i tak wielkich widziadeł, odtwarzających rzeczy wewnętrzne i zewnętrzne, które się po zbudzeniu przypominają.

A jeżeli chodzi o właściwą zwierciadłem zdolność do robienia widziadeł i wszystkim przedmiotom świecącym i gładkim, to dojrzenie tej sprawy nie przysparza nowej trudności. Bo ze współdziałania wzajemnego ognia wewnętrznego i zewnętrznego, które się za każdym razem jednoczą około gładkości i wielorakim ulegają odbiciom, wszystkie tego rodzaju widziadła zjawiają się z konieczności. Ogień bijący od twarzy z ogniem wzrokowym zbija się w jedno w sąsiedztwie przedmiotów gładkich i świecących. Strona lewa wydaje się prawą, bo następuje zetknięcie się przeciwnych części ciała z przeciwnymi częściami widzenia, wbrew zwyczajnemu sposobowi ich zetknięcia. Prawa strona wydaje się prawą, a lewa lewą w przeciwnym wypadku, kiedy się wprost przeciwnie spotka światło padające ze światłem odbitym. To wtedy, gdy płaska powierzchnia lustra otrzyma wznieślenia z tej i z tamtej strony, i odbije w lewą stronę widzenia stronę prawą, a drugą na drugą stronę. Jeśli takie lustro obrócić według długości twarzy, ono wszystko pokazuje do góry nogami; to, co na dole, ono odrzuca ku górze, a co u góry, to odbija ku dołowi.

Wszystko to należy do współczynników, które bogu służą, a on się nimi posługuje, kiedy wykańcza ideę tego, co według możliwości najlepsze. Ludzie jednak po większej części uważają to nie za współczynniki, ale za przyczyny wszystkiego, które oziębiają i ogrzewają, powodują krzepnienie i topienie się, i tym podobne rzeczy robią. One jednak nie mogą mieć żadnej myśli i żadnego rozumu w odniesieniu do niczego. Trzeba powiedzieć, że ze wszystkich istot jedna tylko dusza może mieć rozum. Ale dusza jest niewidzialna, a ogień i woda, i ziemia, i powietrze — to wszystko są ciała widzialne. Człowiek, który kocha rozum i wiedzę, powinien przede wszystkim śledzić przyczyny natury rozumnej, a na drugim miejscu dopiero te, które powstają pod wpływem ciał poruszanych przez inne ciała i poruszających inne. I myśmy tak postąpić powinni. Zatem trzeba mówić o jednym i o drugim rodzaju przyczyn. Osobno o tych, które rozumem wykonują rzeczy piękne i dobre, i o tych, co, pozbawione rozumu, wywołują za każdym razem to lub tamto bez planu i bez porządku.

Powiedzieliśmy już dość o tych współczynnikach, które się złożyły na to, żeby oczy posiadały tę zdolność, jaka dziś jest ich udziałem. A teraz powiedzieć trzeba o ich czynności, z której pożytek jest największy i dlatego je nam bóg dał. Wzrok, według mego zdania, jest dla nas przyczyną największego pożytku. Bo z obecnych myśli o wszechświecie żadna nie byłaby nigdy wypowiedziana, gdybyśmy ani gwiazd, ani słońca, ani nieba nie widzieli. A tymczasem oglądanie dnia i nocy, miesiące i obiegi roczne wytwarzają liczbę i pojęcie czasu, i od nich pochodzą badania nad naturą wszechświata. Stąd doszliśmy do filozofii, a większego dobra ród śmiertelny nie dostał ani nie dostanie nigdy w darze od bogów. Co właśnie ja nazywam największą wartością naszych oczu. O innych, pomniejszych, po co się mamy rozwodzić? Po których by nie-filozof płakał i lamentował daremnie, gdyby wzrok stracił. Ale to powiedzmy sobie, że właśnie dla tej przyczyny bóg umyślił obdarować nas wzrokiem, abyśmy oglądając na niebie obiegi umysłu, mieli z nich pożytek dla obiegów rozsądku, który jest w nas, bo one są tamtym pokrewne — choć tamte są niezmacone, a nasze mętne i nieporządne. Abyśmy się tego uczyli i nabrawszy w siebie poprawności rachunków naturalnych, naśladowali obiegi boskie, które są w ogóle bezbłędne, i ustalali jakoś te obiegi błędne, które są w nas.

Głos i słuch znowu ten sam mają sens. Do tego samego celu i z tych samych powodów obdarowali nas nimi bogowie. Przecież do tego samego celu prowadzi słowo i w najwyższym stopniu do tego się przyczynia. A jakkolwiek z muzycznego głosu pożytek płynie dla słuchu, ten dany nam jest ze względu na harmonię. Harmonia ma ruchy pokrewne obiegom duszy w nas, więc dla człowieka, który rozumnie muzyki używa, wydaje się pożyteczna, nie dla przyjemności bezmyślnej, jak dziś bywa, ale Muzy dały ją nam na to, żeby nam pomagała duszę znowu do porządku doprowadzić i zestrzącać ją, kiedy jej obieg przestanie być harmonijny. One też dały nam rytm do tego samego celu, jako pomoc przeciwko stanom duszy, którym miary brak i wdzięku u większości ludzi.

Lustro, Wzrok

Wzrok, Nauka

XVII. Dotychczasowe rozważania z małymi wyjątkami pokazują wytwory umysłu. A trzeba się równolegle do nich zająć wytworami konieczności. Powstanie tego świata było mieszane; świat powstał częściowo z konieczności, a częściowo jako synteza umysłu. Umysł panował nad koniecznością, bo nakłaniał ją, żeby większość rzeczy doprowadzała do tego, co najlepsze. W ten sposób i według tego konieczność ulegała rozumnemu nakłanianiu, i tak na początku powstawał ten wszechświat. Więc jeżeli ktoś ma mówić, jak on istotnie powstał, powinien domieszać i ten rodzaj przyczyny, która się błąka, dokądkolwiek by ponosiła. W ten sposób musimy więc zboczyć i wziąć pod uwagę znowu inny przystojny<sup>49</sup> początek tych samych rzeczy i tak samo, jak o rzeczach tamtych wtedy, tak teraz o tych na nowo zaczynać od początku. Zobaczmy więc samą naturę ognia, wody i powietrza, i ziemi przed powstaniem wszechświata, i co się z nimi działo przedtem.

Obecnie jakoś nikt nie wyjaśnia ich powstania, ale ponieważ wiemy, co to jest ogień i te inne, więc nazywamy je żywiołami i uważamy je za pierwiastki wszechświata, ale sądzimy, że nawet średnio inteligentny człowiek nie powinien ich przyrównywać, choćby nawet w przybliżeniu, do postaci głosek. Więc teraz, według nas przynajmniej, niech się tak rzeczy mają. O początku czy też o początkach wszechświata, czy jak to się tam przedstawia, teraz nie mówmy — nie dlatego innego, tylko dlatego, że to trudno powiedzieć jasno, co się człowiekowi wydaje przy obecnej metodzie wykładu. Ani wy nie uważajcie, że ja powinienem o tym mówić, ani ja sam nie zdołałbym wmówić w siebie, że potrafiłbym porządnie sprostować takiemu przedsięwzięciu. Ja się będę trzymał tego, co powiedziałem na początku — opowiadania prawdopodobne potrafią też dać wiele — będę więc, nie gorzej od innych, próbował opowiadań prawdopodobnych. Raczej, naprzód, od początku zacznę mówić o wszystkim i o każdej rzeczy z osobna. Więc i teraz, na początku wywodów wezwijmy boga na pomoc, aby nas wyratował z bezdroży tego niebywałego wykładu i doprowadził do jakiegoś stanowiska podobnego do prawdy, i dopiero zaczynamy mówić.

XVIII. Zatem ten ponowny początek rozprawy o wszechświecie niech będzie bardziej podzielony niż poprzednio. Bo przedtem rozróżnialiśmy dwie postacie, a teraz nam wypada odsłonić coś trzeciego, w innym rodzaju. Tamte dwie rzeczy wystarczały w związku z tym, co się przedtem powiedziało: jedna — to był ten przyjęty pierwowzór, przedmiot myśli, wiecznie niezmienny, a druga — to naśladowanie pierwowzoru, które ma swą genezę i jest widzialne. Trzeciej rzeczy nie rozróżniliśmy wtedy, uważając, że dwie wystarczają, a teraz bieg myśli zdaje się zmuszać do tego, żeby próbować ująć w jasne słowa pewną rzecz trudną i mętną. Więc co to właściwie jest, jakby to przyjąć? To jest właściwie coś takiego, co łonem swym obejmuje wszystko, co powstaje — coś jakby piastunka. To jest prawda, ale trzeba się jaśniej wypowiedzieć na ten temat.

To jest rzecz trudna; zwłaszcza że w związku z tym trzeba naprzód powiedzieć coś o ogniu i o tym, co się z ogniem łączy. Trudno jest mówić o każdym z nich z osobna i powiedzieć, co właściwie należy nazywać wodą raczej niż ogniem i które raczej którymkolwiek niż wszystkimi razem, albo jednym tylko — tak, żeby mówić pewnie i wiarygodnie — to nie jest łatwa rzecz.

Więc jakby to właściwie i co by o nich można powiedzieć, kiedy nie wiemy dobrze, co i jak? Przede wszystkim to, co teraz nazywamy wodą. Widzimy, że kiedy krzepnie — tak się nam wydaje — rodzi kamienie i ziemię. A to samo, kiedy się stopi i rozpadnie, staje się wiatrem i powietrzem, a spalone powietrze to ogień. I na odwrót, ogień zgęszczony i zgasły przechodzi z powrotem w postać powietrza, a znowu powietrze zgęszczone staje się chmurą i mgłą, a z tych, kiedy się jeszcze więcej zbijają, leje się woda, a z wody robi się ziemia i kamienie znowu. I tak w kółko podają sobie te rzeczy powstawanie, jak się wydaje, nawzajem. Więc ponieważ żadna z tych rzeczy nie wydaje się nigdy jedna i ta sama, więc któż by się nie wstydził sam przed sobą obstawać uparcie przy tym, że którakolwiek z tych rzeczy jest tym, a nie czymkolwiek innym. Nie ma sposobu i w ogóle najbezpieczniej jest mówić o nich w danym razie w ten sposób: To, co wciąż w naszych oczach staje się to tym, to owym, jako niby to ogień, tego nie nazywać „tym”, tylko „czymś takim”. I o wodzie nigdy nie mówić „to”, tylko „coś takiego”, ani o żadnej innej z tych rzeczy nie mówić tak, jakby one miały jakąś stałość, a my to dajemy do zrozumienia, używając słówka „to” i „to

Przemiana

<sup>49</sup>przystojny (daw.) — odpowiedni, właściwy. [przypis edytorski]

tutaj”. Te rzeczy wymykają się, bo nie trwają, spod słówka „to” i „to tutaj” i spod każdego zwrotu, który je ujmuje jako trwałe, jakby istniały.

Więc żadnego z takich zwrotów nie używać, a zwrot „coś takiego” jest właśnie odpowiednio chwytliwy, więc go stosować i do każdej z tych czterech rzeczy, i do wszystkich razem. Zatem i ogień to jest w ogóle „coś w tym rodzaju”, i wszystko, cokolwiek ma powstawanie. A tylko to, w czym te rzeczy zawsze tkwią, zjawiają się w tym i znowu stamtąd giną, tylko to jedno nazywać „tym” i „tym tutaj”, a poza tym, cokolwiek by to było, ciepłe czy białe, czy którekolwiek z przeciwieństw i wszystko, co stąd powstaje — z tego nic nie nazywać „tym”. Bo gdyby ktoś wszelkie możliwe kształty wykonywał ze złota i nieustannie by jedne kształty w drugie przerabiał, to gdyby ktoś palcem wskazał którykolwiek z nich i zapytał przy tym, co to jest, wtedy jeśli o prawdę chodzi, najbezpieczniej byłoby powiedzieć, że to złoto, a o trójkącie, czy jaki by się tam inny kształt wytwarzał, nie mówić jako o czymś istniejącym, bo to się zmienia, zanim się skończy jego nazwę wymawiać, tylko się zadowolić, jeżeli coś zechce bezpiecznie wziąć na siebie nazwę „czegoś w tym rodzaju”.

Ta sama sprawa i z tą naturą, która przyjmuje postać wszystkich ciał. O niej można powiedzieć, że zawsze jest tym samym. Ona się nigdy swojej zdolności nie pozbywa. Przyjmuje zawsze wszystko, a sama na żaden sposób i nigdy nie przyjmuje żadnego kształtu podobnego do tych, które w nią wchodzi. Ona jest masą plastyczną dla wszystkiego: zmienia się i przekształca pod wpływem tego, co w nią wchodzi. I wydaje się dzięki temu raz taka, raz inna. To, co w nią wchodzi i co z niej wychodzi, to są zawsze pełne odwzorowania bytów, odbite według nich w jakiś sposób niewypowiedziany i przedziwny, którym się zajmiemy później. Na razie musimy rozróżnić trzy rodzaje: to, co powstaje, to, w czym coś powstaje, i to, na obraz czego tworzy się to, co powstaje. I przyrównać wypada to, co przyjmuje, do matki, pierwowzór do ojca, a ten wytwór pomiędzy nimi do potomka. I zrozumieć, że to, w czym odwzorowanie powstaje, tylko wtedy będzie przygotowane na przyjęcie odwzorowania z całą różnorodnością jego cech szczególnych, jeśli będzie wolne od śladów wszelkich postaci, które ma skądś przyjąć. Bo gdyby było podobne do którejś z form nadchodzących, to gdyby nadeszła forma przeciwna albo w ogóle inna, ono by ją odwzorowało źle, gdyż przegładałaby jego własna natura. Dlatego to, co ma przyjąć w siebie wszelkie rodzaje, musi być wolne od wszelkiej postaci. Tak samo, kiedy chodzi o olejki wonne, wytwórcy myślą przede wszystkim o ich pierwszym podłożu i tak robią, żeby jak najbardziej bezwonna była ta ciecz, która ma przyjąć zapachy.

A ci, którzy w pewnych ciałach miękkich starają się dociskać kształty, nie pozwalają, żeby podłoże nosiło na sobie jakikolwiek wyraźny kształt i wygładzają je naprzód, aby było jak najrówniejsze. Tak samo też i to, co ma często i pięknie wszystkimi swymi częściami brać w siebie odwzorowania wszelkich rzeczy istniejących wiecznie, musi samo być wolne od wszelkich postaci. Dlatego matką i podłożem wszystkiego, co powstaje i jest widzialne, i w ogóle dostrzegalne, nie nazywamy ani ziemi, ani powietrza, ani ognia, ani wody, ani tego, co powstało z nich, ani tego, z czego one powstają, tylko pewną postać niewidzialną i bezkształtną, która może przyjąć wszystko i ma jakiś niepojęty kontakt z przedmiotami myśli.

Jeżeli powiemy, że to jest coś niesłychanie nieuchwytnego, nie pomylimy się. O ile na podstawie tego, co poprzednio powiedziane, można dochodzić jego natury, to najsluszniej można tak powiedzieć: ogniem wydaje się w każdym wypadku jego część zaogniona; część zwilżona wydaje się wodą, a ziemią i powietrzem, o ile ono weźmie w siebie ich odwzorowania. Trzeba te rzeczy bardziej rozgraniczyć myślowo, kiedy się nad nimi zastanawiamy. Czy jest jakiś ogień sam dla siebie i te wszystkie rzeczy, o których zawsze tak mówimy, czy każda z nich istnieje sama dla siebie, czy też to wszystko, co widzimy, i te inne rzeczy, które za pośrednictwem ciała spostrzegamy, jedynie tylko taką prawdę posiadają, a poza tym nie istnieją nigdzie w żaden sposób i my niepotrzebnie w każdym wypadku mówimy, że istnieje dla każdego pewna postać, pewien przedmiot myślowy, a tymczasem to nie jest nic więcej, jak tylko wyraz?<sup>50</sup>

<sup>50</sup> Czy jest jakiś ogień sam dla siebie (...) czy też to wszystko, co widzimy, i te inne rzeczy, które za pośrednictwem ciała spostrzegamy, jedynie tylko taką prawdę posiadają, a poza tym nie istnieją nigdzie w żaden sposób — Porównaj: *Parmenides*, rozdz. IV. [przypis tłumacza]

Nie sposób w tej chwili zostawić tego zagadnienia bez dyskusji i bez rozstrzygnięcia, i po prostu powiedzieć, że tak jest, ani też do już i tak długich wywodów dodać jeszcze jeden długi wywód uboczny. Jeżeli jakieś wielkie określenie da się ująć w krótkich słowach, to by było tutaj najwłaściwsze. Więc ja w ten sposób oddaję tutaj swój głos. Jeżeli rozum i mniemanie właściwe to są dwa rodzaje, to ze wszech miar istnieją te rzeczy same dla siebie, postacie niedostępne dla naszych spostrzeżeń, a dostępne tylko dla myśli. A jeżeli, jak się niektórym ludziom wydaje, mniemanie prawdziwe niczym się nie różni od rozumu, to wypadnie przyjąć, że wszystko, cokolwiek spostrzegamy za pośrednictwem ciała, jest najzupełniej pewne i mocne. A jednak trzeba powiedzieć, że to są dwie rzeczy różne, ponieważ powstają niezależnie od siebie i zachowują się różnie. Jedno się w nas rozwija pod wpływem nauki, drugie pod wpływem sugestii. I jedno zawsze wymaga prawdziwej ścisłości, a drugie żadnej. I jedno nie ulega wpływowi sugestii, a drugie mu ulega. I jedno, powiedzieć można, posiada każdy człowiek, a rozum posiadają bogowie, a rodzaj ludzki jakoś w małym stopniu.

Kiedy się tak te rzeczy mają, to zgodzić się trzeba, że istnieje jeden rodzaj rzeczy, niezmienny, niezrodzony i nieginący, który ani w sobie nie przyjmuje niczego skądinąd, ani sam w nic innego nigdzie nie przechodzi, niewidzialny i w żaden inny sposób niedostrzegalny — oglądać go może tylko myśl rozumna. I drugi rodzaj rzeczy, nazywany tak samo i podobny do tamtego, spostrzegalny, zrodzony, zmienny ustawicznie, który powstaje w pewnym miejscu i znowu stamtąd przepada — uchwycić go potrafi mniemanie i spostrzeżenie. I trzeci rodzaj istnieje. Jest nim zawsze przestrzeń. Jej się zguba nie chwyta.

Wszystko, co powstaje, ma w niej jakieś miejsce. Można ją bez pomocy zmysłów uchwycić za pomocą rozumowania gorszego gatunku, a wierzyć jej trudno. My na nią patrzmy i zaczyna się nam śnić, i mówimy, że chyba z konieczności wszystko, cokolwiek istnieje, musi istnieć w jakimś miejscu i zajmować jakąś przestrzeń, a czego nie ma na ziemi, ani gdzieś na niebie, to w ogóle jest niczym. Wszystkie takie rzeczy i inne tym podobne mówimy też o tej naturze prawdziwej, która nie ma nic wspólnego ze snami. Ponieważ nas tamta usypia, nie umiemy nawet po zbudzeniu się pociągnąć granicy i powiedzieć prawdy, że odwzorowanie, ponieważ nawet jego pierwowzór nie jest jego własnością i ono zawsze zostaje zwiewnym widziadłem czegoś innego, dlatego musi zawsze istnieć w czym innym i jakoś się tam trzymać istnienia, albo w ogóle nie jest niczym, a temu, co istotnie istnieje, pomaga ścisła prawdziwa myśl, że jak długo coś jest czymś innym, a drugie też czymś innym, to żadne z nich w żadnym istnieć nie może i nie będzie stanowić zarazem jednej i tej samej rzeczy, i dwóch rzeczy.

XIX. Tak niech się przedstawia w ogólnym zarysie moja myśl wyrozumowana. Ja głosuję za tym, że istnieje byt, przestrzeń i powstawanie, trzy rzeczy trojaki — istniały już, zanim świat powstał. A piastunka powstawania zwilżona i zaogniona, i przyjmująca kształty ziemi i powietrza, i ulegająca zmianom innym, jakie za tym idą, przedstawiała widok różnorodny, a ponieważ pełna jest sił niepodobnych i nierównoważnych, nie posiadała żadnej równowagi wewnętrznej, tylko chwiała się nieregularnie we wszystkich kierunkach, bo nią te siły wstrząsały, a ona znowu, poruszając się, potrzasała nimi ze swojej strony. I tak wciąż jedne leciały w tę stronę, a drugie w inną, i rozdzielały się, jakby kto sitem potrzasał albo innym narzędziem do czyszczenia zboża. Pod wpływem wstrząśnień i wiania to, co gęste, ciężkie, padało w inną stronę, a co rzadkie i lekkie leciało i osiadało na innym miejscu. I tak wtedy te cztery rodzaje pod wpływem wstrząśnień tego środowiska, bo ono się poruszało i jakby jakieś narzędzie powodowało wstrząśnienia — więc rozdzielało jedno od drugiego to, co najbardziej było niepodobne, a co najpodobniejsze, to skupiało razem tak, że każde się gromadziło na innym miejscu, zanim się jeszcze z tych elementów uporządkowanych utworzył wszechświat. Przedtem to wszystko było nagromadzone bez jakiegos sensu i miary. A kiedy świat zaczął się porządkować, wtedy naprzód ogień i ziemia, i powietrze, i woda miały jakieś tam swoje ślady, ale były rozrzucone na wszystkie strony, jak wszystko to, przy czym nie ma boga. Tak i z nimi było, więc bóg nadał im wtedy różne postacie i liczby. To, że bóg, ile możliwości najpiękniej i najlepiej te elementy zestawiał z materiału, który był nie taki, to zdanie niech się u nas utrzymuje zawsze, wbrew wszelkim innym. I teraz trzeba próbować objaśnić wam w słowach nie-

Stworzenie, Obraz świata



zwyczajnych uporządkowanie ich wszystkich i powstanie. Ale ponieważ umiecie chodzić drogami wykształcenia, po których muszą biec te wywody, więc dotrzymacie mi kroku.

XX. Przede wszystkim więc, że ogień i ziemia, i woda, i powietrze są ciałami, to chyba jasne, i to każdemu. Wszelka postać ciała posiada i głębokość. A znowu głębokość musi koniecznie obejmować naturę płaszczyzny. A prosta płaskiej podstawy składa się z trójkątów. Wszelkie zaś trójkąty pochodzą od dwóch trójkątów, z których każdy ma jeden kąt prosty, a dwa ostre. Jeden z nich ma po obu stronach część kąta prostego, rozdzielonego równymi ramionami, a drugi ma jego części nierówne, podzielone bokami nierównymi. Taki więc przyjmujemy początek ognia i innych ciał, idąc z konieczności drogą przypuszczoną prawdopodobnych. A jeszcze ich początki zna tylko bóg na wysokości, a z ludzi ten, który by bogu był miły.

Więc trzeba powiedzieć, jakie by to mogły być cztery najpiękniejsze ciała, niepodobne do siebie nawzajem, ale takie, żeby przez rozkład jednego mogło powstawać inne. Jeśli na to trafimy, to mamy prawdę o powstaniu ziemi i ognia, i odpowiednich dwóch żywiołów między nimi. Wtedy nikomu nie przyznamy, że są gdzieś widzialne ciała piękniejsze od tych — każde w swoim rodzaju. Więc trzeba się starać zestawić i dopasować do siebie cztery rodzaje ciał osobliwej piękności, i powiedzieć sobie, żeśmy należycie uchwycili ich naturę. Otóż z dwóch trójkątów trójkąt równoramienny ma jedną tylko naturę, a nierównoramienny ma ich nieskończenie wiele. Więc trzeba z tej nieskończonej ilości wybrać trójkąt najpiękniejszy, jeżeli mamy zacząć jak się należy. Jeżeli ktoś potrafi wybrać i wymienić piękniejszy i lepiej się nadający do tej syntezy, ten będzie górą nad nami, ale nie jako wróg, tylko jako przyjaciel.

Przyjmijmy więc spośród wielu trójkątów jako najpiękniejszy jeden, a pomińmy inne. To ten, z którego się złoży, jako trzeci, trójkąt równoboczny. Dlaczego tak, o tym dużo by mówić. Ale tego, który nasze zdanie obali i wykryje, że to nie jest tak, czeka nasza przyjaźń w nagrodę. Więc wybierzmy dwa trójkąty, z których jest zbudowane ciało ognia i innych żywiołów. Jeden równoramienny, a w drugim kwadrat na większej przyprostokątnej jest trzy razy większy od kwadratu na przyprostokątnej mniejszej. To, co się przedtem powiedziało niejasno, teraz trzeba rozgranaczyć bardziej. Bo wydawało się, że wszystkie cztery żywioły mogą nawzajem powstawać jeden z drugiego, ale to się tak zdawało niesłusznie. Bo z tych trójkątów, któreśmy wyżej wymienili, robią się cztery żywioły — trzy z tego, który ma boki nierówne, a tylko jeden żywioł, czwarty, jest zbudowany z trójkąta równoramiennego. Zatem nie może być, żeby wszystkie powstawały jedne z drugich drogą rozkładu: z wielu małych kilka wielkich i na odwrót, ale trzy tak mogą. Bo wszystkie są utworzone z jednego. Więc przez rozpadanie się większych, dużo małych będzie złożonych z tych samych części i przyjmie postać dla nich charakterystyczną. A kiedy się znowu małe na trójkąty rozpadną, zrobi się jedna liczba jednej masy i wytworzy inną wielką postać. Więc tyle powiedzmy o powstawaniu jednego żywiołu z drugiego.

A jaką postać posiada każdy z nich i z jakich liczb się składa, o tym można by teraz pomówić. Rozpocznie pierwsza postać i składnik najmniejszy. Jej najprostszym składnikiem jest trójkąt mający przeciwprostokątną dwa razy dłuższą od mniejszej przyprostokątnej. Kiedy takie dwa trójkąty złożyć wedle osi symetrii i powtórzyć to trzy razy, i te osie symetrii a zarazem krótsze przyprostokątne zebrać w jednym punkcie środkowym, robi się jeden trójkąt równoboczny, złożony z sześciu (trójkątów prostokątnych).

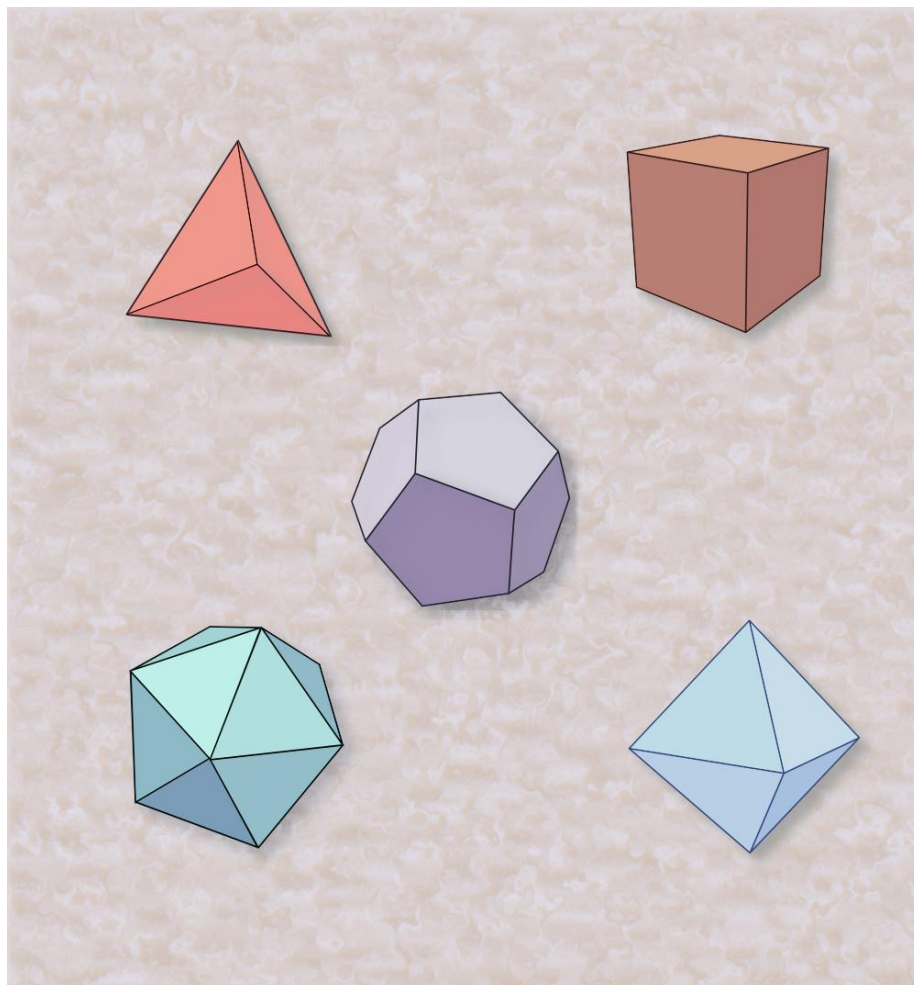
A cztery trójkąty równoboczne, zestawione razem tak, żeby się schodziły po trzy kąty płaskie, tworzą jeden kąt bryłowy, który następuje z kolei po najbardziej rozwartym z kątów płaskich. Kiedy się utworzą takie cztery kąty bryłowe, powstaje pierwsza postać bryły, która dzieli całą kulę na części równe i podobne.

Drugi z tych samych trójkątów, jeżeli się złoży osiem trójkątów równobocznych, wytwarza jeden kąt bryłowy z czterech ścian płaskich. Kiedy się zrobi sześć takich kątów bryłowych, zamyka się znowu druga bryła. Trzecia, z dwukrotnego zestawienia sześćdziesięciu trójkątów elementarnych, posiada dwanaście kątów bryłowych — każdy z tych kątów tworzy pięć trójkątów równobocznych. Bryła ma dwadzieścia ścian — wszystkie są trójkątami równobocznymi.

Zrodziwszy te bryły, wyczerpał się jeden ze składników elementarnych, a trójkąt równoramienny zrodził naturę czwartej bryły — po cztery takie trójkąty złożyły się na jedną

jej ścianę, a skierowały swoje kąty proste do jej środka, tworząc jeden czworobok równoboczny. Kiedy się sześć takich czworoboków złożyło, utworzyły osiem kątów bryłowych — każdy kąt zbudowany z trzech ścian. Wynikła z tego postać sześcianu, który ma sześć podstaw — każda jest płaszczyzną czworoboczną.

Jest jeszcze jedna kombinacja, piąta z rzędu; bóg użył jej do wymalowania wszechświata.



XXI. Gdyby ktoś myślał uważnie o tym wszystkim i nie wiedziałby, czy trzeba przyjąć nieskończoną ilość światów, czy skończoną, doszedłby do przekonania, że przyjmować nieskończoną ilość mógłby tylko ktoś, kto się nie zna na tym, na czym się znać trzeba. A czy świat jest jeden, czy wypada ich przyjąć pięć, po prawdzie, to raczej byłoby wątpliwe. Nasze stanowisko przyjmuje, że prawdopodobnie istnieje tylko jeden świat, ale ktoś inny spojrzy na jakieś inne rzeczy i będzie innego zdania. Więc zostawmy tę sprawę, a te żywioły, które się nam teraz w myśli utworzyły, podzielmy na ogień i ziemię, i wodę, i powietrze. Ziemi dajmy postać sześcienną, bo ziemia jest żywiołem najmniej ruchliwym spośród wszystkich czterech i jest ciałem najbardziej plastycznym. Coś takiego musi mieć podstawy najbezpieczniejsze, a z tych trójkątów, przyjętych na początku, bezpieczniejsza jest z natury podstawa trójkąta równoramiennego niż nierównoramiennego. Jeśli porównywać płaszczyzny z nich zbudowane, to czworobok stoi pewniej niż trójkąt równoboczny i jeśli części brać pod uwagę, i jeśli całość. Dlatego, przysądając sześcian ziemi, trzymamy się myśli prawdopodobnej, wodzie zaś dajemy postać najmniej ruchliwą spośród pozostałych, najbardziej ruchliwą ogniewi, a pośrednią powietrzu. I najmniejsze ciało ogniewi, a największe wodzie, pośrednie ciało powietrzu. I najostrzejsze ogniewi, drugie z rzędu powietrzu, a trzecie wodzie.

Z nich wszystkich to, które ma najwięcej podstaw, musi być najruchliwsze i najłatwiej musi co innego przenikać, bo jest najostrzejsze ze wszystkich stron. A oprócz tego najlżejsze, bo składa się z najmniejszej ilości takich samych cząstek. Drugie z rzędu już w mniejszym stopniu ma te same cechy, a trzecie w stopniu trzecim.

Więc według myśli słusznej i wedle prawdopodobnej niech będzie postać bryły czworścianu elementarnym składnikiem i nasieniem ognia. Druga według pochodzenia bryła to, powiedzmy, zarodek powietrza, a trzecia wody. Wszystkie te bryły trzeba sobie przedstawić tak drobne, że, z powodu ich małości, poszczególnych brył każdego rodzaju zgoła widzieć nie możemy — dopiero gdy się ich dużo zbierze, widzimy ich masy. Jeżeli chodzi o stosunki ilościowe, o ruchy i inne siły, to wszystko bóg, o ile tylko jego woli i perswazji ustępowała dobrowolnie natura konieczności, wykończył dokładnie i doskonale, i zestroił to z sensem.

XXII. Zgodnie z tym wszystkim, cośmy dotąd powiedzieli o żywiołach, rzeczy będą się prawdopodobnie tak miały. Kiedy się ziemia zetknie z ogniem, rozkłada się pod wpływem jego ostrości i gotowa się rozpaść — albo w samym ogniu rozpuszczona, albo w masie powietrza, albo wody, ale jej cząsteczki spotykają się jakoś znowu, dopasowują się jedne do drugich i robi się ziemia na nowo. Bo ona nigdy nie może przejść w inną postać. Woda zaś, kiedy ją ogień rozbija na cząsteczki, albo i powietrze, może się zacząć składać z jednej cząstki ognia i z dwóch cząstek powietrza. Dwa odcinki powietrza, powstałe z rozpadu jego jednej cząstki, mogą się stawać dwiema cząstkami ognia. I na odwrót: kiedy ogień zostanie ogarnięty powietrzem, wodami albo jakąś ziemią i jest go mało, a ich dużo, on się porusza w ruchomych środowiskach, walczy, ale one go zwyciężają i miażdżą; wtedy dwie cząstki ognia zbijają się w jedną postać powietrza. A kiedy powietrze zostanie zmożone i rozdrobnione, wtedy z jego dwóch całych i pół cząstki złoży się jedna cała postać wody. A pomyślmy to sobie znowu w ten sposób. Jeżeli ogień ogarnie jakiś inny żywioł i zacznie go rozcinać ostrością swoich naroży i krawędzi, wtedy ten żywioł sam przechodzi w ogień i unika dalszego rozcinania. Bo żaden żywioł nie może w żywiole podobnym i w tym samym ani przemiany jakiegś wywołać, ani doznać czegokolwiek — są przecież podobne do siebie i są takie same. Natomiast, jak długo żywioł słabszy walczy z mocniejszym, nie przestaje się rozkładać; te mniejsze porcje, kiedy je ogarną większe, ulegają zmiażdżeniu i gasną. Starają się ułożyć w postać żywiołu, który zwycięża i przestają gasnąć. Wtedy się z ognia robi powietrze, a z powietrza woda. Ale gdy przeciw któremu z nich idzie i walczy z nim któryś z innych żywiołów, wtedy ich rozkład nie ustaje, zanim albo w ogóle nie zostaną odepchnięte i rozłożone nie uciekną do żywiołu pokrewnego, albo też zwyciężone zostaną i z wielu elementów zrobi się jeden podobny do zwycięskiego, który razem z nim zamieszka na stałe.

I tak w związku z tymi stanami wszystko zamienia miejsce ze wszystkim. Bo porcje każdego żywiołu rozchodzą się z własnego miejsca skutkiem ruchu podłoża, a te cząstki, które w danej chwili przestają być podobne do siebie, a upodobniają się do innych, lecą pod wpływem wstrząśnienia na miejsce tych, do których się upodobniają.

Zatem wszystkie ciała niez mieszane i pierwotne powstały z tych przyczyn. A że w ich postaciach są inne rodzaje też, temu winna jest budowa obu figur elementarnych — oba trójkąty nie miały od początku jednej tylko wielkości, tylko były i mniejsze, i większe, a było ich tyle, ile gatunków postaci jednego rodzaju. Przez to nieskończona jest ilość ich kombinacji z sobą i z innymi. To trzeba brać pod uwagę, jeżeli się chce mówić rzeczy prawdopodobne o przyrodzie.

XXIII. Jeżeli chodzi o ruch i spoczynek, w jaki sposób i przez co one powstają, to jeśli się na ten temat nie porozumieć, wiele przeszkód może napotkać późniejsze rozumowanie. Niejedno już się o tym powiedziało, a oprócz tego jeszcze i to, że ruch nigdy nie chce istnieć w jednostajności środowiska. Bo trudno, żeby się coś miało ruszać bez tego, co je porusza, albo żeby coś poruszało, bez tego, co się będzie poruszać — to raczej niemożliwe. Nie ma ruchu tam, gdzie tych rzeczy nie ma. One nigdy nie mogą być jednakowe. Toteż przyjmujemy zawsze spoczynek w jednakowości, a ruch składamy na karb niejednakowości. Niejednakowości przyczyną jest nierówność, a powstawanie nierówności jużśmy przeszli.

A jakim sposobem żywioły, rozdzielone według rodzajów, nie zaprzestają wzajemnej przemiany ruchu, tegośmy nie powiedzieli. Więc znowu powiemy w ten sposób. Obieg

Przemiana

Przemiana

wszechświata, skoro obejmuje razem wszystkie żywioły, a jest kolisty i usiłuje być zamknięty w sobie, zaciska się pierścieniem naokoło wszystkiego i nie pozwala na powstanie jakiegokolwiek pustego miejsca. Dlatego ogień najbardziej przenika wszystko, a po nim robi to powietrze, bo co do subtelności stoi na drugim miejscu. Inne żywioły tak samo. Zbudowane z największych cząstek zostawiają największą pustkę w swej konstrukcji, a najmniejsze zostawiają najmniejszą. Pod wpływem ciśnienia cząstki zbiegają się razem i ciśnienie spycha je w puste miejsca, powstałe między cząstkami wielkimi. Kiedy cząstki małe leżą obok wielkich i te mniejsze rozdzielają większe, a większe skupiają mniejsze, wszystko się przemieszcza w górę i w dół, i na wszystkie strony, spiesząc na swoje miejsca. Każda cząstka zmieniająca swą wielkość zmienia też i miejsce, które zajmowała w spokoju. W ten sposób i dlatego utrzymujące się wciąż powstawanie niejednakowości wytwarza ustawiczny ruch tych rzeczy, który istnieje i nieustannie istnieć będzie.

XXIV. Potem trzeba zważyć, że istnieją liczne rodzaje ognia, jak na przykład płomień i to, co od płomienia odchodzi, co nie pali, ale daje światło oczom, i to, co po zgaśnięciu płomienia pozostaje po nim w zgliszcach. I tak samo powietrza rodzaj najjaśniejszy nazywa się eterem, a najbardziej mętny mgłą i ciemnością. Inne jego rodzaje nazw nie mają, a powstają skutkiem nierówności trójkątów. Wody trzeba naprzód rozróżnić rodzaje dwa: ruchliwy i płynny. Ruchliwy, ponieważ zawiera wody cząstki małe a nierówne, rusza się łatwo sam i pod wpływem czegoś innego, również skutkiem niejednakowości i dzięki postaci swoich elementów. A ten, który się składa z cząstek wielkich i jednakich, jest bardziej zrównoważony od tamtego, ciężki i krzepliwy skutkiem jednakowości.

Kiedy ogień znacznie go przenikać i rozkładać, on traci tę jednakowość i nabiera więcej ruchu w sobie. Kiedy się zrobi ruchliwy, pcha go powietrze otaczające i ściąga go na ziemię. Ubywanie mas nazywa się topieniem, a zlewą albo spływem nazywa się ściągnięcie na ziemię. Kiedy stamtąd ogień znowu wypada, nie wychodzi w próżnię; otaczające powietrze ciśnię na jeszcze ruchliwą masę płynną, wchodzi w nią na miejsce cząstek ognia, ciśnię i miesza się z materiałem topionym. On pod ciśnieniem nabiera z powrotem jednakowości, bo odchodzi ogień, który powodował niejednakowość, i materiał robi się znowu ten sam co przedtem. To oddalanie się ognia nazwano ochładzaniem się, a ściągnięcie się materiału po wyjściu ognia nazwano krzepnieniem.

Z tych wszystkich rzeczy wszystkie, które się leją, nazwaliśmy wodami. Ten materiał, który ma cząstki najdrobniejsze i przez to jest najgęstszy, i w jednym tylko rodzaju występuje, a kolor ma w sobie połyskliwy i żółty, jest mieniem najcenniejszym. Jest to złoto, które precedzone przez skały skrzepło. A pewna gałąź złota, dla swej gęstości najtwardsza i czarniawa, nazywa się stalą. A materiał bliski złotu ze względu na cząstki, ale mający więcej postaci niż jedna, co do gęstości bardziej zbity niż złoto i mający w sobie małą i subtelną cząstkę ziemi, przez co jest od złota twardszy, ale że ma w sobie duże luki, więc od niego lżejszy, ten jeden rodzaj świecących i krzepnących płynów jest po skrzepnięciu brązem. Ta domieszka ziemi, która w nim jest, kiedy się i on postarzeje i ona, oddziela się znowu od niego, staje się widoczna sama dla siebie i nazywa się śniedzią. Inne jeszcze tego rodzaju rzeczy przemyśleć nie wielka sztuka, gdyby się ktoś trzymał postaci opowiadań prawdopodobnych. Jeżeli ktoś dla rozrywki odłoży na bok rozmyślania nad rzeczami, które istnieją wiecznie, a zajmie się rozważaniami prawdopodobnymi nad tym, co powstaje, będzie miał przyjemność, której nie pożałuje — zabawkę w życiu w sam raz i to rozumną. Na to i my sobie teraz pozwalamy, więc na ten sam temat przejdźmy jeszcze w ten sposób te myśli prawdopodobne, które z kolei następują.

Woda pomieszana z ogniem, ta subtelna i wilgotna, dla swej ruchliwości i dlatego, że się swoimi drogami po ziemi toczy, nazywa się wilgotnością i miękka jest, bo podstawy trójkątów ma mniej szerokie niż trójkąty ziemi, więc ustępuje. Kiedy z niej ogień wyjdzie i powietrze, i ona sama zostanie, robi się bardziej jednostajna, a ściąga się, bo z niej wychodzi ogień i powietrze, i krzepnie. Ta woda, która nad ziemią najbardziej tego dozna, to grad, a na ziemi lód. Ta, która mniej jest jeszcze na pół skrzepła — nad ziemią — to śnieg, a ta, co na ziemi skrzepnie, a tworzy się z rosy, nazywa się szronem. Najczęściej różne postaci wody są ze sobą pomieszane. Cała ta grupa, którą precedzają rośliny rosnące z ziemi, nosi nazwę soków. One wszystkie są pomieszane, więc nie mają jednorodności i wiele ich nie ma żadnej nazwy.

Tylko cztery ich rodzaje mają ogień w sobie, więc są najbardziej przezroczyste i otrzymały swoje nazwy. Jeden, który duszę i ciało rozgrzewa, to wino. Drugi łagodny, można go łatwo okiem wyróżnić, i dlatego świeci i połyskuje tłusto, jak oliwa. To żywica, olej rycynowy i oliwa sama, i inne soki, które te same właściwości posiadają. A które z nich się rozplywają aż do naturalnych dróg, które się zbiegają około ust i dzięki tej zdolności dają nam smak słodki, te przeważnie otrzymały nazwę miodu. A ten rodzaj pienisty, który rozkłada ciało przez to, że je spala, wyodrębniony od wszystkich soków, nazwano *opos*.

XXV. Z różnych postaci ziemi jeden rodzaj, przepojony wodą, w ten sposób staje się ciałem kamiennym. Zmieszana z nim woda rozpada się w tej mieszaninie i przemienia się w postać powietrza. Tak powstałe powietrze ucieka w górę na swoje miejsce. Żaden żywioł nie zawiera pustki. Zatem i to powietrze zgniatą powietrze otaczające, a to, jako ciężkie i zgniecione w otoczeniu tej masy ziemi, ciśnię na nią mocno i spycha cząstki ziemi na te miejsca, z których właśnie wyszło powietrze. Ziemia, ściśnięta powietrzem, łączy się nierozdzielnie z wodą i staje się skałą. Ładniejsza skała jest przezroczysta i składa się z różnych gładkich części. Wprost przeciwny jest układ nieprzezroczystych, kiedy pod wpływem szybkości ognia cała wilgoć z ziemi zostanie wyrwana, ona się robi bardziej krucha od skały. Ten rodzaj nazywamy gliną. On tak powstał.

A bywa nieraz, że trochę wilgoci zostanie w środku, a ziemia się zrobi płynna pod działaniem ognia. Jak ostygnie, robi się z niej kamień, który ma kolor czarny. A znowu tak samo, kiedy z ziemi, zmieszanej z wodą, dużo wody wyjdzie, a ziemia ma cząstki drobne, robi się z niej materiał słony, półstały i na nowo rozpuszczalny w wodzie, który służy do czyszczenia oliwy i ziemi. To jest rodzaj sody. Drugi, dobrze przystosowany w połączeniach soli, które przemawiają do wrażliwości ust, jest ciałem, które bogowie lubią według intencji prawa. Wspólne związki z nich obu, nierozpuszczalne w wodzie, tylko w ogniu, są dlatego tak bardzo zbite. Mas ziemnych ogień ani powietrze nie topi. Dlatego, że mają cząstki mniejsze niż odstępy między jej cząstkami — one tylko przez szerokie miejsca przechodzą bez przymusu — zatem ziemi rozłożyć nie mogą, więc ona nie jest topliwa. Jednakże cząstki wody, ponieważ są większe, gwałtem sobie w niej drogi torują, rozkładają więc ziemię i topią.

Ziemię niezbitą tylko jedna woda gwałtem rozkłada, a zbitej nie rozłoży nic, tylko ogień. Bo wejścia nie ma w niej dla żadnych cząstek, tylko dla ognia. Jeżeli woda jest najgwałtowniej zbite, wtedy ją tylko ogień w płyn rozleje, a jeśli słabiej, to jedno i drugie: ogień i powietrze. Ogień poprzez odstępy między cząstkami, a powietrze i poprzez trójkąty. Powietrza gwałtownie zbitego nie rozłoży nic, chyba że na pierwotne składniki.

A bez gwałtu jeden tylko ogień je stapia. Co się tyczy ciał zmieszanych z ziemi i wody, to pokąd woda nie zajmie w nich odstępów między cząstkami ziemi, które są gwałtem ściśnięte, cząstki wody przychodzące z zewnątrz nie mają wejścia, więc opływają całą masę naokoło i nie mogą jej stopić, a cząstki ognia, wchodząc w odstępy między cząstkami wody, tak samo jak woda wchodziła między cząstki ziemi, to samo robią z cząstkami powietrza, topią więc ciało złożone i one tylko sprawiają to, że przechodzi w stan płynny. A zdarza się, że takie ciała mają mniej wody niż ziemi i to są wszelkiego rodzaju szkła, i te rodzaje kamieni, które można łąć. Inne znowu mają więcej wody, jak wszystkie rodzaje wosków i ciał wonnych.

XXVI. Otóż różne postacie, urozmaicone połączeniami i przemianami jednych w drugie, są już prawie omówione. Teraz trzeba wyświetlić, z jakich przyczyn powstają wrażenia, które od nich odbieramy. Otóż przede wszystkim muszą być spostrzeżenia wszystkich rzeczy, o których się kiedykolwiek mówi. Tymczasem nie mówiliśmy jeszcze o ciele i o zjawiskach związanych z ciałem, ani o śmiertelnej cząstce duszy. One się nie zdarzają bez wrażeń i wrażeń niepodobna omówić należycie, nie zaczepiając o te rzeczy. Mówić o jednym i o drugim równocześnie — rzecz prawie niemożliwa. Więc weźmy naprzód to pierwsze, a do drugiego punktu przystąpimy później.

Żeby więc wrażenia omówić po kolei według rodzajów, zajmijmy się naprzód tymi, które dotyczą ciała i duszy. Naprzód to, dlaczego ogień nazywamy ciepłym, rozpatrzmy w ten sposób. My uświadamiamy sobie, jak on rozdziela i rozcina cząstki naszego ciała. Że to wrażenie ma w sobie coś ostrego, ta prawie wszyscy spostrzegamy. Trzeba zważyć drobny wymiar jego boków i ostrość kątów, i mały wymiar cząstek, i prędkość ich ru-

chów. Ogień przez to atakuje wszystko gwałtownie i tnie zawsze wszystko, co napotka. Trzeba sobie przypomnieć powstawanie jego budowy i wziąć pod uwagę to, że to właśnie ta, a nie inna struktura przyrodnicza rozdziela nasze ciało na drobne cząstki i rzecz naturalna, że to, co dziś nazywamy ciepłem, takich dostarcza wrażeń i tak się nazywa.

Wrażenie temu przeciwne jest jasne — jednakże niech i o nim kilku słów nie zabraknie. Otóż wilgotności o cząstkach większych, otaczające nasze ciało, wchodzi w nie i wypychają cząstki mniejsze, a nie mogą pomieścić się tam, gdzie się tamte mieściły, więc zgniatają naszą własną wilgotność, która traci swą niejednorodność i ruchliwość, robi się jednorodna i nieruchliwa, i pod ciśnieniem krzepnie. Ściszana wbrew swej naturze, walczy naturalnie przeciw temu, co ją ścisza. Ta walka łączy się z drzeniem i dreszczem, i to wrażenie całe, i to, co je wywołuje, nazwano zimnem.

Twardym nazywa się to, przed czym ustępuje nasze ciało. Miękkim to, co ustępuje naszemu ciału. I to tak nawzajem. Ustępuje to, co chodzi na małej podstawie. To, co się składa z podstaw czworobocznych, ponieważ stąpa mocno, stanowi rodzaj najbardziej oporny i cokolwiek zostanie zbite do gęstości największej, to też największy opór stawia. To, co ciężkie i lekkie, można by najlepiej objaśnić wraz z naturą tego, co się nazywa dołem i górą. Bo żadną miarą nie należy sądzić, że z natury rzeczy istnieją jakieś dwa miejsca w ogóle od siebie oddzielone i sobie przeciwne: jedno to dół, do którego dąży wszystko, co ma pewną masę ciała, i góra, dokąd wszystko idzie tylko pod przymusem. Przecież wszechświat cały jest kulisty, więc wszystkie miejsca równo oddalone od środka są równie dobrze krańcami świata, a środek jest równo oddalony od wszystkich krańców, więc trzeba uważać, że leży naprzeciw wszystkich. Wobec tego, że wszechświat jest tak zbudowany, to któż, biorący którąś z wymienionych okolic za górę albo za dół, nie narazi się na zarzut, że stosuje nazwy niewłaściwe? O środku świata nie można powiedzieć słusznie ani tego, że leży na dole, ani że na górze, tylko że w samym środku. A powierzchnia kuli wszechświata ani środkiem nie jest, ani nie ma żadnego miejsca osobliwego, które by w innym stosunku niż cała reszta zostawało do środka albo do jakiegoś miejsca naprzeciw. Skoro powierzchnia świata jest wszędzie jednakowa, to jakież jej ktoś może nadawać nazwy sobie przeciwne i do czego je ma przypiąć, żeby mógł być z tych określeń zadowolony? Gdyby nawet była w środku wszechświata jakaś bryła zrównowazona, nie ruszyłaby się w żadnym kierunku ku obwodowi, dlatego że naokoło niej ze wszystkich stron wszystko jest podobne. A gdyby nawet ktoś obiegał naokoło niej po kole, to często by zajmował pozycje przeciwne, jak antypodowie<sup>51</sup>, i tę samą część wszechświata nazywałby raz górą, raz dołem. Bo całość, jak mówimy w tej chwili, przecież jest kulista, więc nikt rozumny nie powie, że pewne jej miejsce to dół, a inne góra. A skąd się te nazwy wzięły i w czym leży powód, żeśmy nawykli z pomocą tych nazw cały wszechświat rozgraniczać, co do tego musimy się porozumieć, założywszy to, co się powiedziało.

Gdyby się kto wznosił w tę okolicę wszechświata, którą przeważnie zajmuje ogień i tam go jest najwięcej, i on w tę stronę biegnie, i gdyby to było w mocy człowieka, żeby cząstki ognia brał i ważył, kładąc je na talerze wagi, to gdyby podniósł wagę i ciągnął gwałtem ogień do powietrza, które nie jest do niego podobne — jasna rzecz, że to, co mniejsze, łatwiej przemoc niż to, co większe.

Bo kiedy jedna i ta sama siła równocześnie dwie rzeczy podnosi do góry, wtedy to, co mniejsze bardziej, a to, czego jest więcej, to jakoś nie tak bardzo musi jej ustępować i poruszać się w jej kierunku. Otóż to, czego jest dużo, nazywa się ciężkie i mówi się, że idzie na dół, a to maleńkie jest lekkie i idzie do góry. To samo możemy wykryć przy pewnych robotach tutaj, u nas. Stąpając po ziemi, rozbijamy nieraz różne rodzaje ziemi i samą ziemię rzucamy gwałtem w powietrze, które nie jest do niej podobne, a to jest przeciw naturze, bo jedno i drugie ciągnie do tego, co każdemu z nich pokrewne. I to, co mniejsze, łatwiej i prędzej niż to, co większe, idzie do środowiska niepodobnego. Więc nazwaliśmy je lekkim i tę stronę, w którą gwałtem je pędzimy, nazywamy górą, a stan rzeczy temu przeciwny, to jest to, co ciężkie — dół. Że jedno się inaczej zachowuje niż drugie, to musi tak być, dlatego że wielkie zbiorowiska żywiołów zajmują różne i przeciwne sobie miejsca we wszechświecie. Tak więc to, co w jednym miejscu jest lekkie,

<sup>51</sup>antypodowie (z gr. *antipodes*: naprzeciw stopy) — ludzie mieszkający na antypodach, tj. po przeciwnej stronie kuli ziemskiej. [przypis edytorski]

to w przeciwnym miejscu jest lekkiemu przeciwne, a ciężkiemu ciężkie, to, co na dole, temu, co na dole; to, co na górze, temu, co na górze, i pokaże się, że wszystko robi się i jest pod każdym względem różne i przeciwne jedno drugiemu, i ukośne.

To jedno trzeba zważyć, kiedy się o tym wszystkim mówi, że droga do żywiołu pokrewnego czyni wszystko, co do niego zmierza, ciężkim, i tę stronę, w którą coś takiego leci, nazywamy dołem, a w przeciwnym wypadku mówimy o tym drugim. Otóż tych stanów przyczyny byłyby w ten sposób omówione.

Jeżeli chodzi o przyczynę wrażeń gładkości i szorstkości, to chyba łatwo każdy może sam dojrzeć i drugiemu powiedzieć. Bo jedno wywołuje twardość zmieszaną z nierównością, a drugie równość z gęstością.

XXVII. Spośród wrażeń doznawanych po całym ciele, pozostaje jeszcze do omówienia najdonioślejsze. Chodzi o przyczynę uczuć przyjemnych i przykrych w tej dziedzinie, którąśmy przeszli, i o te istoty, które posiadają zdolność do czynienia spostrzeżeń za pomocą cząstek ciała i mają w nich zarazem idące za tym przyjemności i przykrości.

W ten sposób więc bierzmy przyczyny wszystkich stanów dostrzegalnych i niedostrzegalnych, przypominając sobie te rozróżnienia, któreśmy poprzednio poczynili w odniesieniu do tego, co łatwo ruchliwe i co trudne do poruszania. Na tej ścieżce musimy szukać tego wszystkiego, co zamierzamy uchwycić. W tym, co jest z natury łatwo ruchliwe, kiedy nim coś nawet na krótko wstrząśnie, jedne cząstki podają to samo wstrząśnienie naokoło innym cząstkom, aż ono dojdzie do rozumu i doniesie mu, jaką siłę posiada podnieta. Materiał nieruchawy siedzi mocno. Wstrząśnienie żadnych kół w nim nie tworzy. Cząstki, które wstrząśnienia doznały, nie udzielają go cząstkom innym, podnieta pierwotna nie przenosi się w takich materiałach z jednych cząstek na drugie, ruch nie rozchodzi się po całej istocie żywej i wstrząśnienie odebrane zostaje niedostrzegalne. Tak jest, jeżeli chodzi o kości i o włosy, i jakie tam inne posiadamy w sobie części, złożone przeważnie z ziemi.

To zaś, cośmy przedtem mówili o wzroku i słuchu najwięcej, to dlatego, że w nich mieszka największa siła ognia i powietrza.

Na sprawę przyjemności i przykrości należy się tak zapatrywać. Przeciwnie naturze i gwałtowne wstrząśnienie, nagromadzone w nas, to jest uczucie przykre. A powracające znowu do stanu naturalnego i nagromadzone — to przyjemność. Wstrząśnienie spokojne i na małą skalę jest niedostrzegalne, a w przeciwnym razie jest przeciwnie. Każde wstrząśnienie, które się z łatwością rozchodzi, jest dostrzegalne łatwo, ale przykrości ani przyjemności nie ma w sobie; tak, jak samo wrażenie wzrokowe, o którym się przedtem mówiło, że w dzień to jest ciało, które ma z nami coś wspólnego. Jemu rozcinania i wypalania, i inne stany, którym podlega, przykrości nie sprawiają ani przyjemności, kiedy znowu do tej samej postaci wraca, a to są największe i najważniejsze spostrzeżenia; wystarczy, żeby wzrok doznał podniety, sam na coś natrafił i dotknął. Gwałtu żadnego nie ma w jego rozkładaniu się i syntezie. Natomiast części ciała złożone z większych cząstek z trudnością ustępują podnieciu, rozprawdzają ruchy po całym ciele, i stąd idą przyjemności i przykrości. Kiedy się przemiany wewnętrzne dokonują, powstają przykrości, a kiedy wszystko wraca do pierwotnego stanu, przyjemności.

Jeżeli coś w małym tylko stopniu powoduje zaburzenia równowagi cząstek oraz ich ubywanie, a potem przychodzi ich napływ obfity i na dużych przestrzeniach, wtedy ubywanie jest niedostrzegalne, a napływ wywołuje spostrzeżenie, ale nie robi przykrości części duszy śmiertelnej, tylko jej sprawia największe rozkosze. To widać dobrze na przykładzie woni przyjemnych. Natomiast obfita dysymilacja<sup>52</sup>, a drobnym krokiem postępująca i trudna restytucja<sup>53</sup> do dawnego stanu, daje skutek wprost przeciwny poprzedniemu. To znowu widać na przykładzie wypaleń i cięć dokonywanych na ciele.

XXVIII. Omówiło się już prawie wszystkie wrażenia wspólne całemu ciału i te nazwy, które przysługują ich podniutom. Spróbujmy pomówić, jeżeli potrafimy, o wrażeniach umiejscowionych w osobliwych częściach ciała i o ich przyczynach. Naprzód więc trzeba naświetlić, ile możliwości, swoiste wrażenia odbierane za pośrednictwem języka, któreśmy pominęli, mówiąc poprzednio o sokach. Zdaje się, że i one, jak wiele innych wrażeń,

<sup>52</sup>dysymilacja (z łac.) — rozpodobnienie, odpodobnienie. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>restytucja (z łac.) — przywrócenie dawnego stanu, odtworzenie. [przypis edytorski]

powstają na tle pewnych syntez i dysymilacji, a oprócz tego jakoś ściślej niż z innymi łączą się z nimi szorstkości i gładkości.

Soki dostają się do żył, którymi ich język jakby próbuje, a one prowadzą do serca. Tędy wpadają soki w wilgotne i delikatne części naszego ciała. Tutaj topią się części ziemne soków, ściągają i wysuszają żyły, i te, które są ostrzejsze, wydają się cierpkie, a mniej ostre wydają się kwaśne. A te, które oczyszczają i oplukują cały język tak, że on się częściowo nadtapia, jak to potrafią robić ługi<sup>54</sup> — te wszystkie nazywają się gorzkie. A te, które mniej mają ługowatości i w miarę tylko czyszczą język, wydają się nam słone bez goryczy ostrej i są nam raczej przyjemne. Te znowu, które uczestniczą w ciepłocie ust i topią się pod jej wpływem, rozpalają się przy niej i same nawzajem palą to, co je rozgrzało, a że są lekkie, więc unoszą się do góry do organów zmysłowych w głowie, tną wszystko, co napotkają po drodze, i dlatego, że to potrafią robić, mówi się o wszystkich takich sokach, że są ostre i mocne.

Jeżeli te same soki zgnilizna naprzód rozcieńczy, a one wejdą w cienkie żyły i napotkają zawarte tam cząstki ziemne i ułożone współmiernie z powietrzem, poruszają je i mącą, a te zmaczone zbierają się naokoło i okrywają się innymi, i inne bańki tworzą, obmyte materiałem nadpływającym. Cząstki wilgoci opinają wnęki powietrzne i są raz pomieszane z ziemią, a raz czyste, tworzą się wilgotne naczynia z powietrzem, okryte wodą naokoło, raz czystą, a więc przezroczyste, i te się nazywają bańkami, a raz z domieszką ziemi, która się też rusza i podnosi, wtedy się mówi o kipieniu i fermentacji. Za przyczynę tych stanów trzeba uważać kwas. Stan przeciwny temu wszystkiemu, co się o tym powiedziało, wynika z przyczyny przeciwnej. Ile razy przychodzi coś, co ma wilgotności w swoim składzie naturalnym, pokrewne wilgotnościom języka, wygładza i smaruje to, co schropowaciało, a co się nienaturalnie zbiło albo rozplynęło, z tych jedno zestala, a drugie rozpuszcza i wszystko jak najbardziej ustala zgodnie z naturą. To wszystko każdemu jest przyjemne i miłe — to jest lekarstwo przeciw stanom narzuconym gwałtem, a nazywa się słodyczą.

XXIX. Więc to tak z tym wszystkim. Jeżeli zaś chodzi o zdolności nozdrzy, to tutaj różnych postaci nie ma. Wszystkie wonie są połowiczne i żaden żywiol nie posiada takiej budowy, żeby miał stąd jakąś woń. Nasze żyły do tego celu są, jak na cząstki ziemi i wody, zbyt ciasne, a jak dla ognia i powietrza, za szerokie. Dlatego nigdy nikt nie dostrzega jakiejś woni tych żywiolów. Wonie powstają zawsze, gdy się coś zwilża albo gnije, albo topi, albo paruje. Wonie tworzą się, kiedy się woda przemienia w powietrze albo powietrze w wodę. Każda woń to jest dym albo mgła. Kiedy powietrze przechodzi w wodę, to mgła — a gdy woda idzie w powietrze, to dym. Stąd wszystkie wonie delikatniejsze są z wody, a wszystkie wonie grubsze są z powietrza. To widać, kiedy ktoś ma drogi oddechowe zatkane, a powietrze gwałtem wciąga. Wtedy się z oddechem woń nie precedza, a powietrze, uwolnione od woni, samo tylko przechodzi. Zatem istnieją tylko te dwie odmiany woni bezimienne, niezłożone z wielu ani z prostych postaci, mówi się tutaj o dwóch tylko wyraźnych: przyjemnej i przykrej. Jedna drapie i ścisza całą jamę, która leży pomiędzy naszym ciemieniem i pępkiem, a druga ją łagodzi i przyjemnie ją doprowadza do naturalnego stanu.

Rozpatrując nasz trzeci narząd zmysłowy, narząd słuchu, trzeba powiedzieć, z jakich przyczyn powstają wrażenia z nim związane. W ogóle zatem, głosem nazwijmy wstrząśnienie, które się rozchodzi za pomocą uszu, od powietrza, przez mózg i krew aż do duszy. A ruch wywołany tym wstrząśnieniem, który się zaczyna od głowy, a kończy aż koło wątroby, nazwiemy słuchem. Szybkim wstrząśnieniom odpowiadają wrażenia słuchowe wysokie, a wolniejszym niskie, równomiernym gładkie i łagodne, a przeciwnym chrapliwe. Wielkie wstrząśnienia dają wrażenie silne, a przeciwnie wywołują wrażenia słabe. O współbrzmieniu ich trzeba będzie mówić w dalszym ciągu.

XXX. Czwarty pozostał nam jeszcze zmysł, który omówić trzeba szczegółowo, bo on zawiera w sobie rozliczne odmiany, któreśmy razem nazwali barwami. Barwa to jest płomień od każdego ciała płynący, który zawiera cząstki współmierne ze wzrokiem dla wywołania spostrzeżeń.

<sup>54</sup>ługi — wodorotlenek metalu, wytwarzający żrące roztwory zasadowe, w szczególności wodorotlenek sodu, składnik mydła i innych środków czyszczących. [przypis edytorski]



Jeżeli chodzi o wzrok, to już poprzednio była mowa o nim i o przyczynach, które wywołują widzenie. O barwach zaś w ten sposób najlepiej byłoby wypowiedzieć się słowami właściwymi. Cząstki, które lecą od innych przedmiotów i wpadają do wzroku, jedne są mniejsze, drugie większe, a inne są równe samym cząstkom wzrokowym. Otóż równe są niedostrzegalne i te ciała nazywamy przezroczystymi. A z tych większych i mniejszych, jedne dokonują pewnej syntezy w narzędzie wzroku, a drugie wywołują w nim pewien rozkład. Podobnie jak w ciele podniety ciepłe i zimne, a w języku kwasy i napoje gorące i ostre. Pod ich wpływem powstają wrażenia barwy białej i czarnej. One powstają w innym środowisku i wyglądają inaczej, ale przyczyny ich są te. Więc tak i o nich należy mówić, że to, co wywołuje dysymilację wzroku, jest białe, to, co temu przeciwne, to jest czarne. A bywa, że ostro nadlatuje i wpada nam w oczy jakiś inny rodzaj ognia z zewnątrz i rozkłada wzrok aż po oczy, i same drogi oczne gwałtem rozpycha i topi, i wylewa z nich ogień i dużo wody, co my nazywamy łzą, a to ogień nadlatuje z przeciwka i ogień wypada z oczu, jak np. od błyskawicy, a ogień wewnętrzny w wilgotności oka przygasa — różnorodne się w tym zamieszaniu tworzą barwy — my to wrażenie nazywamy iskrzeniem się, a o przedmiocie, kiedy je wywołuje, mówimy, że świeci i połyskuje. A znowu, kiedy do wilgotności oczu dochodzi i miesza się z nią pośredni rodzaj ognia, który nie połyskuje, tylko miesza się z blaskiem wilgotności, powstaje kolor krwi, który my nazywamy czerwonym. Jasność pomieszana z czerwienią i z bielą przechodzi w kolor żółty.

A w jakiej ilości, która barwa, tego, nawet gdyby to ktoś wiedział, nie ma sensu mówić, bo niepodobna ani podać jakiejś konieczności, ani prawdopodobieństwa, i mówić o tym, jak się należy. Czerwona barwa pomieszana z czarną i białą daje purpurową. Ciemnowiśniowa powstaje, kiedy się do tej mieszaniny przypalonej dołączy większą przymieszkę czerni. Kolor rudawy powstaje ze zmieszania żółtego i popielatego, a popielaty z białego i czarnego. Bładożółty z białego z żółtym. Gdy blask zejdzie się z bielą i wpadnie w nadmiar czerni, robi się barwa sinawa, a sinawa pomieszana z białą daje kolor morski. Rudawa z czarną — to zieleń. Inne odcienie na podstawie tych zgadnąć łatwo i dojść, z pomocą jakich mieszanin można by je prawdopodobnie osiągnąć. Gdyby ktoś jednak robił próbę i chciał te rzeczy badać w praktyce, ten by nie wiedział, jaka zachodzi różnica między naturą człowieka i boga. Że bóg może wiele składników zmieszać w jedno i tę jedność znowu na wiele składników rozłożyć, bo i wie jak, i potrafi, a z ludzi nikt ani jednego, ani drugiego nie potrafi dziś ani kiedykolwiek później.

Otóż to wszystko wtedy, wyposażone w te cechy naturalne z konieczności, przyjął wykonawca tego, co najpiękniejsze i najlepsze w zjawiskach i zdarzeniach, kiedy rodził tego samowystarczalnego i najdoskonalszego boga, posługując się przyczynami, które mu przy tym były posłuszne. Ale to, co dobre, wprawiał sam we wszystko, co powstawało. Dlatego też trzeba rozróżniać dwie postacie przyczyny: nieuchronną i boską. I boskiej we wszystkim szukać, aby osiągnąć życie szczęśliwe, o ile zdolna jest do tego nasza natura. A nieuchronnej szukać ze względu na tamte, rozumiejąc, że bez tych nie można tamtych rzeczy, na których nam poważnie zależy, w odosobnieniu pojąć ani też uchwycić, ani w jakiś inny sposób wziąć ich w siebie.

XXXI. Kiedy tak teraz leży koło nas, jak koło cieśli, materiał przygotowany i posortowany, a mianowicie te różne rodzaje przyczyn, z których mamy wyprząść resztę naszej myśli, wróćmy znowu pokrótce do początku, pójdźmy prędko do tego miejsca, skądśmy tutaj doszli, i próbujmy na zakończenie nasadzić głowę naszej opowieści, dopasowaną do tego, co przedtem.

Więc, jak się na początku powiedziało, porządku w tym nie było, zatem bóg wszczepił w każdy żywioł proporcjonalność w stosunek każdego z nich do samego siebie i w ich stosunki wzajemne, o ile to tylko było możliwe, żeby któryś żywioł był proporcjonalny i współmierny z innymi. Bo wtedy żaden taki nie był, chyba tylko przypadkiem, ani też żaden nie zasługiwał na nazwy dzisiejsze, a mianowicie ognia i wody, i tam dalej. Wszystko to naprzód uporządkował, a potem z nich zestawiał ten wszechświat — jedną istotę żywą, zawierającą w sobie wszystkie istoty żywe, śmiertelne i nieśmiertelne. Istot boskich sam stał się wykonawcą, a powstawanie śmiertelnych zlecił do wykonania tym, których sam zrodził. Oni poszli za jego przykładem, wzięli nieśmiertelny pierwiastek duszy, potem ją śmiertelnym ciałem otoczyli i dali jej całe ciało jako wózek, i doładowali w nim (w ciele) inny rodzaj duszy — śmiertelny — który ma w sobie stany straszne i nieuchronne:

najpierw rozkosz, największą przynętę dla zła, potem przykrości, przed którymi wszelkie dobro ucieka, a jeszcze zuchwałość i strach, które bezmyślnych rad udzielają, gniew, który perswazji nie słucha, nadzieję, która łatwo zawodzi, zmysły, które nie myślą, i miłość, która do wszystkiego ręce wyciąga.

Wykończyli to wszystko razem, jak konieczność wymagała i tak śmiertelny ród zbudowali. Dlatego też, szanując pierwiastek boski i nie chcąc go splamić, o ile to nie było nieodzownie konieczne, dali śmiertelnej części na mieszkanie osobną, oddzieloną okolicę ciała. Zbudowali przesmyk i granicę pomiędzy głową a piersią, kładąc pomiędzy nie szyję, aby je rozdzielić. A w piersi i w tym, co się tułowiem nazywa, kazali mieszkać śmiertelnej części duszy i ponieważ jedna jej część jest lepsza, a druga gorsza, więc tak rozplanowują jamę tułowia, żeby oddzielić apartamenty kobiece, a męska część mieszkania żeby była osobno. Zatem przeponę w środek pomiędzy obie części kładą, aby je rozdzielała. Tę część duszy, która ma w sobie męstwo i gniew, więc łatwo w pasję wpada, osadzili bliżej głowy, między przeponą a szyją, aby rozumu słuchała i razem z nim gwałtem hordeę pożądań poskramiała, ile razy ta nie zechce dobrowolnie słuchać rozkazu myśli idącej z Wysokiego Zamku. A serce, ten początek żył i źródło krwi, która z siłą po wszystkich członkach obiega, w koszarach gwardii umieścili, aby w chwili, gdy zawre gniew temperamentu, bo myśl doniesie, że dzieje się koło nich jakaś robota niesprawiedliwa, która przychodzi z zewnątrz, albo też próbuje jej któraś z wewnętrznych żądz, aby się wtedy wszystko, co jest wrażliwe w ciele, szybko dowiedziało o tych zleceniach i groźbach i żeby się wtedy poddało i usłuchało rozumu, i pozwoliło w ten sposób rządzić między nimi wszystkimi temu, co najlepsze.

Serce, Stworzenie

XXXII. A na bicie serca w oczekiwaniu rzeczy strasznych i w momentach, kiedy się budzi gniew, przewidując, że całe takie zapalenie części objętych gniewem będzie pochodziło od ognia, obmyślili środek zaradczy i wszczepili go w pierś w postaci płuc. Te są przede wszystkim miękkie i bez krwi, a potem mają w środku jamy puste jak gąbka, aby mogły przyjmować powietrze i napój, i przez to chłodziły i przynosiły wytchnienie i ulgę w upaleniu. Dlatego i tchawicę wprowadzili do płuc i serce obłożyli płucami, jak poduszką, aby w chwili, gdy w nim gniew dojdzie do szczytu, uderzało o materiał podatny, żeby się ochładzało, nie męczyło się tak bardzo i mogło więcej słuchać rozumu, podobnie jak i temperament.

A tę część duszy, która pragnie pokarmów i napojów, i tego wszystkiego, czego wymaga natura ciała, tę umieścili pomiędzy przeponą a granicą, która biegnie przez pępek — i w całym tym miejscu zbudowali jak gdyby żłób do karmienia ciała. I przywiązali do niego tę część duszy, niby zwierzę dzikie, które trzeba było przywiązać i karmić, jeżeli miał powstać jakiś ród ludzki. Żeby się więc zawsze pasło u żłobu i żeby mieszkało jak najdalej od kierownictwa, i przez to jak najmniej robiło mu niepokojów i hałasów, i pozwalało temu, co najlepsze, spokojnie myśleć o tym, co pożyteczne dla wszystkich części razem, z tego powodu tam mu wyznaczili mieszkanie. A wiedzieli, że ono miało nawet nie rozumieć rozumu, chociażby nawet zdolne było do jakichś spostrzeżeń.

W jego naturze nie miało leżeć liczenie się z jakimikolwiek argumentami — ono miało najbardziej ulegać sugestii i widziadeł, i zjaw nocnych i dziennych. Więc to wziął bóg pod uwagę, zatem wymyślił i powiązał z nim wątrobę, i wsadził ją do jego mieszkania. Jest to ciało gęste, gładkie, świejące i słodkie, a ma w sobie gorycz. Ona jest na to, aby się w niej siła myśli lecących od rozumu odbijała, jak w lustrze, które przyjmuje kształty i pozwala oglądać widziadła. Więc żeby tym śmiertelną część duszy straszyla, kiedy swej przyrodzonej goryczy zażyje, przycisnie ją i grozić zacznie, i wszędzie domieszkę kwasu podpuści. Wtedy wątroba żółciowe barwy pokazuje, ściąga wszystko, zmarszczkami okrywa i szorstkością, a płat swój — naczynia i wrota — zgina i kurczy je, a one były proste; wrota zatyka i zamyka, przez co powoduje smutki i niepokój. A kiedy znowu powiew łagodności, idący z rozumu, zacznie przeciwne widziadła malować i spokój przynosi goryczy, bo ani stykać się z materiałem sobie przeciwnym, ani poruszać go nie chce, a jej przyrodzonej słodyczy w stosunku do niej zażywa, wszystko w niej prostuje, łagodzi i zwalnia tę część duszy, która przy wątrobie mieszka, łagodnością i łaskawością napęlnia. Ona ma teraz we śnie rozrywkę w sam raz, bawi się tedy przepowiedniami. Nie ma przecież rozumu ani zastanowienia w sobie. Ci, którzy nas zbudowali, pamiętali o zleceniu ojca, on im polecił zrobić ród śmiertelny, ile możliwości jak najlepszy. Więc oni

nawet i to, co w nas lice, spróbowali naprawić, aby jednak jakoś tam prawdy dotykało, więc urządzili w nim wyrocznię. Najlepszy dowód, że wieszczbiarstwo z głupotą ludzką bóg połączył. Bo żaden rozumny człowiek nie ma nic wspólnego z wieszczbiarstwem pochodzącym od boga i prawdziwym, chyba tylko we śnie, kiedy władza jego rozumu jest skrępowana, albo skutkiem choroby, albo w niego bóg wstąpił i jakieś zboczenie wywołał. Dopiero na to trzeba rozumu, żeby zrozumieć, przypominając sobie, słowa wypowiedziane w natchnieniu wieszczym, albo w nawiedzeniu bożym, we śnie lub na jawie, i co się pokazało w widzeniu, wszystko to rozebrać na rozum, co to właściwie oznacza i dla kogo — jakieś przyszłe albo minione, albo obecne zło, albo dobro. To nie jest rzeczą człowieka obłąkanego, jak długo w obłąkaniu trwa, oceniać to, co mu się przywiduje, ani to, co z jego ust wychodzi. Dobrze się mówi od dawna, że robić swoje i znać to, co swoje i siebie samego, jedynie tylko człowiek rozważny potrafi. Dlatego też i obyczaj wymaga, żeby nad wróżbami, które bóg w nawiedzeniu zsyła, czuwała i rozsądzała je klasa proroków. Niektórzy ich samych nazywają wieszczbiarzami, bo nie wiedzą zgoła, że to są wykładacze snów i wizji, a nie wieszczbiarze, więc najsluszniej byłoby nazywać ich prorokami.

Więc dlatego taka jest natura wątroby i ona dlatego jest w tym miejscu, o którym mówimy — ze względu na wróżby. Jeszcze za życia każdego człowieka ona ma oznaki wyraźniejsze, a pozbawiona życia robi się ślepa i daje wróżby zbyt niejasne jak na to, żeby coś jasnego wskazywały.

Sąsiadujący z nią składnik wnętrzości ma budowę i miejsce po lewej stronie ze względu na wątrobę. Aby ją zawsze robić świecąca i czysta. Tak, jak przygotowana dla lustra i zawsze gotowa do użycia, leżąca obok niego gąbka do ścierania. Dlatego też, jeśli się skutkiem chorób ciała utworzą jakieś nieczystości około wątroby, wszystkie je czyści rzadki materiał śledziony, bo jej tkanka jest porowata i bez krwi. Dlatego też wypełniony odpadkami nieczystymi wielki wrzód wyrasta i znowu, kiedy się ciało oczyści, zmniejsza się i wraca do dawnego stanu.

O duszy więc, ile ona ma pierwiastka śmiertelnego, a ile boskiego, i gdzie, i w związku z czym, i dlaczego one oba dostały osobne mieszkania, mówiliśmy, ale że się prawdę powiedziało, to moglibyśmy stanowczo utrzymywać tylko wtedy, gdyby nam to bóg potwierdził. Ale, żeśmy powiedzieli to, co prawdopodobne, bo twierdzenie wypada nam zaryzykować i teraz, i kiedy to jeszcze lepiej drugi raz rozpatrzmy. Więc też i tak powiedzmy. A to, co następuje, przejdźmy też w tym sposobie. To było to, jak powstała reszta ciała. Jej byłoby najbardziej do twarzy, gdyby była zbudowana w ten sens.

XXXIII. Że w nas będzie rozpusta na punkcie napojów i pokarmów, o tym wiedzieli ci, którzy budowali nasz ród, i że przez łakomstwo będziemy spożywali o wiele więcej niż w miarę i niż potrzeba. Żeby więc skutkiem chorób szybka śmierć nie przychodziła i niedokończony rodzaj ludzki natychmiast nie wyginął, bogowie, przewidując to, przydali nam brzuch jako zbiornik do przechowywania nadmiaru napoju i jada i okręcili kiszki naokoło, aby pokarm, szybko przechodzący z jednego końca na drugi, nie zmuszał zaraz ciała do tego, żeby nowego pokarmu potrzebował. Człowiek byłby łakomy i nienasycony, przez co wszelka filozofia i służba Muzom byłaby rodzajowi ludzkiemu obca — nie słuchaliby ludzie tego, co najbardziej boskie w nas.

A z kośćmi i z mięśniami, i z tym podobnym materiałem wszystkim tak się rzecz miała. Dla nich wszystkich początkiem jest powstanie szpiku. Bo więzy życiowe, którymi dusza jest z ciałem związana, w nim się płaczą i zakorzeniają rodzaj śmiertelny. Sam zaś szpik powstał z czego innego. Bo spośród trójkątów, tych pierwszych, które były proste i mogły być dać najlepiej i najdokładniej ogień i wodę, i powietrze, i ziemię, te bóg oddzielił, wybierając każdy z jego rodzaju, i współmierne pomieszał z sobą, myśląc o zbiorowisku nasienia dla wszelkiego rodzaju śmiertelnego i szpik z nich wykonał. A potem posiał w nim różne rodzaje dusz i zaraz przy pierwszym podziale na tyle i takich rodzajów sam szpik podzielił, ile różnych postaci i rodzajów miało z niego być. I tę jego część, która miała, jak gleba, mieć w sobie boskie nasienie, wymodelował ze wszystkich stron na okrągło, i tę część szpiku nazwał mózgiem. Po wykończeniu każdej istoty żywej, naczynie okrywające mózg miało być głową.

A tę, która miała zawierać pozostałą i śmiertelną część duszy, podzielił na kawałki okrągłe i podłużne zarazem, i wszystko nazwał rdzeniem. O nie, jakby o kotwicę, uczepił

więzy całej duszy, obiegające już całe ciało, dookoła. I zbudował dla całego rdzenia okrycie kostne naokoło.

A kość zbudował w ten sposób. Ziemię przesiał na czysto i gładko, pomieszał i utarł ją z rdzeniem, a potem wsadził to do ognia i znowu do wody. Przenosząc go w ten sposób wiele razy do jednego i do drugiego, uczynił ten materiał nierozpuszczalnym w wodzie ani w ogniu. Użył go do ochrony mózgu i wytoczył naokoło mózgu kulę kostną, zostawiając w niej wąski otwór. I naokoło rdzenia szyjowego oraz piersiowego wymodelował z tego materiału kręgi i ustawił je szeregiem, jakby zawiasy, począwszy od głowy przez całą długość jamy tułowia. W ten sposób, dbając o ochronę całego nasienia, zamknął je w takiej rurze z materiału twardego jak kamień. Wprawił w nią stawy, używszy do nich materiału innego na przegrody ze względu na ruchy i zgięcia.

Co do materiału kostnego, to bóg uważał, że on będzie zanadto kruchy i za mało giętki, a kiedy się będzie przepalał i znowu oziębiał, to zacznie gnąć i prędko zepsuje nasienie zawarte w środku, więc dlatego tak urządził ścięgna i mięśnie, że ścięgnami wszystkie członki powiązał — one się napinają i zwalniają, przez co się ciało może około stawów zginać i prostować. I przydał mięśni jako ochronę przed upałami i obronę przed mrozami, a także w razie upadków, żeby służyły jako podściółka filcowa, która ciałom innym ustępuje miękko i łagodnie, a ma w środku ciepłą wilgotność, która latem jako pot wychodzi i zwilża ciało z zewnątrz i chłodu całemu ciału dostarcza swoistego, a w zimie tym swoim ogniem w sam raz przeciwdziała mrozowi, który z zewnątrz przychodzi i ciało naokoło opada. To wziął pod uwagę ten, który nas jak figurki z wosku lepił, więc z wodą i z ogniem ziemię pomieszał i zharmonizował, a z kwaśnego i słonego ciasto zrobił i z nimi pomieszał, i w ten sposób utworzył mięso soczyste i miękkie. A materiał ścięgien zrobił z kości i niezakwaszonego mięsa. Jedna mieszanina z dwóch składników, która ma własności pośrednie. Użył do niej farby żółtej. Dlatego ścięgna dostały naturę bardziej zbitą i mocniejszą niż mięśnie, a miększą i bardziej wilgotną niż kości.

Ścięgnami obwiązał bóg kości i rdzeń, powiązał kości z sobą więzadłami, a potem to wszystko obłożył mięśniami od wierzchu. Które kości najwięcej miały duszy w sobie, na te najmniej mięsa położył, a które najmniej, na te nakładł mięśni najwięcej, i co najgrubszych. Na połączeniach kości, o ile rozum nie dyktował, że koniecznie ich tam potrzeba, krótkie mięśnie umieścił, aby nie przeszkadzały zgięciom i nie utrudniały ciałom przenoszenia się z miejsca na miejsce — one by się wtedy ruszać nie mogły. A gdyby tam znowu było mięśni dużo i grubych, wielkie ich zwały powodowałyby sztywność, a przez to i niewrażliwość ciał, więc musiałyby iść ukrócenie pamięci i ośpienie duszy. Dlatego pełno mięśni na udach i goleniach, i około bioder, i na kościach ramienia i przedramienia, i jakie tam inne mamy części wolne od stawów, i które kości nie mają rozumu w środku, bo jest mało duszy w szpiku, te wszystkie są okryte mięśniami, a kości z rozumem w mniejszym stopniu. Chyba że gdzieś jakiś mięsień sam dla siebie taki zbudował ze względu na spostrzeżenia — jak na przykład język. Ale po większej części jest tak, jak mówimy. Dlatego że z konieczności powstający i wzrastający twór przyrody żadną miarą tego w sobie nie pogodzi: grubych kości i dużo mięsa, a równocześnie z tym: bystrej spostrzegawczości. W najwyższym stopniu znalazłoby się to w budowie głowy, gdyby te dwie rzeczy chciały iść w parze i rodzaj ludzki miałby głowę mięsistą i ścięgnistą, i mocną, i życie dwa razy i wiele razy dłuższe, i zdrowsze, i bardziej beztróskie niż dziś. Tymczasem wykonawcy zajęci przy naszym powstaniu zastanawiali się, czy lepiej, żeby zrobić ród żyjący dłużej, a gorszy, czy też żyjący krócej, i doszli wspólnie do przekonania, że ze wszech miar każdy powinien wybrać raczej życie krótkie a lepsze, niż dłuższe a gorsze.

Dlatego ochronili głowę cienką kością, a mięśniami i ścięgnami nie; tym bardziej, że ona zgięć nie ma. Toteż, zgodnie z tym wszystkim, na ciało mężczyzny nasadzona została głowa bardziej spostrzegawcza i mądrzejsza, ale za to słabsza. I ścięgna z tego powodu i w ten sposób bóg na wierzchu głowy umieścił naokoło, i koło szyi je okleił podobnie, i wierzchołki szczęki nimi przywiązał pod spodem twarzy. A inne po wszystkich członkach rozsiał, spajając staw ze stawem.

A ustom naszym jako urządzenie dali ci, co nas urządzali, zęby, język i wargi ze względu na sprawy niezbędne i sprawy najlepsze. Tak dziś są usta wyposażone. Wejście do ust obmyślili ze względu na sprawy niezbędne, a wyjście ze względu na rzeczy najlepsze. Bo

niezbędne jest to wszystko, co wchodzi do środka i daje pożywienie ciału, a strumień słów, który wypływa na zewnątrz, a słucha rozumu, jest najpiękniejszy i najlepszy ze wszystkich strumieni.

A głowy nie można było zostawić tak, żeby świeciła gołą kością — ze względu na nieumiarkowane zmiany podczas pór roku w obu kierunkach, ani też lekko patrzeć na to, żeby była cała osłonięta i tępa, i niewrażliwa pod zwałami mięśni. Otóż z materiału mięsa wysuszonego została oddzielona większa resztką, jako łupina, która się teraz nazywa skórą. Ona się dzięki wilgoci panującej naokoło mózgu zesza brzegami i obrastając naokoło, przyrosła całą głowę. A wilgoć podchodząca pod szwy zwilżyła i zakleiła skórę na wierzchu głowy, ściągając ją tam niby na węzełek. A różnorodna postać szwów powstała pod wpływem potęgi obrotów i pożywienia; zrobiło się ich więcej, gdy te więcej ze sobą walczyły, a mniej, jeżeli mniej.

I tę całą skórę naokoło podziurkowało bóstwo ogniem. Poprzez te dziurki zaczęła się wilgoć wydobywać na zewnątrz i jej części mokre i ciepłe, o ile były czyste, ulatywały, a mieszanina o tym samym składzie co skóra, podnoszona ruchem i wyrzucana na zewnątrz, wyciągała się w długie nitki — tak cienkie, jak wąskie były otwory. Ponieważ jednak była powolna, więc odpychała ją otaczające powietrze z powrotem do środka pod skórę i ona się tam zakorzeniała. W ten sposób wytworzył się w skórze ród włosów, spokrewniony ze skórą, bo też jak rzemień, ale twardszy i gęstszy skutkiem ciśnienia, które wywierało zimno na każdy włos oddalający się od skóry i ochładzający się pod ciśnieniem.

W ten sposób twórca zrobił naszą głowę włochatą, posługując się przyczynami wymienionymi. Szło mu o to, żeby włosy, zamiast mięsa, stanowiły okrycie i ubezpieczenie okolicy mózgu — lekkie i mogące latem i zimą dawać cień i okrycie, a nie przeszkadzać w żadnym stopniu wrażliwości.

A naokoło palców ze spłotu ścięgna, skóry i kości, z tych trzech składników zrobił się jeden materiał wysuszony, taka twarda skóra, wykonana z pomocą tych współczynników, a największą przyczyną była myśl o przyszłości i wzgląd na to, co miało być. Ze z mężczyzn miały się urodzić kobiety i inne zwierzęta, to wiedzieli ci, którzy nas zbudowali, i wiedzieli, że wiele stworzeń do wielu celów użycia paznokci będzie potrzebowało. Dlatego zaraz przy powstawaniu ludzi założyli tworzenie paznokci. Zatem w tym celu i z tych powodów zrobili tak, że na końcach rąk i nóg wyrosła skóra, włosy i paznokcie.

XXXIV. Kiedy już wszystkie części i członki żywej istoty śmiertelnej były zrosłe razem i wypadło jej z konieczności mieć życie w ogniu i w powietrzu, i ona dlatego i pod wpływem tych żywiołów topniała, i miała ich coraz mniej w sobie, bogowie zapobiegają temu. Naturę, pokrewną naturze ludzkiej, zmieszali z innymi ideami i spostrzeżeniami tak, że powstała inna istota żywa i tej dają życie. Te dzisiaj kultywowane drzewa i rośliny, i nasiona, które rolnicy wychowali, są u nas zadomowione — przedtem istniały tylko rodzaje dzikie — one są starsze od roślin uprawnych. Więc wszystko, co tylko ma życie w sobie, najśluszej powinno by się nazywać istotą żywą. To, o czym teraz mówimy, ma w sobie trzecią postać duszy, którą należy umiejscowić między przeponą a pępkiem. Ona nie ma rozumu, nie myśli i nie ma żadnego swego zdania, ma tylko spostrzeżenia przyjemne i przykre, i pożądania. Ona jest od początku do końca bierna, kręci się tylko sama w sobie i około siebie, ruch pochodzący z zewnątrz odpycha, własnego ruchu używa, ale pochodzenie jej nie dało tego, żeby mogło dojrzeć coś z własnej natury i jakoś to obrachować. Więc żyje i nie jest niczym innym niż istotą żywą, ale trwa na miejscu i zakorzeniona tkwi, bo ruchu samodzielnego jest pozbawiona.

XXXV. Te więc wszystkie rodzaje stworzyli potężniejsi od nas dla nas słabszych jako pożywienie, zatem i w samym naszym ciele powycinali kanały, jak się rowy prowadzi w ogrodzie, aby je niejako strumień do niego napływający zraszał. Naprzód więc przewody kryte pod zrostem skóry z mięsem — takie dwie żyły grzbietowe poprowadzili w dół przewód podwójny, jak ciało ma dwie strony bliźniaczo podobne: prawą i lewą. Ułożyli je obok kręgosłupa, biorąc w środek rdzeń rozrodczy, aby ten jak najbardziej bujał i żeby stamtąd i na inne części dobroczynny strumień z góry spływał, i zwilżał je równomiernie. Potem rozszczepili żyły około głowy i jedne pomiędzy drugie w przeciwne strony przepletli — jedne z prawej strony ciała na lewą, a drugie skierowali z lewej strony na prawą, żeby zarazem powiązać głowę z ciałem — nie tylko za pomocą skóry. Głowa przecież nie

była na ciemieniu naokoło okryta ścięgna. A także i na to, żeby się stany pobudzenia, związane ze spostrzeżeniami, z obu stron rozchodziły po całym ciele.

Stąd zaś urządzili rozprawianie cieczy w jakiś taki sposób, który łatwiej potrafimy dojrzeć, jeżeli się naprzód porozumiemy na tym punkcie, że każdy materiał zbudowany z cząstek mniejszych nie przepuszcza cząstek większych, a zbudowany z większych nie potrafi utrzymać i nie przepuścić mniejszych. A ogień ma cząstki najmniejsze ze wszystkich. Dlatego przechodzi przez wodę, ziemię i powietrze, i przez materiały z nich złożone, i nic nie jest dla niego nieprzepuszczalne. To samo trzeba sobie pomyśleć o naszym brzuchu, że kiedy do niego wpadają pokarmy i napoje, to on ich nie przepuszcza na zewnątrz, ale powietrza i ognia, ponieważ mają cząstki mniejsze niż te, z których on sam się składa, utrzymać w sobie nie może. Otóż tych żywiołów użył bóg celem rozprawiania cieczy z brzucha do żył. Uprządlł sieć z powietrza i z ognia taką, jak więcierze<sup>55</sup>, która ma u wyjścia dwa wpusty. Jeden z nich zrobił znowu rozdwojony. Od tych wpustów rozpiął jakby liny naokoło przez całą sieć aż do jej końców. Wewnętrzną stronę sieci zrobił całą z ognia, a wpusty i część główną z powietrza. Wziął tę sieć i obłożył nią wymodelowaną istotę żywą w ten sposób. Jeden z dwóch wpustów włożył w usta, a że był on podwójny, więc jeden przewód przeprowadził do płuc wzdłuż arterii, a drugi do brzucha obok arterii. Drugi wpust rozszczępił na dwoje i oba zakończenia umocował w przewodach nosowych, zbiegające się razem tak, że kiedy drugi przewód prowadzący do ust nie działa, to przez ten napelniają się wszystkie strumienie i tamtego też. A drugą część więcierza rozpiął we wnętrzu naszego ciała naokoło i tak zrobił, że to wszystko wtedy raz miękko spływa do wpustów, które są z powietrza, a raz się wpusty wzdymają, a sieć, ponieważ ciało jest rzadkie, zanurzona w nim zwęża się ku środkowi przez ciało, to znowu rozszerza się na zewnątrz, a uwiecznione w jej środku promienie ognia idą w jedną i w drugą stronę za prądem powietrza, i to się dzieje nieustannie, jak długo żyje istota śmiertelna. To zjawisko ten, który nazwy nadawał, oznaczył, powiemy, nazwą wdechu i wydechu. Cała ta robota i ten stan przypadł naszemu ciału w udziale, aby zraszane i ochładzane mogło się odżywiać i żyć. Bo kiedy oddech wchodzi do środka i wychodzi na zewnątrz, a za nim biegnie ogień wewnętrznie z nim związany, unosi się w brzuchu na górze w tę i w tamtą stronę, i jak tylko wejdzie, to pokarmy i napoje chwyta, topi je i na drobne części rozbiera, i przez przewody, którymi sam wychodzi, przeprowadza je i wylewa do żył, jakby ze źródła do kanałów, a strumienie żył rozprawia po ciele, jak po wąwozie górskim.

XXXVI. Zobaczymy jeszcze raz stan oddychania, pod wpływem jakich przyczyn on się taki zrobił, jaki jest obecnie. Otóż tak. Ponieważ nie istnieje żadna próżnia, w którą by mogło wstąpić coś, co się porusza, a powietrze wychodzi z nas na zewnątrz, więc to każdemu już jasne, że nie w pustkę, tylko że odpycha powietrze sąsiadujące. A odpychane odpędza zawsze to, które mu bliskie, i według tej konieczności wszystko się kręci i wtłacza się do tego miejsca, z którego powietrze wyszło, wpada tam, wypełnia przewody powietrzne i biegnie za oddechem, i wraz z nim. I to się dzieje wszystko równocześnie, jakby się koło obracało. Dlatego że nie ma żadnej próżni. Dlatego objętość piersi i płuc po wydechu wypełnia się znowu powietrzem otaczającym, które przez porowate mięso do środka wnika i obiega naokoło pod ciśnieniem. A kiedy powietrze znowu w odwrotnym kierunku przez ciało wychodzi, wpycha powietrze wdychane z powrotem do otworu ust i do nozdrzy.

A przyczynę początku tego wszystkiego trzeba przyjąć tę. Każda żywa istota ma w swym wnętrzu, we krwi i w żyłach, ciepło, jakby w niej było jakieś źródło ognia. I to, cośmy przyrównali do siatki więcierza i że jest przeciągnięte przez środek, a całe uplecione z ognia, a reszta, co na zewnątrz, z powietrza. A trzeba się zgodzić, że ciepło z natury rzeczy idzie na zewnątrz, na swoje miejsce, do żywiołu sobie pokrewnego. A że istnieją dwie drogi na zewnątrz: jedna przez powierzchnię ciała, a druga przez usta i nos, więc powietrze, chcąc wyjść pierwszą drogą, wywołuje obrót koło drugiego wyjścia. Tutaj obracane powietrze, wpadając do ognia, ogrzewa się, a wychodzące ochładza się. Kiedy się tak ciepłota zmienia i powietrze koło drugiego wyjścia robi się cieplejsze, zwraca to ogrzane z powrotem bardziej w tamtą stronę, lecąc do swojego żywiołu, i wprawia w obrót to, które jest po drugiej stronie. I to powietrze, które wciąż tego samego doznaje

<sup>55</sup> *więcierz* — pułapka na ryby, sieć lub kosz wiklinowy w kształcie długiego walca. [przypis edytorski]

i wciąż to samo oddaje, wytwarza koła wahające się w ten sposób w tę i tamtą stronę pod wpływem jednego i drugiego, i tak powoduje powstanie wdechu i wydechu.

XXXVII. Tą drogą należy dochodzić przyczyn i tego, co się dzieje przy stawianiu baniek lekarskich, i przyczyn łkania, i praw ciał rzucanych w górę i biegnących po ziemi, i które dźwięki wydają się szybkie i powolne, wysokie i niskie; one lecą raz niezgodnie, bo nie są podobne do ruchu w nas, który pod ich wpływem powstaje, a innym razem brzmia harmonijnie dzięki podobieństwu. Bo dźwięki wolniejsze doganiają kończące się ruchy wcześniej zaczęte i szybsze, kiedy one się już do nich upodabniają, one później dołączają się do nich i pobudzają je — doganiając, nie narzucają innego ruchu i nie powodują zamieszania, tylko dają początek nowemu ruchowi wolniejszemu, a podobnemu do tego szybszego, który ustaje, i w ten sposób wywołują jedno wrażenie, zmieszane z wysokiego i niskiego. Stąd przyjemność dla głupich, a radość dla mądrych, bo to jest naśladowanie harmonii boskiej w ruchach śmiertelnych.

A wszelkie spływanie wód, a jeszcze i spadanie piorunów, a te przedziwne zjawiska przyciągania bursztynów i magnesów — w tym wszystkim nie ma nigdzie żadnego przyciągania, ale ponieważ żadna próżnia nie istnieje, więc te rzeczy się w kółko jedne na drugi cisną, rozkładają się i wiążą znowu, i zamieniają ze sobą swoje siedliska, i każde idzie do swego. Kto porządnie szuka, temu się ukazą rzeczy cudownie powiązane tymi stanami, które się przeplatają i przenikają nawzajem.

XXXVIII. Tak też i wciążanie oddechu, od którego się ten tok myśli zaczął, w ten sposób i z tych powodów zachodzi, jak się to poprzednio powiedziało. Bo ogień rozcina pokarmy i unosi się w górę we wnętrzu ciała, i razem z oddechem wychodzi, a kiedy, unosząc się w górę, wpada z brzucha do żył, wypełnia je, czerpiąc stamtąd cząstki pocięte, i dlatego to u wszystkich istot żywych po całym ciele płyną strumienie pokarmu. Świeżo pocięte cząstki pochodzą od istot pokrewnych — jedne z owoców, drugie z ziół, które nam bóg właśnie do tego celu z ziemi wyprowadził, aby nam służyły za pożywienie. One mają kolory różnorodne skutkiem zmieszania. Ale najwięcej prześwituje w nich barwa czerwona. Tę cechę naturalną wytwarza ogień, który tnie i odbija się w wilgotności. Dlatego barwa soku płynącego w ciele ma wygląd taki, jakiśmy przeszli. Nazywamy go krwią. To jest ciecz odżywcza dla mięsa i dla całego ciała, skąd się każda cząstka nawadnia i wypełnia siedlisko tego, co ulega wypróżnieniu. A sposób wypełniania się i opróżniania odbywa się tak, jak się we wszechświecie odbywa ruch wszystkich rzeczy, dzięki któremu wszystko, co pokrewne, biegnie do siebie wciąż, dzieli i odsyła każdy nasz składnik do postaci jemu pokrewnej, a zawartość krwi, rozdrobniona w naszym wnętrzu i objęta jakby wszechświatem — bo taka jest budowa każdej istoty — musi naśladować ruch wszechświata. Więc do żywiołu sobie pokrewnego leci każda z cząstek rozdrobnionych wewnątrz i wypełnia z powrotem miejsce w danej chwili opróżnione. I jeśli odchodzi więcej, niż nadpływa, wszystko zaczyna marnieć, a jeśli mniej, to rośnie. Więc w młodej budowie każdej żywej istoty, ponieważ ona ma jeszcze nowe trójkąty jakby z surowych, pierwotnych żywiołów, więc one mocno przystają jedne do drugich i cała masa ciała jest delikatnej konsystencji, bo dopiero co się urodziła z rdzenia, a wykarmiła się na mleku. Dlatego ona te trójkąty, które ma w sobie, a które przyszły z zewnątrz, bo z nich się składają pokarmy i napoje, i to są trójkąty starsze od jej własnych i słabsze, więc ona je pokonywa i rozcina swymi trójkątami nowymi i robi zwierzę wielkim, karmiąc je wieloma istotami podobnymi. Ale kiedy korzeń trójkątów zmięknie, dlatego że w ciągu wielu lat stoczył wiele walk z wieloma innymi, wtedy już nie może rozcinać na podobieństwo własne cząstek pokarmu, które wchodzą do środka, natomiast cząstki przychodzące z zewnątrz z łatwością rozkładają cząstki własne. W ten sposób cała istota żywa podupada i ginie, i ten stan nazywa się starością.

W końcu, kiedy więzy uczone o trójkąty rdzenia już puszczać zaczynają, rozluźnione skutkiem pracy, zluźniają znowu więzy duszy, a ona „wyzwolona” zgodnie ze swą naturą z rozkoszą wylatuje. Bo wszystko, co jest przeciw naturze, jest bolesne, a wszystko, co się dzieje zgodnie z naturą, przyjemne. I tak samo śmierć od chorób i ran jest bolesna i gwałtowna, a śmierć, która zgodnie z naturą na końcu przychodzi ze starości, jest najmniej bolesna ze wszystkich rodzajów śmierci i raczej przebiega przyjemnie niż przykro.

XXXIX. A skąd się choroby biorą, to chyba jasne i każdemu. Ponieważ bowiem są cztery żywioły, z których ciało się składa, a mianowicie ziemia, ogień, woda i powietrze, więc ich nadmiar i niedostatek nienaturalny, i przemieszczanie się ich z właściwego na nie swoje miejsce, a tak samo, jeśli ogień i inne żywioły, bo jest ich więcej niż jeden, przyjmują cząstki nieodpowiadające każdemu z nich, i wszelkie tym podobne rzeczy wywołują zaburzenia i choroby. Bo kiedy się przeciw naturze wszystko robi i miejsce zmienia, wtedy się ogrzewa to, cokolwiek przedtem chłodło, a to, co suche, robi się na potem mokre i lekkie, i ciężkie, i wszelkim możliwym przemianom ulega. Jedyne tylko wtedy tak twierdzimy, gdy jedno i to samo do tego samego według tego samego i w ten sam sposób, i proporcjonalnie przybywa i ubywa, może to samo zostać sobą i trwać w zdrowiu. A cokolwiek w jakimś względzie temu uchybi, odchodząc na zewnątrz lub przychodząc, to najprzeróżniejsze przemiany i choroby, i niezmiernie zniszczenie wywoła.

Ponieważ istnieją i drugorzędne związki naturalne, więc kto chce rozważać, temu się nasuwa drugie rozważanie: chorób. Wobec tego, że z tych związków składa się rdzeń, kość, mięso i ścięgno, a jeszcze i krew, chociaż w innym sposobie, ale z tego samego, więc inne choroby powstają po większej części tak, jak te przedtem, ale największe choroby przychodzą i są ciężkie w następujących okolicznościach. Kiedy powstawanie tych rzeczy przebiega w odwrotnym kierunku, wtedy one się psują. Bo w sposób naturalny mięśnie i ścięgna robią się z krwi, a ścięgno z włókien przez zrost, a mięśnie z materiału skrzepłego, który się oddziela z włókien. A znowu od ścięgien i mięśni odchodzący materiał, tęgi i tłusty, równocześnie przykleja mięśnie do kości, a zarazem odżywia kość naokoło szpiku i powoduje jej wzrost. A ciecz przecedzona przez gęstość kości, najczystsza, złożona z trójkątów najgładszych i najbardziej świecących, spływa z kości kroplami i odwilża szpik. Jeżeli się w ten sposób odbywa wszystko, to z reguły panuje zdrowie — choroba zaś, kiedy na odwrót. Bo kiedy topiące się mięso wyrzuca do żył, co się stopiło, wtedy krew, zawarta w żyłach wraz z powietrzem w wielkiej obfitości i różnorodności, barw i goryczy, i kwasów, i soli, zawiera jeszcze różne rodzaje żółci i limfy, i różnych flegm. Wszystko to się wtedy rozpada i psuje, i naprzód psuje samą krew, a ciału już żadnego pożywienia nie dostarcza, płynie tylko żyłami na wszystkie strony, nie ma już zgoła porządku obrotów naturalnych, jedno drugiemu szkodzi, bo żadne nic nie ma z drugiego, atakuje wszystko, co w ciele zdrowe, i co siedzi na swoim miejscu, niszczy to i topi. Najstarsze części mięsa, jeżeli się stopią, są niestrawne i czernieją od dawnego zapalenia, a że są całkiem przeżarte, więc są gorzkie i szkodzą całemu ciału, które jeszcze nie jest zepsute. Czasem, zamiast goryczy, kwas ma w sobie ten czarny kolor, kiedy się gorycz bardziej rozcieńczy. Czasem znowu gorycz przesiąkła krwią ma kolor więcej czerwony, a jak się do niej domiesza czerń, to zielonawy. A jeszcze bywa, że się żółty kolor pomiesza z goryczą, kiedy się stopi młode mięso pod wpływem ognia około płomienia. Wspólną nazwą żółci objęli to wszystko albo jacyś lekarze, albo ktoś, kto umiał patrzeć na wiele rzeczy, i to niepodobnych do siebie, a dojrząc tkwiący w nich jeden rodzaj nadający się na nazwę dla nich wszystkich. Z innych rodzajów żółci, o których się mówi, każda dostała osobną nazwę według koloru. A limfa, ta z krwi, to jest płyn łagodny, ale ta z czarnej i z kwaśnej żółci jest ostra, kiedy się pod wpływem ciepła pomiesza ze słonością. Taka nazywa się kwaśną flegmą. A ta znowu wraz z powietrzem wytopiona z młodego i delikatnego mięsa, jak to się nasyci powietrzem, a wilgoć to obejmie naokoło, robią się banieczki — z osobna niewidoczne, bo zbyt małe, ale wszystkie razem dają masę widoczną, białą. Barwę białą mają dlatego, że tworzy się piana. Zatem ten cały stop delikatnego mięsa razem z powietrzem nazywamy białą flegmą. Z flegmy świeżo wytworzonej jest płyn potu i łez, i co tam innego takiego ciało co dzień leje, kiedy się oczyszcza.

Wszystko to staje się narzędziem chorób, kiedy się krew nie napełnia z pokarmów i z napojów, jak natura wymaga, ale jej przybywa z powodów wprost przeciwnych, wbrew prawom natury. Kiedy choroby każdy rodzaj mięsa rozpuszczają, ale zostają nienaruszone ich pierwiastki, to jeszcze pół biedy. Bo z łatwością może wtedy przyjść polepszenie. Ale kiedy zachoruje to, co przymocowuje mięśnie do kości, i krew, oddzielająca się z włókien i ścięgien, kościom nie przynosi pożywienia, ani mięśni do kości nie przykleja, ale z świecącej i gładkiej, i mocnej robi się szorstka, słona i suchawa od złego odżywiania, w tym stanie cała krew rozciera się znowu pod mięśnie i ścięgna, i odstaje od kości, a mięśnie tracą korzenie i ścięgna zostawiają obnażone i pełne słoności. Dołączają się znowu do



obiegu krwi i powiększają schorzenia poprzednio omówione. To są ciężkie choroby ciała, ale jeszcze cięższe bywają od nich, kiedy kość skutkiem gęstości mięsa dostatecznego oddechu czerpać nie może, rozgrzewa się pod wpływem zgnilizny i, zepsuta, pożywienia nie przyjmuje, tylko na odwrót, sama się do niego dostaje, roztarta. Ono idzie do mięśni, a mięso wpada do krwi i powoduje to, że wszystkie choroby stają się ostrzejsze od tych przedtem. A najgorsza ze wszystkich choroba przychodzi wtedy, kiedy rdzeń przez jakiś niedobór albo jakiś nadmiar zachoruje. Wtedy przychodzą choroby największe i najbardziej śmiertelne. Wtedy całe przyrodzenie ciała z konieczności płynie w kierunku odwrotnym.

XL. Powstawanie trzeciego rodzaju chorób trzeba sobie tłumaczyć trojako. Jedne powstają z powietrza, drugie z flegmy, a trzecie z żółci. Bo kiedy płuca, które dostarczają ciału powietrza, nie mają czystych przewodów, bo je pozatykały ścieki i tutaj powietrze nie dochodzi, a tam przychodzi go więcej niż potrzeba, wtedy części, które nie dostają ochłody, zaczynają gnić, a gdzie indziej powietrze gwałtem się przez żyły przeciska i razem je skręca, ciało topi i przy samym jego środku się zatrzymuje i u przepony. Na tym tle powietrze wywołuje często nieprzeliczone choroby, bolesne i połączone z obfitymi potami.

A nieraz z mięsa rozłożonego w ciele robi się powietrze i, nie mogąc wyjść na zewnątrz, sprawia takie same męki jak te, które przychodzą z zewnątrz. Największe zaś, kiedy się umieści około ścięgien i tych żyłek, tam spowoduje obrzmienie więzadeł i ścięgien przyległych i w ten sposób zaczyna ciągnąć w stronę przeciwną niż one. Od tego właśnie stanu zaburzenia napięć harmonijnych nazwano te choroby tężcami i napięciami wstecznymi. Lekarstwo na nie też jest przykre. Bo gorączki najlepiej leczą takie rzeczy.

A biała flegma, dlatego że w niej zostaje złe powietrze zamknięte w banieczkach, jeżeli ono sobie nie znajdzie wyjścia na zewnątrz ciała, jest łagodniejsza, ale zawsze robi ciało pstrym, wywołując na nim białe liszaje i tym pokrewne schorzenia. Biała flegma, jeżeli się pomiesza z czarną żółcią, a rozprzestrzeni się na obroty w głowie, które są najbardziej boskie, i zacznie je przewracać, to jeśli to robi we śnie, jest łagodniejsza. Ale jak się rzuci na człowieka czuwającego, trudniejsza z nią rada. Ta choroba jest natury świętej, więc najsluszniej się nazywa świętą.

Flegma zaś kwaśna i słona jest źródłem wszystkich chorób kataralnych. A ponieważ są różne miejsca, w które ona splywa, więc te choroby dostały różne nazwy.

A wszystkie tak zwane zapalenia w ciele powstają skutkiem tego, że się pali i płonie, a to wszystko przez żółć. Ona, jeżeli sobie zrobi wytchnienie na zewnątrz, to kipi i wyrzuca różne wrzody, a zamknięta w środku wywołuje liczne schorzenia zapalne. Największe, kiedy się z czystą krwią pomiesza i włóknom popsuje ich porządek. One są rozproszone we krwi, aby w niej była zachowana proporcja cienkości i grubości, żeby krew pod wpływem ciepła, jako płynna, z rzadkiego ciała nie wypływała, ani znowu, zbyt gęsta, żeby się nie robiła nieruchawa i nie obracała się z trudnością w żyłach. Otóż włókna pilnują właściwego stosunku tych rzeczy — już taka się wytworzyła ich natura. Jeżeliby ktoś te włókna nawet w umarłej krwi i na chłodzie zebrał razem, to rozplywa się cała reszta krwi, a jak je zostawić, to pod wpływem zimna otaczającego prędko krzepną. Więc kiedy włókna, zawarte we krwi, mają taką zdolność, żółć, która z natury jest starą krwią i z powrotem z mięśni wtapia się do krwi, jeżeli jest ciepła i wilgotna, i po trochu zrazu wpada, krzepnie jednak pod wpływem włókien, a kiedy krzepnie i ostudza się gwałtem, wyrabia mróz i dreszcze. A kiedy jej napływa więcej, wtedy ona swoim gorącem przemaga włókna, kipi i rozrzuca je nieporządnie, i jeżeli potrafi swoją przewagę przeprowadzić aż do końca, dociera aż do rdzenia, przepaja i rozrywa więzy duszy, które tam są — niby cumy okrętu, i wyzwala duszę. A jeżeli jej jest mniej i ciało się opiera topieniu, wtedy ona, pokonana, albo się po całym ciele rozchodzi, albo przez żyły zeschnięta do jamy dolnej, albo do górnej, niby zbieg z miasta, w którym rokosz powstał, wylatuje z ciała i robi biegunki, i dyzenterie, i wszystkie tego rodzaju schorzenia.

Ciało, które zachorowało najbardziej z nadmiaru ognia, wyrabia ustawiczne zapalenia i gorączki; które z powietrza, to gorączki jednodniowe. Trzydniowe to z wody, dlatego że woda jest bardziej ociężała od powietrza i ognia. A z ziemi, ponieważ ona ma czwartą z rzędu, największą z nich wszystkich ociężałość, więc oczyszcza się w cztery razy dłuższych okresach czasu i robi gorączki czterodniowe: pozbyć się ich trudno.

XLl. Otóż choroby ciała tak powstają. A choroby psychiczne na tle stanu ciała w ten sposób. Że chorobą duszy jest brak rozumu — to trzeba przyznać. A są dwa rodzaje nierozumu: obłąkanie i głupota. Więc każde cierpienie, na które ktoś zapada, czy to na jeden z tych stanów, czy na drugi, trzeba nazywać chorobą. A przesadne rozkosze i zgryzoty trzeba uważać za największe choroby dla duszy. Bo człowiek oddany rozkoszom albo znajdujący się w stanie wprost przeciwnym pod wpływem zgryzoty, śpieszy się, żeby jedno uchwycić nie w porę, a drugiego uniknąć, i ani dojrzeć niczego, ani usłyszeć należyście nie potrafi, wścieka się tylko i zgoła wtedy nie umie kierować się rozumem. Kto ma nasienia dużo i ono mu się w rdzeniu przelewa, i taką ma naturę jak drzewo, które nad miarę dużo owoców wydaje, ten wiele za każdym razem mąk znosi i wiele rozkoszy zdobywa, kiedy pożąda, i w związku z tym płodzi, ale większą część życia w obłąkaniu spędza przez największe rozkosze i zgryzoty, i duszę ma chorą i głupią dzięki swojemu ciału. Taki nie uchodzi za chorego, ale za charakter zły dobrowolnie.

A tymczasem rozpusta seksualna po wielkiej części jest chorobą duszy, wywołaną stanem jednego składnika, który dlatego, że kości są rzadkie, rozplywa się po ciele i nasycza je wilgotnością. I prawie wszystko, co się nazywa rozwiązłością i co się ludziom zarzuca w sposób obelżywy, jakoby byli źli umyślnie, to się im niesłusznie zarzuca. Bo nikt nie jest zły umyślnie. Tylko skutkiem jakiejś wadliwej konstytucji<sup>56</sup> ciała i przez niewłaściwe wychowanie człowiek zły staje się złym. Tego nikt nie lubi, a każdemu może się to przydarzyć niechcący.

I na odwrót, jeżeli chodzi o zgryzoty, to tak samo za pośrednictwem ciała dusza się wielkiego zła nabawia. Bo gdziekolwiek soki z kwaśnych i słonych flegm, i soki gorzkie i żółciowe po ciele błądzą, a nie znajdują sobie odetchnienia na zewnątrz, tylko zamknięte w środku mieszają swój oddech do obrotów duszy, wywołują różnorodne schorzenia psychiczne, więcej i mniej, i większe i mniejsze. Dostają się do trzech siedlisk duszy i zależnie od tego, do którego się dostaną, wywołują różne rodzaje zgryźliwości i przygnębienia, i różne postacie zuchwałości i strachu, a także złej pamięci i głupoty.

Oprócz tego, kiedy na takie złe konstytucje zaczną działać złe ustroje państwowe i mowy, które się w państwie publicznie i prywatnie słyszy, a oprócz tego i nauczanie od dziecięcych lat się dołączy, które się zgoła nie przyczynia do uleczenia tych rzeczy — toż na tej drodze psujemy się wszyscy, którzy jesteśmy źli bez żadnej złej woli z naszej strony, a tylko z dwóch przyczyn. O co zawsze więcej należy obwiniać rodziców niż dzieci i wychowawców bardziej niż wychowanków. A starać się, o ile kto może, i za pomocą wychowania, i za pomocą studiów i nauk zła uniknąć, a jego przeciwieństwo osiągnąć.

XLII. Ale to już jest inny rodzaj rozważań. Natomiast odwrotną stronę tego tematu, zagadnienie jak dbać o ciało i o nastawienia duchowe, i jakie przyczyny składają się na ich zachowanie w całości, to podać wypada i przystoi. Słuszniej przecież mówić o tym, co dobre, niż o tym, co złe. Wszystko, co dobre, jest piękne, a to, co piękne, nie obejdzie się bez miary. Istota żywa też, jeżeli ma być taka, trzeba ją przyjąć jako proporcjonalną. Jeżeli chodzi o proporcje, to dobrze spostrzegamy i zestawiamy je ściśle, a największych i najdonioślejszych nie przemyślamy, chociaż je posiadamy. Jeżeli chodzi o stany zdrowia i choroby, o zalety i wady, to żadna proporcja i dysproporcja nie ma większej wagi niż ta, która zachodzi pomiędzy samą duszą i ciałem samym. My wcale na to nie patrzymy i nie zastanawiamy się nad tym, że gdy dusza mocna i ze wszech miar wielka jeździ w postaci słabszej i mniejszej, i kiedy znowu wprost przeciwnie dobiorą się ciało i dusza, wtedy niepiękna jest cała istota żywa. Bo jest nieproporcjonalna ze względu na proporcje najdonioślejsze. A przeciwnie zestrojona stanowi dla tego, co umie patrzeć, widowisko najpiękniejsze i najbardziej kochane. A jak ciało ma nogi za długie albo cierpi na jakąś inną dysproporcję, bo czegoś tam ma za dużo, wtedy i brzydkie jest przy robocie: męczy się bardzo i naciąga, i przez niezgrabność upadki powoduje i staje się powodem niezliczonych nieszczęść dla siebie samego. To samo trzeba sobie pomyśleć i o tej całości złożonej, którą nazywamy istotą żywą, że gdy w niej dusza silniejsza od ciała gniewem się wielkim unosi, wtedy nim całym wstrząsa i chorobami je od wewnątrz napełnia, a kiedy się do jakichś nauk albo badań gorliwie weźmie, nadweręża ciało, a kiedy się nauczaniem albo zażartymi dyskusjami publicznymi i prywatnymi zajmie, i wda się w spory i w sprzeczki,

Choroba, Seks

Ciało, Dusza

<sup>56</sup>konstytucja — tu: zespół indywidualnych cech budowy ciała, jego konstrukcja. [przypis edytorski]

wtedy ciało ogniem przepala i wyniszcza, i nacieczenia ściąga, a tak zwanych lekarzy przeważnie w błąd wprowadza, bo oni przez nią składają winę na czynniki niewinne. A kiedy się znowu ciało urodzi ogromne i mocniejsze niż dusza, i połączy się z małym i słabym rozumem — wtedy, ponieważ w ludziach są z natury dwa rodzaje pożądań: ludzie mają ciało, więc pożądają jadła, a że mają pierwiastek najbardziej boski ze wszystkiego, co w nas, więc pożądają rozumu — zatem poruszenia strony mocniejszej przeważają i powiększają to, co jest ich. A co należy do duszy, to robią głuchym i głupim, i bez pamięci, i wywołują w człowieku chorobę największą: głupotę. Jedyne ratunek dla jednego i dla drugiego: żadnych ruchów duszy bez ruchów ciała ani ruchów ciała bez duszy — aby się jedno przeciw drugiemu ostało i żeby nabrały sił równych i zdrowia. Więc ktokolwiek się zajmuje matematyką albo się oddaje jakiejś innej ciężkiej pracy umysłowej, ten niech i ruchu ciała pilnuje, niech uprawia gimnastykę. A znowu, kto gorliwie ciało kształci, niech o pracy umysłowej pamięta i niech się zajmuje przy tym muzyką i wszelkim umiłowaniem mądrości, jeżeli się ma słusznie nazywać i pięknym, i dobrym<sup>57</sup>.

Tak samo też należy dbać o obie części, naśladowując postać wszechświata. Bo ciało pod wpływem tego, co w nie wchodzi, pali się w środku i ochładza, a znowu pod wpływem czynników zewnętrznych wysusza się i zwilża, i doznaje stanów, które za tym idą pod wpływem tych obu ruchów. Więc gdy ktoś trwa w spokoju, a potem ciało odda ruchom, wtedy ono ulegnie i zginie. Ale jeżeli ktoś naśladuje tę, którąśmy nazwali karmicielką i piastunką wszechrzeczy, i swego ciała nigdy nie zostawia spokoju, ale je do ruchów zmusza i zawsze mu jakieś wstrząśnienia zadaje ogólne, i chroni je zgodnie z naturą od zmian wewnętrznych i zewnętrznych, i wstrząsając je w sposób umiarkowany, wprowadzi we właściwy stosunek wzajemny stany, które po ciele chodzą, i części jego wedle pokrewieństw, jak się to przedtem mówiło o wszechświecie, ten nie położy wrogich pierwiastków obok siebie, aby wszczynwały wojny w ciele i choroby, a przyjazne składniki położone obok siebie wytworzą zdrowie.

A spośród ruchów ruch samodzielnie wywołany w sobie samym jest najlepszy. Bo jest najbardziej pokrewny ruchowi umysłowemu i ruchowi wszechświata. A ruch pod wpływem cudzym jest gorszy. A najgorszy, jeżeli ciało leży spokojnie, a coś innego porusza je częściami. Dlatego spośród oczyszczeń i restytucji ciała najlepsza odbywa się z pomocą ćwiczeń gimnastycznych. Na drugim miejscu z pomocą huśtania — czy to na okrętach, czy jakkolwiek inaczej — wozi się człowieka bez trudu. A trzecia postać ruchu, nieraz bardzo pożyteczna, kiedy się musi, ale poza tym żadną miarą nie do przyjęcia dla człowieka, który ma rozum, to jest medyczne przeczyszczenie za pomocą lekarstw. Bo schorzeń, które nie są bardzo niebezpieczne, nie trzeba drażnić lekarstwami.

Cała struktura chorób w pewien sposób odpowiada naturze istot żywych. Przecież i kompleks chorób ma swoje czasy oznaczone w życiu, czy to chodzi o cały gatunek, czy o istotę żywą samą dla siebie. Każda ma przy urodzeniu wyznaczone życie, poza tym, co jej się przydarzy z konieczności. Bo przecież trójkąty każdej istoty żywej już od samego początku są takie, że potrafią wystarczyć tylko na pewien czas i poza ten kres nikt żyć nie potrafi. Więc tak samo ma się rzecz z tworzeniem się chorób. Jeżeli im ktoś wbrew przeznaczonemu terminowi czasu przeszkadza lekarstwami, to lubią się z małych chorób robić wielkie i z nielicznych liczne. Dlatego wszelkimi takimi rzeczami trzeba kierować jak dziećmi, przez odpowiednie sposoby życia, jeżeli ktoś ma na to czas, a nie budzić licha lekarstwami.

XLIII. Zatem o całości istoty żywej i o jej części cielesnej, w jaki sposób ją wychowywać i jak wychowywać siebie samego, aby żyć w jak największej zgodzie z rozumem, niech te słowa wystarczą. Oczywiście, że to, co ma wychowywać, musi być jeszcze przedtem według sił przygotowane tak, żeby było jak najpiękniejsze i najlepsze do tego wychowywania. Żeby się o tym wypowiedzieć wyczerpująco, trzeba by napisać osobne dzieło samo dla siebie. Ale tak, mimochodem, idąc za tym, co przedtem, mógłby ktoś nie od rzeczy w ten sposób rozważać i mówić dalej.

Jakieśmy to nieraz mówili, że trzy rodzaje duszy w trzech miejscach w nas mieszkają i każda z nich ma swoje poruszenia, tak samo i teraz jak najkrócej powiedzieć trzeba, że

<sup>57</sup>piękny i dobry (gr. *kalos k'agathos*) — starożytne greckie określenie idealnego człowieka, łączącego piękno ciała ze szlachetnością duszy; rzeczownik określający takie harmonijne połączenie to *kalokagatia*. [przypis edytorski]

ta część duszy, która w bezczynności i trwa, i swoich ruchów nie wykonywa, musi być z konieczności najslabsza, a najtęższa będzie ta, która się gimnastykuje. Dlatego trzeba pilnować, żeby każda część miała ruchy proporcjonalne do innych. A o najwyższej części naszej duszy trzeba sobie tak pomyśleć, że każdemu z nas dał ją bóg jako ducha.

To jest to, co mieszka w nas, jak mówimy, na szczycie ciała i podnosi nas z ziemi do pokrewieństwa z niebianami, bo nie wydała nas ziemia, jak rośliny, tylko z nieba jesteśmy — mówiąc najszlachetniej. Bo tam, skąd początek wzięła nasza dusza, bóstwo naszą głowę i korzeń zaszczepiło, i prostą postawę nadaje całemu ciału. Więc kto jest cały oddany żądzom i sporom i wiele sił i trudu w to kładzie, w tym muszą tkwić same tylko mniemania śmiertelne i w ogóle, o ile to tylko możliwe, żeby być śmiertelnym, takiemu człowiekowi na niczym do tego celu nie zbywa, bo on się starał, żeby urosła jego częśćka śmiertelna. A ten, który wiedzę ukochał żarliwie i poważnie się trudził, szukając prawdy, i najwięcej to w sobie ćwiczył, ten myśli ma nieśmiertelne i boskie. Jeżeli prawdy osiągnie — musi chyba tak być — o ile natura ludzka może mieć w sobie nieśmiertelność, jemu do tego celu na niczym nie zbywa. A że zawsze służył temu, co boskie, i ma w sobie ducha uporządkowanego należycie, który z nim mieszka, więc osobliwie musi być szczęśliwy.

A służba dla każdego w każdym razie jedna: każda część duszy żeby miała właściwe sobie pożywienie i ruch. To im trzeba oddać. A pierwiastek boski w nas ma ruchy pokrewne myślom i obrotom wszechświata. Za tymi powinien iść każdy i nasze obiegi w głowie, popsute w związku z powstawaniem, prostować przez zapoznavanie się z harmoniami i obrotami wszechświata, upodobnić podmiot myślący do przedmiotu myśli według jego dawnej natury, a upodobniejszy, osiągnąć cel życia najlepszego, jakie bogowie ludziom zadali na teraz i na potem.

XLIV. I tak tedy nasze zadanie, dane nam na początku, żeby opowiedzieć o wszechświecie aż do powstania człowieka, zdaje się, że już jest prawie ukończone. Bo, jak powstały inne żywe istoty, o tym wystarczy wspomnieć pokrótce; nie ma żadnej potrzeby rozwodzić się nad tym długo. W ten sposób mógłby ktoś uważać, że zachowa lepszą proporcję w odniesieniu do tych tematów. Więc w tym sposobie niech ta rzecz będzie powiedziana. Ci mężczyźni, którzy powstałi, ale byli tchórzliwi i niesprawiedliwie przeszli życie, wedle wielkiego prawdopodobieństwa przerodziłi się w kobiety przy drugim przyjściu na świat. I w tym czasie bogowie z tego powodu stworzyli miłość, która dąży do obcowania dwóch płci. Zbudowali istotę żywą, która ma duszę — jedną taką istotę w nas, a drugą w kobietach, a w ten sposób zrobili jedną i drugą. Przewód dla napojów tam, gdzie on przyjmuje i wyrzuca pod ciśnieniem powietrza napój, który przyszedł przez płuca pod nerki do pęcherza, połączyli otworem z rdzeniem, który idzie z głowy przez szyję i przez stos pacierzowy. Myśmy go poprzednio nazywali nasieniem. Rdzeń, ponieważ ma duszę w sobie i nabiera powietrza, budzi tam, gdzie powietrze wciągnął, żądzę życiodajnego wytrysku i wywołuje w człowieku miłość, która zmierza do płodzenia. Dlatego u mężczyzn organy wstydlive są nieposlušne i samowolne, jak zwierzę, które nie ulega rozumowi, a dżgane ościeniem żądzy wszystko opanować próbuje. U kobiet znowu są pochwy i macice tak zwane z tego samego powodu. To jest ukryte w ciele zwierzę, które chce rodzić dzieci. Kiedy w okresie dojrzałości długi czas owoców nie wydaje, cierpi i gniewa się. Błądzi po całym ciele, zatyka przewody powietrzne, odetchnąć nie daje, w kłopoty najgorsze wpędza i wszelkiego rodzaju inne choroby powoduje, pokąd jednej i drugiej płci żądza i miłość do tego nie skłoni, żeby, jak drzewa, owoc wydały, a potem go zerwały. One wtedy, jak do ziemi urodzajnej, do macicy niewidzialne dla swej małości i niedokształcone istoty żywe zasiewają i rozdzielają je na nowo. Potem taką istotę wyżywają we wnętrzu, żeby tam urosła i była duża, a potem ją na światło wyprowadzą i oto ją wykończyli: powstała.

Kobiety więc i cała płeć żeńska w ten sposób powstała. A ród ptaków przekształcił się, wydając pióra zamiast włosów, z mężczyzn nie złych, ale z lekkich i zajmujących się naturą rzeczy nadziemskich, którzy jednak uważali, że najmocniejsze dowody w tej dziedzinie zdobywa się za pomocą spostrzeżeń wzrokowych. Tacy byli naiwni.

A zwierzęta czworonożne wyszły z tych, którzy się zgoła nie zajmowali filozofią i nie mieli żadnego spojrzenia na naturę wszechświata, bo nigdy się nie posługiwali obrotami w głowie, a słuchali tych części duszy, które w okolicy piersi mieszkają. Dzięki takiemu postępowaniu przednie kończyny i głowy, ciężące ku ziemi przez pokrewieństwo z nią,

Stworzenie, Kobieta,  
Mężczyzna

Stworzenie, Zwierzęta

na ziemi oparli, a długie dostali głowy i różnorodne, zależnie od tego, jak pod wpływem gnuśności pozgniatały się obiegi każdego.

Ich ród czworonożny i wielonożny z tej się wyrodził przyczyny; bóg podstawił więcej punktów podparcia tym, którzy rozumu mieli mniej, aby więcej po ziemi łazili. A najgłupsze spośród nich i w ogóle całe ciało rozciągające na ziemi, ponieważ im już na nic nóg nie było trzeba, stworzyli bez nóg, aby się czolgały.

Czwarty rodzaj zwierząt wodnych, wyrodził się z najbardziej bezrozumnych i najgłupszych, których ci, co przemodelowań dokonywali, już nie uważali za godnych czystego oddechu, bo dusze mieli nieczyste od wszelakich nieprawości. Więc zamiast oddychania cienkim i czystym powietrzem zostawili im oddychanie mętną i głęboką wodą. Stąd pochodzi naród ryb i ostryg, i wszystkich zwierząt żyjących w wodzie. Ponieważ to były istoty najgłupsze, więc za karę dostały mieszkania najgorsze. W ten sposób tedy wszystkie wówczas i dziś przemieniają się istoty żywe jedne w drugie. Przemieniają się zależnie od tego, czy rozum i głupotę tracą, czy zyskują.

Tak tedy powiedzmy, że teraz już się skończyła nasza opowieść o wszechświecie. Śmiertelne i nieśmiertelne istoty żywe ma w sobie i napełniony jest nimi ten świat, istota żywa, widzialna, widzialne rzeczy obejmująca, obraz swojego twórcy, bóg dostrzegalny zmysłami, największy i najlepszy, i najpiękniejszy, i najdoskonalszy — stał się ten jeden wszechświat i jest jednorodzony.

# OBJAŚNIENIA TŁUMACZA

Wczoraj miała się odbyć rozmowa, która stanowi treść *Państwa*. Na wczorajszym posiedzeniu Sokrates niejako dawał przyjęcie i był gospodarzem, bo sam wykladał o państwie, o człowieku sprawiedliwym, o świecie idei, o istocie najwyższej, o rodzajach przedmiotów, rodzajach poznania, o przechodzeniu dusz, i zaczął mówić o budowie wszechświata ubocznie, kiedy szło o wybór typu następnego życia przy następnych urodzinach. Wielkie wrzeciono kosmiczne zbudowane ze współśrodkowych czasz kulistych należało do dekoracji w opowiadaniu Era z księgi dziesiątej *Państwa*.

Dziś Sokrates chce być tylko gościem, chce posłuchać, a więc korzystać z duchowego przyjęcia, jakie dla niego urządzi dwaj wczoraj obecni słuchacze: Kritias i Timajos. Będą uzupełniali jego wykład wczorajszy. Kritias opowie o tym, że państwo idealne było już kiedyś naprawdę na ziemi i to było państwo ateńskie, a Timajos opowie, jak jest zbudowany świat, w którym żyjemy, i pokaże, jak się w przyrodzie i w jej zjawiskach również wyraża dobroć i rozum istoty najwyższej. Tej samej, która się w *Państwie* nazywała ideą Dobra. Tam mówiło się o niej mało i nie nadawał jej Sokrates rysów osoby ludzkiej. Tu ona się nazywa bogiem i ma postać mitycznej osoby.

Ten bezimienny nieobecny, który wczoraj był na zebraniu, a dziś przyjść nie mógł, bo chory, a w jego roli wystąpi Kritias i Timajos — to może sam Platon. Ale nie wiadomo. Sokrates streszcza myśli, dotyczące organizacji państwa, zawarte w *Państwie*, w księgach od drugiej do piątej włącznie, i tak mówi, jak by w niej już nic więcej ważnego nie było. Na pytanie Sokratesa, czyśmy czegoś w streszczeniu nie opuścili z wczorajszej rozmowy, powinien był Timajos odpowiedzieć, że opuściliśmy bardzo wiele rzeczy, bardzo ważnych. Choćby to, na czym polega i co jest warta sprawiedliwość w człowieku i w państwie. Nie mówiąc o charakterystyce różnych ustrojów państwowych, o wartości poezji, o rodzajach bytów i rodzajach poznania, i o wielu innych rzeczach. Timajos ogranicza się do stwierdzenia, że była mowa o organizacji państwa idealnego. Nie o to szło w pytaniu. Widocznie to tylko chciał Platon w tej chwili czytelnikowi przypomnieć.

Kritiasa, syna Kallaischra, znamy już z dialogu pt. *Charmides*. Bratem Kallaischra był Glaukon, ojciec Periktiony, matki Platona. Kritias był zatem wujem Platona. To był człowiek bardzo zdolny, bliski znajomy Sokratesa, mówca, polityk, poeta i filozof. Pozostały po nim nieliczne fragmenty pism. Był jednym z trzydziestu tyranów<sup>58</sup>, a zginął w walce z demokratami wracającymi pod wodzą Trazybulosa.

Hermokrates to Syrakuzńczyk, który się odznaczył jako wódz. W dialogu odgrywa zupełnie znikomą rolę.

Timajos z Lokroi w południowej Italii miał być uczniem Pitagorasa. Cyceron twierdzi<sup>59</sup>, że Platon poznał go osobiście w Italii. Od niego musiał też usłyszeć o budowie wszechświata wiele z tych rzeczy, które mu tutaj lojalnie kładzie w usta.

II. Sokrates w *Państwie* opisywał państwo zmyślane, jakie zdaniem jego istnieć by powinno, ale nie istnieje na razie. Nie przedstawił jednak żadnego konkretnego triumfu takiego państwa, choć spodziewał się wielu jego triumfów wojennych i dyplomatycznych, gdyby istniało. W tej chwili prosi swoich znajomych, żeby mu uzupełnili wczorajszy obraz. Odwołuje się do ich fantazji i charakteru — nie do ich wiedzy historycznej. Chce więc, żeby któryś z nich zmyślił konkretne wydarzenie z ewentualnych dziejów państwa idealnego na pochwałę obywateli idealnych i na cześć bogini Ateny. Innymi słowy, na cześć Mądrości, która decydowała o organizacji i działaniu takiego państwa.

Kritias spełni tę prośbę z nawiązką, opowie podanie, które miało do niego dojść jako zdarzenie rzekomo prawdziwe.

III. Słowa starego Kritiasa o tym, jak Solonowi zaszkodziło rozpraszenie się pomiędzy twórczość poetycką i działalność polityczną, musiał Platon odnosić i do siebie samego: gdybym się nie był bawił pisaniem mitów i żywych dialogów scenicznych, a całą duszę oddał pisaniu traktatów naukowych, to byłbym dawno zakasował Demokrytów,

<sup>58</sup> *Trzydziestu Tyranów* — w staroż. Atenach oligarchiczna komisja narzucona przez Spartę Atenom po ich klęsce w wojnie peloponeskiej w 404 p.n.e.; wprowadziła rządy terroru, po 8 miesiącach została obalona przez oddziały złożone z prodemokratycznych wygnańców. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> *Cyceron twierdzi, że Platon poznał go [Pitagorasa] osobiście w Italii — De republica I 10.18.* [przypis tłumacza]

Empedoklesów, Anaksagorasów, Zenonów i Pitagorasów. Wolno go posądzać o taką konsekwencję w myśleniu, zważywszy, że nikt goręcej niż on nie walczył o specjalizację pracy w każdej dziedzinie i mało kto objawiał tyle śladów rozterki wewnętrznej między skłonnością artysty i uczonego. W tym miejscu też artysta maluje żywo dawną rozmowę z kapłanem egipskim, jakby ją notował, słuchając uważnie, i zmyśla bajkę o Atlantydzie, a równocześnie odzywa się jakiś geograf i geolog, i kosmograf, który dawne mity próbuje zastąpić prawami przyrody. Tylko nie opiera tych praw na uważnych spostrzeżeniach. Przyjmuje te, które mu się podobają. I czasem trafia. „Potopów” było istotnie więcej niż jeden, jak o tym dzisiaj świadczy rozmieszczenie skamielin, ale pożary, powtarzające się skutkiem zbaczenia ciał niebieskich, są tylko wytworem fantazji poetyckiej.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że do Egiptu dotarły jakieś głuche wieści o Ameryce — a może tylko o Azorach albo Wyspach Kanaryjskich — historia o Atlantydzie i świętym państwie ateńskim sprzed dziewięciu tysięcy lat jest i zostanie tylko bajką egipską. Tylko bajki żądał Sokrates od Kritiasa i tylko bajkę usłyszał.

IV. Sokrates chce przyjąć i podać opowieść o Atlantydzie jako historię prawdziwą, ale robi to nie dla oczywistości dokumentów, dla wewnętrznej prawdziwości historii, widocznej dla krytycznego rozumu, tylko na cześć bogini, przy święcie, z pobudek estetycznych i patriotycznych; „przenosi sobie sam to opowiadanie w dziedzinę prawdy”, bo tak chce i tak mu się podoba. To zachowanie się wewnętrzne ma taką budowę psychologiczną, jak wiara religijna w rozumieniu św. Tomasza<sup>60</sup> i *Katechizmu rzymskiego dla dorosłych*<sup>61</sup>. Rozmawiający nie nabrali przekonania, że dawne państwo ateńskie pokonało wojsko z Atlantydy, ale przeżywają żywe umyślne supozycje<sup>62</sup> w odniesieniu do tego przedmiotu. Chcą w to wierzyć, więc mówią, że wierzą.

Według programu ma teraz Timajos mówić o powstaniu świata i człowieka, a Kritias po nim znowu o dawnych idealnych Ateńczykach. W dialogu jednak Timajos mówi już bez przerwy aż do końca, a Kritias opowiada o Atlantydzie po raz drugi już w innym dialogu, który nosi w tytule jego imię i jest niedokończony. Widać, że praca rozrosła się Platonowi przy pisaniu i pękły mu ramy zamierzone.

V. Timajos modli się nie o to, żeby mówił zgodnie z rzeczywistością, tylko chce mówić pobożnie i zgodnie z założeniami Platona. Platon uważał, że zgodnie z rzeczywistością można mówić tylko o ideach, o liczbach, bo te są określone i zawsze takie same. A o przedmiotach konkretnych i o zjawiskach przyrodniczych nie można tak mówić, bo one się mienia w oczach, są raz takie, raz inne, i wymykają się spod ścisłych definicji. One nie istnieją, tylko powstają i giną, stają się, tworzą się, mijają, przepadają, są i nie są, więc nie można o nich wypowiadać twierdzeń pewnych. Można tylko wypowiadać mniemania, opinie podobne do prawdy, ale to nie mogą być prawdy pewne. To mogą być tylko obrazy, bajki, mity, opowiadania bez pretensji do obiektywizmu. Niezależnie od tego powie Platon w rozdziale IX *Timajosa*, że myśl może być prawdziwa w obu wypadkach: i jeśli dotyczy przedmiotów konkretnych, i jeśli dotyczy idei. Bywają i mniemania mocne i prawdziwe.

Zatem chodzi teraz tylko o pewne konkretyzacje założeń Platońskich, o to, żeby opowiadać o przyrodzie rzeczy plastyczne a ładne, mówić o celowości w dziełach stwórcy, ale nie chodzi o to, żeby to wszystko sprawdzać w spostrzeżeniach i kontrolować. Zatem to zupełnie inny punkt widzenia, inny zamiar niż u współczesnego badacza, kiedy się zabiera do badania jakiegokolwiek zjawiska przyrodniczego.

Timajos rozgrzesza się z góry, zapowiadając, że będą w jego opowiadaniu sprzeczności i męty, nieuniknione jakoby przy tym temacie. Każe się modlić, żeby go można było zrozumieć. To dobrze świadczy o krytycyzmie Platona. On wie, że będzie pisał rzeczy mętne i fantastyczne, ale wie o tym również, że inni tak samo przed nim i w jego czasach pisali. Chce tylko pisać „nie gorzej od innych”.

<sup>60</sup> Tomasz z Akwinu (ok. 1225–1274) — filozof i teolog, dominikanin, jednym z najważniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa; twórca tomizmu, nurtu filozoficznego powstałego na bazie filozofii Arystotelesa i wyłożonego w *Summie teologii*, jednym z głównych dzieł filozoficznych i teologicznych średniowiecza, który stanowi do dziś nieoficjalną filozofię Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *Katechizm rzymski dla dorosłych* — krótka, popularna książka napisana przez kardynała Pietro Gaspariego z pytaniami i odpowiedziami na podstawowe zagadnienia wiary katolickiej, wydana w 1908 przez papieża Piusa X (stąd zwana *Katechizmem św. Piusa X*). [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *supozycja* (z łac.) — przypuszczenie, domysł. [przypis edytorski]

Platon ma rację, że pisać jasno prawdę o przyrodzie było trudno w jego czasach. Z pomocą tak nieokreślonych terminów, jak np. ogień, ziemia, woda i powietrze, niepodobna było budować jakichkolwiek sensownych opisów i hipotez przyrodniczych. Ten „ogień” w tych czasach znaczył tyle mniej więcej co płomień, gorąco, ciepło, blask; „ziemia” to było mniej więcej tyle, co ciała stałe, „woda” to wszelki materiał płynny, ale nie zawsze i nie całkiem, a „powietrze” to mniej więcej tyle, co gazy, ale nie ściśle to. Z pomocą tak mętnych wyrazów nie można wypowiadać żadnych praw przyrodniczych zachodzących w przyrodzie. Można tylko opowiadać bajki, opowieści o pewnych rysach prawdopodobnych.

Timajos podaje z góry założenia Platońskie, na których się oprze. Pierwsze założenie każe rozróżniać idee i przedmioty zmysłowe. Idee to są przedmioty definicji, które można poznawać tylko rozumem. Są niezienne, istnieją wiecznie. Przedmioty zmysłowe przeciwnie: są zmienne, powstają i giną, a nie istnieją. Spostrzegać je można zmysłami. Wiedza dotyczy idei, przedmiotów zmysłowych dotyczy tylko mniemanie mętne i niepewne, a nie: wiedza.

Drugie założenie przyjmuje, że cokolwiek powstaje, ma jakąś przyczynę, dzięki której powstawać musi. Zobaczmy, że to jednak nie wyjdzie na determinizm<sup>63</sup> powszechny. Oprócz przyczyn decydują o powstawaniu rzeczy jeszcze chęci bóstwa, jego plany dalsze, jego dyspozycje uczuciowe, a te zdają się u Platona wymykać spod wszelkiej konieczności.

Trzecie założenie, bardzo nieoczywiste: piękne mogą być tylko odwzorowania rzeczy niezmiennych: idei, a odwzorowania rzeczy zrodzonych i zmiennych nie są piękne.

Czwarte: świat widzialny powstał w czasie, bo jest złożony z przedmiotów zmysłowych. Świat jest tworem i dzieckiem Boga. O Bogu jednak lepiej nie mówić słowami publicznie. Dlaczego? Bo istotę tej potęgi dobrej najlepiej jest odczuwać w zachwycie, jak w *Państwie* w księdze 6, w rozdz. XX, a nie ujmować jej w słowa. W słowach wyjdzie z tego tylko jakiś Zeus czy inny bóg mityczny, a nie Istota najbardziej rzeczywista i najlepsza, a niewidzialna dla oczu. Oprócz tego święte milczenie najlepiej chroni pomysły sprzeczne od kontroli publicznej.

Piąte: świat widzialny wykonał Bóg na wzór idei. To było dla Platona oczywiste, że rzeźbiarz musi mieć modela przed sobą, a tokarz jakiś wykres na papirusie. Stwórca nazywa się u niego robotnikiem, rzemieślnikiem, bo to znaczy po grecku wyraz *demiurgos*.

VI. Przychodzą nowe założenia. Szóste: Bóg jest dobry, więc chciał, żeby świat był dobry i piękny. Z tego prędko wynika, że świat jest istotą żywą, ma duszę i rozum.

Nie przychodzi autorowi na myśl, że zupełnie tak samo można by dowodzić duszy i rozumu w każdym kamieniu, bo wszystkie kamienie są też dziełem dobrego Boga. I nie powinny by istnieć żadne istoty złe, brzydkie i głupie. Optymizm nie dopuszcza tych wniosków, ale uniknąć ich trudno.

To ważne, że rysem dobroci ozdobił Stwórcę, względnie wykonawcę świata Platon w tym miejscu i w *Państwie*. I tak on pierwszy mówił: ojciec nasz.

Wzorem świata widzialnego była idea istoty żywej. Świat istnieje tylko jeden, ponieważ jego wzór był jeden. I to „ponieważ” nie jest mocne, bo znamy i liczne naśladowania jednego wzoru, i to bardzo do wzoru podobne. Jest to werbalizm<sup>64</sup> w rozumowaniu, od którego roi się Platoński *Parmenides*. Bóg nie jest u Platona stwórcą świata z niczego. Jest tylko jego wykonawcą z materii istniejącej już przedtem w chaosie.

VII. Pierwotne dwa składniki świata to ogień i ziemia. Bardzo od siebie różne. Żeby je powiązać, stwarza bóg, czy też bierze skądś jeszcze dwa składniki pośrednie: powietrze i wodę. W szeregu składników: ogień, powietrze, woda, ziemia, każdy składnik ze względu na swój ciężar i gęstość ma się tak do swego poprzednika, jak ten poprzednik do swojego. Tyle można z tego wyrozumieć. Nie sposób za to przeniknąć intencji tego zdania, które mówi coś o proporcji ciągłej. Przychodzi na myśl przykład taki: Jeżeli prawdą jest, że  $1 : 3 = 3 : 9$ , to prawdą jest też, że  $3 : 9 = 1 : 3$  i że  $3 : 1 = 9 : 3$ . Takie trzy proporcje można ułożyć z trzech liczb: 1, 3, 9. Tutaj wyrazy średnie pierwszej proporcji stały się wyrazami średnimi dwóch proporcji następnych, ale nic się tu nie zrobiło tym

<sup>63</sup>determinizm — koncepcja filozoficzna, wg której wszystkie zdarzenia są całkowicie uwarunkowane przez uprzednio istniejące przyczyny. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>werbalizm — pustosłowie, wypowiedź zawierająca wiele słów, lecz niewiele istotnej treści, sprawiająca pozory obszernej informacji lub argumentacji za daną tezę. [przypis edytorski]



samym i nie widać, żeby wszystko było jednością. G. Stallbaum w swoim komentarzu do *Timajosa* radzi sobie zbyt łatwo, twierdząc, że stać się tym samym i być jednością znaczy tylko: być ściśle związanym i nic więcej. Co innego tożsamość, co innego powiązanie.

Równie trudno zgadnąć, co autor myślał, pisząc o niezbędności dwóch łączników do wiązania brył. I co ma sprawa wiązania dwóch brył do wszechświata, który jest jedną bryłą, a nie dwoma, i do dwóch żywiołów: ognia i ziemi, które nie są dwiema bryłami, tylko dwoma zbiorami wielu małych bryłek. Jedno z drugim nie klei się żadną miarą. Tu już Platon zaczyna być matematykiem, więc najlepiej to miejsce opuścić i czytać dalej. Tłumaczenia powtarzają tylko słowa oryginału, jak gdyby tłumacz rozumiał, o co chodzi — komentarze zawodzą zupełnie albo milczą. Pomyłka przepisywacza nie może tych mętów usprawiedliwić — jedno tylko zostaje: zaszkodził autorowi pitagoreizm na starość.

Świat jest kulisty, bo tak jest ładnie. Niedobrze wiadomo, czemu kula obejmuje wszystkie inne kształty w sobie. Może być, że przyszło autorowi na myśl to, że wielościanny foremne można wpisywać w kulę, ale niewiele by i z tego wynikało. Tych siedem, w ogóle możliwych, ruchów to: 1. ruch do góry, 2. w dół, 3. w prawo, 4. w lewo, 5. w przód, 6. wstecz i 7. obrotowy.

Świat robił się okrągły i dlatego, że miał być samowystarczalny. Inaczej nie byłby doskonały. Często się u Platona ta myśl powtarza w odniesieniu do człowieka doskonałego. Im lepszy człowiek, pisze Platon w *Państwie*, tym mniej mu drugich ludzi potrzeba do szczęścia. W tej ocenie wypowiadało się schizotypiczne<sup>65</sup> usposobienie starego kawalera, który dużo przykrości doznał od ludzi i wielu bliskich stracił, a najszcześniejszy czuł się w końcu przy dobrej lampie, z piórem w ręku, w ciszy i samotności. Jakieś lustro odbijało gładką kulistość łysiny.

VIII. Świat dostaje dalsze rysy uśmiechniętego samotnika, który nie ma żadnego środowiska i sam sobie wystarcza.

Dusza, w nim zawarta i okrywająca go z wierzchu, jest pojęta jako materia gazowa. Ona jest rozciąglą, zajmuje miejsce i ma kształt.

Teraz przychodzi mit bardzo długi, którego nie należy brać dosłownie i nie należy go uważać za wyraz przekonań Platona. Dlatego, że on się sam zastrzegł już raz i powtórzył to zastrzeżenie jeszcze, że nie uważa tego, co pisze, za prawdę, za wyraz swojej wiedzy, tylko za pewien obraz mętny, ale jakoś tam do prawdy podobny. Platon świadomie zatem nadaje istocie najwyższej rysy ludzkie i opisuje jej robotę, podobną zrazu do pracy kucharza, a potem do roboty mechanika konstruktora, ale nie myśli tak naprawdę, tylko używa takiej formy pisania, takiej przenośnej, mitycznej szaty.

Trzeba przyznać, że ta szata jest nad wyraz bałamutna i mętna, i nie wychodzi dość plastycznie, mimo to, że jest usiana liczbami.

Materiał wszechświata jest mieszaniną utartą z trzech składników: z idei, z tego, co zmienne, i z istoty. To, co zmienne, wygląda na materię dostrzegalną zmysłami, która się nie chce mieszać z ideami — zupełnie jak oliwa z wodą albo z białkiem. Dopiero gwałtem można utrzcć z nich emulsję, np. majonez. Dusza dlatego musiała mieć w sobie coś wspólnego z ideami i coś z materii, żeby mogła poznawać zarówno idee, jak i przedmioty zmysłowe, materialne, ponieważ uchodziło za rzecz konieczną, żeby to, co ma poznawać, było podobne do tego, co ma być poznane. A czemu do tej emulsji trzeba było jeszcze istoty w dodatku, trudno zgadnąć. Widocznie — same idee nie wystarczały do istnienia, choć pomieszanane z materią. Dość dziwne i to, że mieszając idee z materią, trzeba było dodać, jako trzeci składnik, mieszaniny idei z materią. To tak, jakby ktoś, chcąc zrobić ciasto z wody i z mąki, dodawał do tego jeszcze mieszaniny wody z mąką, czyli ciasta, i nazywał tę mieszaninę trzecim składnikiem. O parę wierszy niżej tym trzecim składnikiem wydaje się „istota”, choć powinna by się nazywać czwartym, skoro trzecim była mieszanina. Ale właściwie to istota będzie trzecim. W każdym razie uważnemu czytelnikowi zaczyna się już trochę kręcić w głowie. Niedługo przeczyta, że to właśnie jest ruch najgłodniejszy umysłu ludzkiego: ruch obrotowy.

Ale teraz dopiero przychodzi ustęp bardziej zawily niż wszystko, co dotąd, i mimo wszelkich komentarzy niezrozumiały.

<sup>65</sup>schizotypiczny typ — w typologii niem. psychiatry Ernsta Kretschmera z r. 1921: jeden z dwóch głównych typów osobowości, charakteryzujący się zamknięciem w sobie, drażliwością, nieufnością. [przypis edytorski]

Bóg odejmuje od całości cząstki mieszaniny coraz to większe, jakby miał wypiekać jakieś pieczywo nierówne. Stosunek między wielkościami odjętych cząstek jest wyrażony w liczbach. Tych cząstek jest siedem. Komentatorzy zwracają uwagę, że te liczby dadzą się ustawić w dwa szeregi: lewy i prawy. W lewym każda niższa liczba będzie dwa razy większa od poprzedniej, a w prawym szeregu każda niższa będzie trzy razy większa od poprzedniej.

Te dwa szeregi razem nazywały się u pitagorejczyków podwójną czwórką, a już pojedyncza czwórką była liczbą świętą. Siódemka też była święta, a tych liczb jest siedem i suma sześciu pierwszych liczb daje liczbę siódmą: 27.

Ważniejsze wydawało się to, że jeśli według tych liczb dobąć długość strun równie grubych i z tego samego materiału, i jednako napiętych, to uzyskuje się z ich pomocą dźwięki harmonijne. W lewym szeregu odstęp między liczbami nazywają się dwukrotne, a w prawym trzykrotne. W te odstęp można wkładać długości strun pośrednie tak, że uzyskać stąd można długą skalę muzyczną. Jeżeli długości dwóch strun mają się do siebie jak 3 do 6, a wstawić między nie długość równą 4, wtedy czwórką stojącą w środku okaże się większa od trójki o trzecią część tej trójki, czyli o jeden, a znowu szóstka przewyższa czwórkę o swoją trzecią część, czyli o dwa. Więc niby to czwórką o tyle samo ma wychodzić poza koniec trójki, o ile ją przewyższa szóstka. Co jest jawną nieprawdą, bo czwórką jest tylko o jeden większa od trójki, a o dwa mniejsza od szóstki. Znowu werbalizm późnych lat Platona. Trzecia część jest zawsze ta sama. Wszystko jedno czyja.

Komentarze podają długie kolumny liczb, zbudowane według recepty nieco podobnej do tekstu dialogu w tym miejscu, i powiadają, że te liczby odpowiadają skali muzycznej greckiej z tonami i półtonami. Zatem twórcy świata chodziło przy tej robocie o jakąś harmonię w składzie duszy.

Całe to objaśnienie nic nie wyjaśnia, bo co innego napinać struny, a co innego odejmować porcje materiału. Z odejmowania mas mniejszych od masy wielkiej żadna się harmonia nie może zrobić. Dlatego to miejsce jest może bardzo pitagorejskie, ale sensu niepodobna się w nim doszukać, jeżeli się liczyć z wyrazami.

Po tych pedantycznych rozciniach robi twórca świata coś jakby model nieba z równikiem i z ekliptyką, i z kołami, które mają odpowiadać drogom planet. Ziemia w samym środku. Nie wiadomo, czy kulista, czy nie. Model jakby z drutu albo z dykty. Ale bardzo niewyraźny.

IX. To, co tu czytamy o duszy, odnosi się i do duszy wszechświata, i do duszy poszczególnego człowieka, umieszczonej w głowie. Myśli — to są ruchy wewnętrzne duszy, jakby fale. Więc i tutaj dusza i jej czynności opisane są materialistycznie. Ten sam materializm mimowolny wróci w *Parmenidesie*.

X. Bóg stwarza czas, bo to ma być obraz pięknej wieczności. Wieczność jest jak gdyby powiększoną terażniejszością i nic się w niej nie zmienia, nie biegnie, nie dzieje. Czas płynie od przeszłości w przyszłość.

Nie bardzo się ten późny początek czasu da pogodzić z tym, że już przed nim wiele rzeczy się musiało dziać, że bóg robił naprzód jedno, potem drugie, porządkował chaos, puszczal w ruch okręgi i planety, ale sprzeczności były zapowiedziane, więc nie trzeba się tą niepokoić, bo to nie pierwsza i nie ostatnia.

Nie można tego miejsca wytłumaczyć tym, że nadając formę zmysłową pracy bożej wiecznej, musiał autor opisywać ją jako szereg zjawisk następujących po sobie, ale naprawdę to tak nie było, tylko to niby tak „jest” w wieczności. Nie można, bo chodzi najwyraźniej o powstanie świata widzialnego i dotykającego, zmysłowego, a cokolwiek powstaje, musi powstawać w czasie, kiedyś raz, po czymś i przed czymś, a nie w wieczności. Musiało to i autorowi przyjść na myśl, bo oto na samym początku rozdziału XI czytamy, że:

XI. Czas powstał razem ze światem. Ciała niebieskie swymi ruchami nie tylko służą do mierzenia czasu, ale one wypracowują czas. Czas to są właśnie same ruchy gwiazd.

My wolimy mówić, że ruchy odbywają się w czasie, a nie, że one same są czasem, a jeszcze mniej, że wypracowują czas.

Jutrzenka to planeta Wenus. Gwiazda Hermesa to planeta Merkury. Koło tego czegoś, co jest z sobą identyczne, odpowiada ruchowi pozornemu gwiazd stałych.

XII. Bóg stwarza cztery rodzaje istot żywych. To znaczy: 1. bogów, czyli gwiazdy, 2. ptaki, nietoperze i owady skrzydlate (choć autor myślał zapewne tylko o ptakach), 3. ryby, raki, mięczaki i wszelkie inne zwierzęta wodne i 4. istoty żywe, żyjące na ziemi.

Dlaczego i po co stworzone zostały bóstwa, gwiazdy? Dlatego, żeby niebo było ładne. Więc nie dla swojej chwały stwarza je Bóg i nie dla oświetlania ciemności nocnych dla człowieka, ale dla zaspokojenia swej potrzeby twórczej: był dobry, więc chciał zrobić rzecz piękną, doskonałą. Bóg Platona nie ma rysów kapryśnego despoty — to jest poczciwy konstruktor-systematyk.

Ziemia wykonywa noc i dzień i strzeże ich. Te słowa nasuwają komentatorom przypuszczenie, że Platon wierzył w obrót Ziemi około osi. Podobno miał na starość przyjąć ten pogląd. Ostatnie słowa rozdziału mówią, że Platon brał poważnie astrologię.

XIII. Opowiadania o bogach tradycyjnych traktuje Platon jako szacowne niedorzeczności ojczyście. Z humorem pisze o poetach, autorach teogonii<sup>66</sup>.

Do bogów, których stworzył, a więc do gwiazd i do bogów Olimpu, odzywa się wykonawca świata osobliwie. Mówi do nich: „bogowie bogów”, to ma znaczyć: „bogowie, dzieci boże”, albo „twory boże”. Jeżeli tak było, zostałyby i tak niezrozumiała liczba mnoga genetiwu<sup>67</sup> w tym tytule. Mówi przecież do dzieci własnych, a jest tylko jeden. Raczej ci bogowie jeszcze będą tworzyć nowych bogów.

Tłumaczy się, dlaczego chce powstania ludzi. Dla porządku właściwie. Aby wyczerpać zakres wyrazu „istota żywa”. Do tego zakresu należą istoty nieśmiertelne i śmiertelne. A że nieśmiertelne już są, więc trzeba zrobić śmiertelne. Wykonawca świata ma z tym kłopot, bo jego własne dzieci muszą być nieśmiertelne, a dopiero wnuki lub wytwory dzieci mogą być śmiertelne. Dlatego zwraca się do swoich dzieci z wezwaniem o pomoc. Sam da ludziom pierwiastek nieśmiertelny — rozum; gwiazdy dadzą im część śmiertelną.

XIV. W człowieku tkwi tylko jedna iskra boża nieśmiertelna, z nasienia wykonawcy świata. Tą iskrawą jest rozum. Temperament i uczucia oraz ciało — to wszystko jest śmiertelne, cielesne, z lichtszej materii utworzone. Mężczyzna jest tworem lepszym, kobieta gorszym. Sprawiedliwość polega na panowaniu rozumu nad temperamentem i pożądaniami. Ludzie o słabym rozumie są niesprawiedliwi i za ten niedostatek rozumu ponoszą kary i cierpią, przychodząc na świat wiele razy w różnych postaciach. Sami, uważa autor, są przyczyną swoich nieszczęść. Sprawiedliwe dusze odlatują na gwiazdy i to ma być ich szczęście.

I osobliwa rzecz, że nie przyszła w tej chwili Platonowi na myśl uwaga, której trudno uniknąć w czytaniu. Przecież wykonawca ludzi mógł ich być wyposażony w silniejsze iskry rozumu — byliby wtedy sprawiedliwi i nie musiałby ich karać, co mu zapewne małą przyjemność sprawiało, skoro był dobry. Oprócz tego, majster, którego wytwory są tak często złe, chwiejne, liche, niedoskonałe, nie wydaje się majstrem pierwszej klasy. Widać, jak trudno pojmować świat jako dzieło dobrego wykonawcy o dobrym sercu.

W końcu Platon, jak astrolog, wierzy, że gwiazdy panują i rządzą czynnościami poszczególnych części ciała i duszy ludzkiej — mimo to nie mówi nic o karach, którym by podlegały gwiazdy źle rządzące głowami ludzkimi; pamięta tylko to, że człowiek sam staje się dla siebie przyczyną nieszczęść.

XV. Do budowy ciała ludzkiego zapożyczają gwiazdy materiału od wszechświata. Wobec tego ciało gotowe być z lepszego materiału zrobione niż dusza, bo ona była ze zlewek i z resztek.

Te drobne ćwieczki, którymi są pospajane składniki ciała ludzkiego, bardzo uroczo przypominają kresczki, którymi my dziś we wzorach chemicznych strukturalnych łączymy znaki pierwiastków i grup chemicznych w łańcuchy i pierścienie. Dusza, wstawiona w ciało, wygląda tutaj jak mechanizm zegarowy, który ma kształt modelu wszechświata i składa się z wielu ruchomych kół, wstawionych do dziurawego, a pełnego worka, przez który przesypuje się wciąż mąka ze zbożem, z grochem, z fasolą i z kartoflami. Te sypkie leguminy to pożywienie. Oprócz tego worek i ukryty w nim mechanizm jest narażony na wstrząśnienia z zewnątrz, to znaczy: na działanie podniet fizycznych dla wrażeń zmysłowych i spostrzeżeń.

<sup>66</sup>teogonia (z gr.) — pochodzenie bogów; wierzenia religijne dotyczące pochodzenia bóstw; także nazwa utworów na ten temat. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>genetiw (łac. *genetivus*) — dopełniacz, drugi przypadek deklinacji. [przypis edytorski]

Łatwo pojąć, że w tych warunkach zegar duszy nie mógł iść dobrze. Mimo to jego bieg się naprawia z wiekiem pod wpływem umiarkowanego wikt i spokoju.

Teraz dostaniemy anatomie teleologiczną<sup>68</sup>, wyjaśnienie, dla jakiego dobra każda część ciała ma taką, a nie inną budowę.

XVI. Uwagi Platona o kulistości głowy zdają się świadczyć, że gdy to pisał, miał na myśli jakieś łyse świecące czaszki, oglądane z tyłu — w tych wypadkach widok głowy najbardziej zbliża się do kuli. Jednakże w swoim długim życiu Platon miał na pewno czas zauważyć i to, że w budowie ciała ludzkiego kulistość nie zawsze idzie w parze z boskością w jego rozumieniu. Trafnie odgadł w głowie siedlisko ośrodków ruchowych. Mylnie wyobrażał sobie głowę jako pierwszą czasowo część ciała, którą bogowie dopiero na wózek ciała osadzili, aby nie tonęła w rowach i żeby się nie staczała z wyniosłości. Nie znał jeszcze najstarszych kregowców, które się w ogóle bez głów obchodzą, jak lancetnik, *Amphioxus lanceolatus*. Zapomniał się też, kiedy pisze, że bogowie odróżniali przód i tył w człowieku, jak długo nie było jeszcze twarzy i tam dalej. Jakoby można było mówić o przodzie i tyle szklanki, kielbasy, kolumny lub innych, nieodróżnicowanych odpowiednio brył. Nie wie jeszcze, że nasza strona przednia jest wzniesioną stroną dolną przyziemną naszych przodków. W każdym razie trafnie ocenił dominującą rolę mózgu i głowy. Jego uczeń, Arystoteles<sup>69</sup>, myślał, że mózg jest tylko wilgotną gąbką, w której się skraplają opary, unoszące się z serca.

W teorii widzenia Platon, zgodnie z Empedoklesem, wyobraża sobie, że ogień wypływający z oczu spotyka się z ogniem płynącym od przedmiotów widzianych i wytwarza jakieś podmiotowe „ciało”. To rzekome ciało to jest widok przedmiotu oglądanego, znajdujący się zawsze przed naszymi oczyma; on nie jest tym samym, co bryła, na którą patrzemy, a my go wytwarzamy zawsze pod wpływem promieni świetlnych przy pomocy naszej siatkówki.

Teoria odbić lustrzanych wypadła bardzo mętnie. Autor pisał widocznie według niejasnych przypomnień, a nie miał ochoty spróbować tego, co pisze o zwierciadłach krzywych. Nie wydawało mu się to godne zachodu.

Zupełnie słusznie przestrzega przed mechanicznym sposobem pojmowania istot żywych i każe szukać, oprócz prawidłowości fizycznych i chemicznych, jeszcze i tych czynników, które zmierzają do pewnych celów życiowych, kiedy chcemy wyjaśnić budowę istot żywych. Zasada zupełnie słuszna. Nowocześni biologowie raczej szukają tego czynnika organizującego ciało w obrębie samej istoty żywej, która sobie swoje ciało wytwarza, a nie poza istotami żywymi. Tak np. Driesch, Kahn, Hesse, Dofflein i inni.

Oczy są na to przede wszystkim, żeby oglądać ruchy ciał niebieskich i tu znaleźć punkt wyjścia dla pojęcia czasu, liczby, badań matematycznych i przyrodniczych. Wynikałoby z tego, że poza matematykami i przyrodnikami wszystkie istoty żywe obdarzone oczami noszą swoje oczy daremnie. Punkt widzenia już nie antropocentryczny, ale jakby racjocentryczny: wszystko dla rozumu.

XVII. Miał Platon jakoby aż dotąd napisanego *Timajosa*, kiedy przeczytał Demokryta i postanowił się z nim rozprawić. Tak przypuszczają niektórzy, zwracając uwagę na widoczny w tym miejscu nawrót, nowy początek, nową modlitwę wstępną i polemiczny ostry zwrot pod adresem atomistów z orszaku Demokryta. Według nich świat i rzeczy nie są dziełem umysłu, który miał dobry cel na oku i tak świat planował i organizował, tylko są wynikiem ślepej nieuchronnej konieczności. Istnieją tylko atomy i pusta przestrzeń. Atomy różnią się wielkością, kształtem, położeniem i poruszają się, wiążą się i rozłączają, i tworzą na pewien czas to takie, to inne związki, podobnie jak rozrzucone czcionki, gdyby się poruszały, musiałyby się chwilami układać w jakieś słowa. Istnieje tylko materia, czyli atomy, i pustka, w której atomy wirują. Dusza jest ciałem z atomów subtelnych, ciała stałe składają się z atomów grubszych — dla żadnych przedmiotów niezmysłowych nie

<sup>68</sup>teleologia (gr. *télos*: koniec, cel, oraz *logos*: teoria, nauka) — pogląd filozoficzny, wg którego rzeczy i zjawiska mają swój pewien cel, a nie tylko przyczyny. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Arystoteles (384–322 p.n.e.) — grecki filozof i przyrodznawca, zajmujący się również teorią państwa i prawa, ekonomiką i logiką formalną; najwszechstronniejszy z uczonych starożytnych, osobisty nauczyciel Aleksandra Wielkiego; jego dorobek i system filozoficzny wywarły wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii europejskiej, zwłaszcza w średniowieczu. [przypis edytorski]

ma miejsca we wszechświecie. Taki materializm znamy z Lukrecjusza<sup>70</sup>, który był przez Epikura<sup>71</sup> duchowym wnukiem Demokryta z Abdery. Jest rzeczą prawdopodobną, nawet widoczną, że istotnie, Platon od tego miejsca zaczyna rozprawę z Demokrytem, bez względu na to, kiedy się z jego pismami zapoznał. Ale widzieliśmy w *Timajosie* zapędy materialistyczne już i przedtem.

Demokryt sądził, że wszystko, co się dzieje w świecie, i świat sam powstał z konieczności. Platon twierdzi, że nie tylko z konieczności, ale oprócz tego pod wpływem umysłu twórczego. Wyraża się tak mitologicznie, jakby ta konieczność była osobą surową, ale dobroduszną przy tym. Umysł ją nakłania rozumnie, z nią można pogadać i ona ustępuje perswazji. To byłaby czysta mitologia. Ale można to rozumieć i tak, że umysł boski, budując świat, liczyć się musiał z nieuchronnymi właściwościami materii i z prawami fizyki i chemii, mówiąc po dzisiejszemu, i wyzyskiwał je do swoich celów tak, jak to robi każdy inteligentny twórca, kiedy coś buduje. To by można zrozumieć, ale i tak trudno byłoby przedstawić sobie umysł wyjęty spod władzy konieczności. Byłby to przecież umysł nieobliczalny, kapryśny i niemądry.

W każdym razie chce Platon dać teraz najwidoczniej coś w rodzaju chemii czterech żywiołów i zgodnie z Demokrytem przyjmie ich budowę atomową. Zastrzega się z góry, że drobiny czterech żywiołów nie są czterema rodzajami uszeregowania tych samych atomów, niby liter w zgłoskach.

Ponownie objawia słuszny brak zaufania do tego, co sam chce powiedzieć, nie marzy opowiedzeniu prawdy, pragnąłby tylko jakiegoś prawdopodobieństwa swoich pomysłów i jako łagodząca okoliczność wskazuje pisma przyrodnicze współczesnych i dawnych autorów.

XVIII. Oprócz idei i przedmiotów konkretnych, które są odbiciem idei, wprowadza teraz materię. Materia w jego rozumieniu to jest tajemnicze coś, co się może stawać wodą i przemieniać z niej w powietrze, i zamieniać się w ziemię i w ogień, i przyjmować postać przedmiotów konkretnych. To coś jest nieokreślone: ani takie, ani owakie, ale tym właśnie są i żywioły, i przedmioty konkretne. Przy końcu rozdziału robi się z tego czegoś przestrzeń. Jedno z drugim jeżeli połączyć, to tajemniczą piastunką przedmiotów konkretnych będzie: coś rozciąglego, czyli materia. Słusznie Platon kładzie nacisk na to, że materia nie jest nigdy dana zmysłom taka, jaka jest właściwie, tylko zawsze w pewnej szacie wyglądu z daleka. Dzisiejsi fizycy budują materię z elektronów — Platon z trójkątów. Niesłusznie sądzą ludzie, że co nie jest rozciągle, to nie istnieje w ogóle, i niesłusznie gotowi są ideom przypisywać cechy przestrzenne. Robił to niekiedy sam Platon. Najwięcej w *Parmenidesie*. Myślenie ściśle z pomocą definicji dotyczy idei niewidzialnych i niezmiennych, a myślenie z pomocą wyobrażeń, a bez definicji, zwane mniemaniem, dotyczy widzialnych, materialnych przedmiotów konkretnych. Dwom rodzajom myślenia muszą odpowiadać dwa rodzaje przedmiotów: idee i rzeczy zmysłowe.

XIX. W rozpędzie twierdzi autor, że powstawanie istniało, zanim jeszcze świat powstał. W rozpędzie, bo bez sprzeczności mógł to twierdzić tylko o ideach, że istniały wtedy, choć nie powstały nigdy.

Autor wyobraża sobie, że wstrząśnienia przenikające materię złożoną z różnorodnych cząstek o różnej masie musiały ją uporządkować przestrzennie, to znaczy w różnych miejscach rozmieścić każdy z czterech żywiołów.

Do porządku przyczyniło się równocześnie i to, że bóg nadał żywiołom różne postacie, wytwarzając je wszystkie z materii nieokreślonej jakościowo przy zachowaniu pewnych stosunków ilościowych.

XX. Teraz bardzo ciężki ustęp, który wygląda na opis budowy drobinowej czterech żywiołów. Każdy żywioł składa się z drobin niewidzialnych dla swej małości, ale widzialnych zasadniczo. Drobiny wszystkich żywiołów są wielościanami foremnymi. Drobiny ognia to czworościany foremne, drobiny powietrza to ośmiościany (druga bryła), dro-

<sup>70</sup>Lukrecjusz, właśc. *Titus Lucretius Carus* (ok. 97–ok. 55 p.n.e.) — rzymski poeta i filozof; zwolennik postawy epikurejskiej i atomizmu, nie wierzył w istnienie bogów; jego jedyne zachowane dzieło to poemat *De rerum natura* (*O naturze wszechrzeczy*), którego przesłaniem jest wyzwolenie człowieka od przesądów i strachu przed śmiercią. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Epikur (341–270 p.n.e.) — filozof grecki, atomista i zwolennik tezy, że celem życia ludzkiego jest dążenie do szczęścia. [przypis edytorski]

biny wody mają kształt dwudziestościanów (trzecia bryła), drobiny ziemi są sześciennie (czwarta bryła). Dwunastościan pięciokątowy<sup>72</sup> ma być symbolem wszechświata. Każdy rodzaj drobin składa się z atomów. Atomy wszystkich żywiołów są trójkątami. Atomy ziemi są trójkątami równoramiennymi z kątem prostym u wierzchołka, atomy innych pierwiastków trójkątami nierównoramiennymi, w których przeciwprostokątna jest dwa razy dłuższa od krótszej przyprostokątnej.

Dlatego tak, że kwadratową powierzchnię każdej ściany sześcienu można złożyć z czterech trójkątów prostokątnych równoramiennych — a ściany wielościanów, które są trójkątami równobocznymi, dadzą się złożyć każda z dwóch albo z sześciu trójkątów prostokątnych, w których przeciwprostokątna jest dwa razy dłuższa od krótszej przyprostokątnej.

Z tego wynika, że drobiny żywiołów są podobne do pustych modeli krystalograficznych z kartonu albo ze szkła, mogą się rozpadać na poszczególne trójkąty albo na ściany i te składniki mogą się zrastać w nowe inne bryły o ścianach trójkątnych, równobocznych. Dlatego ogień, powietrze i woda mogą przechodzić w siebie nawzajem, a tylko z ziemi nie mogą się tworzyć inne żywioły, ani ziemia nie może powstawać z innych, bo z trójkątów nierównoramiennych nie porobią się trójkąty równoramienne i na odwrót.

To ostatnie twierdzenie jest sprzeczne z poprzednio podanym twierdzeniem o możliwości przemiany każdego żywiołu w każdy inny. Widocznie dialog nie został po napisaniu zrewidowany i uzgodniony. Co więcej, autor z całym spokojem powiada, że poprzednie twierdzenie Timajosa było fałszywe. Sprzeczności były z góry przewidziane i zapowiedziane, i tak zostały — nienaruszone.

Niestrawne jest i to, że Platon wyraża się tak, jakby swoje trójkąty uważał za dwuwymiarowe powierzchnie, a równocześnie opisuje ich działanie, rozcinanie, krajanie tak, jakby to były nie dwuwymiarowe, ale trójwymiarowe cienkie blaszki, płytki, szybki. Zdaje się więc, że raczej tak, trójwymiarowo, musiał je sobie wyobrażać.

Trudno dojść, czemu u niego kąt bryłowy czworościanu następuje po najbardziej rozwartym z kątów płaskich. Najbardziej rozwarty z płaskich to półpełny, a naroże czworościanu nie jest najbardziej rozwarte i zbliżone do płaszczyzny ze wszystkich kątów bryłowych. Tu komentarze zawodzą.

Dwunastościan pięciokątowy wydawał się pitagorejczykom postacią atomów eteru — Platon kazał go użyć Demiurgowi do wymalowania wszechświata. Ale w jakim sposobie — nie wiadomo. Daremnie tu mówić o dwunastu znakach zodiaku, bo ich układ nie odpowiada ścianom dwunastościanu. I nie trzeba się łudzić, że dwunastościan jest najpodobniejszy do kuli, bo dwudziestościan jest do niej też podobny. Dwunastościan musiał mu się podobać więcej niż inne bryły foremne i to chyba wystarczało.

Mimo wszelkich mętów ustęp ten zawiera genialne przeczucie jedności materii oraz początek nowoczesnej chemii ogólnej. Jest to olbrzymi krok naprzód w stosunku do wody Talesa<sup>73</sup> albo powietrza Anaksymenesa<sup>74</sup> czy zarodków Anaksagorasa<sup>75</sup>.

XXI. Platon skłania się do tego, że świat jest tylko jeden, jedyny, ale nie ob staje przy tym mocno. Wydaje się to sprawą dowolną. My przecież nie wiemy, ile jest gwiazd. Jeżeli ktoś zechce z góry wszystkie gwiazdy, jakie tylko są, liczyć do jednego świata, to słusznie powie, że świat jest tylko jeden. A jeżeli światem nazywać będzie tylko nasz układ planetarny albo tylko nasz układ Drogi Mlecznej, a mgławice liczyć osobno, to może twierdzić, że światów jest więcej. Nie ma się o co spierać.

<sup>72</sup>*Dwunastościan pięciokątowy* — dwunastościan foremny (dodekaedr), mający 12 ścian w kształcie identycznych pięciokątów foremnym. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*Tales z Miletu* (VII/VI w. p.n.e.) — filozof i matematyk grecki, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, pionier racjonalnego podejścia do badań przyrodniczych, uznawany za inicjatora nauki greckiej. Uważał, że prazasadą (*arché*) wszystkich bytów jest woda. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*Anaksymenes z Miletu* (ok. 585–ok. 525 p.n.e.) — filozof grecki, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, uczeń Anaksymandra. Uważał, że prazasadą (*arché*) wszystkich bytów jest nieskończone, pozostające w stałym ruchu powietrze, z którego przez zagęszczanie i rozszerzanie powstają różne rzeczy. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*Anaksagoras z Klazomen* (ok. 500–ok. 428 p.n.e.) — filozof grecki, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, nauczyciel i doradca Peryklesa. Uważał, że świat jest zbudowany z materii składającej się z wielu niezniszczalnych, pierwotnych zarodków wszystkich rzeczy (*homoiomerie*), które wyłoniły się z pierwotnej mieszaniny dzięki ruchowi nadanemu światu przez wieczny, wszechwiedzący umysł (*nous*). [przypis edytorski]

Kiedy Platon wiąże małą ruchliwość i plastyczność ziemi z kształtem ćwiartek ścian w jej drobinach — widać, że mu się tylko marzy.

Można jednak w tych jego wielościach dojrzeć przecucie naszych wzorów strukturalnych chemicznych. I widać, że się stara zjawiska chemiczne tłumaczyć zmianami międzydrobinowymi i stosunkami geometrycznymi atomów i drobin. W zasadzie robimy tak i dziś, tylko inaczej.

XXII. Z tego, co czytamy o niewrażliwości „ziemi” na działanie ognia, widać, że Platon nie znał węgla kamiennego — to też rodzaj ziemi w jego rozumieniu. Na Sycylii musiał widzieć siarkę, która się spala, ale jakoś o tym zapomniał albo też nie uważał siarki za rodzaj ziemi. A może sądził, że siarka jednak przechodzi w ogień. Jego słowa są tutaj tak mętne, że trudno dojść, jakie spostrzeżenia miał, a jakich nie miał.

XXIII. Ruchy ustawiczne powietrza, wody, ognia i ziemi tłumaczy sobie Platon jakimś ciśnieniem powierzchni świata na jego wnętrze i przemianami, które wywołuje ciepło.

XXIV. Teraz widać wieloznaczność nazw dotyczących czterech żywiołów i czytamy bajki o złocie i stali, o brązie i śniedzi, i cenną uwagę. Autor wyznaje, że się dla rozrywki bawi zmyśleniem kombinacji chemicznych, które mu się wydają prawdopodobne. Robi to beztrąsko, od ręki, nie trudząc się zupełnie sprawdzeniem swoich uogólnień. Uważa, że nie warto. To, co Platon nazywa *opos*, jedni tłumaczą jako opium (V. Cousin), a drudzy jako sok dzikiej figi (Gemoll).

XXV. Dość dowolne i mało określone fantazje na temat zachowania się ciał stałych pod wpływem ognia.

XXVI. Teraz przychodzą fantazje z psychologii wrażeń ciepła, zimna i nacisku. Trafne uwagi o kulistości świata i związanej z tym względności nazw „góra” i „dół”. Być może jest tu również mowa o kulistości Ziemi, leżącej w środku wszechświata.

Przecucia grawitacji powszechnej nie ma jeszcze. Kamienie spadają na ziemię dlatego, że każda ziemia dąży do ziemi, a kamienie są kawałkami ziemi. Wszystko to razem nad wyraz mętne.

XXVII. Wrażenia ustrojowe, doznawane w całym ciele, powstają jakoby skutkiem ruchu falowego wywołanego podnieceniami zewnętrznymi. Kiedy się z trudnością dokonują jakiejś przemiany w ciele, zjawia się przykrość, kiedy zmiany ustępują i ciało wraca do stanu naturalnego, występuje przyjemność.

XXVIII. Fantastyczny rodzaj jakby teorii wrażeń smakowych.

XXIX. Fantazje na temat wrażeń węchowych i trafne uwagi o sile i jasności głosów w zależności od siły i częstości drgnień.

XXX. Uderzające podobieństwo Platońskiej teorii barw i teorii Heringa<sup>76</sup>, jeżeli chodzi o barwę czarną i białą. Nie trzeba dodawać, że tutaj nie Hering wpłynął na Platona. Ale krótka radość czytelnika, bo zaraz przychodzi szereg zdań, w które nie wierzy nikt o normalnej wrażliwości na barwy. Czerwień z bielą przy dowolnej jasności nigdy nie da koloru żółtego. Tylko dyschromatopowie<sup>77</sup> pewnie nie umieją odróżnić barwy czerwonej i żółtej, i lewą, długofalową połowę widma widzą w barwie żółtawej. Jak tylko Platon zaczął pisać o kolorach, od razu się zastrzegł, że nie potrafi mówić o tym, jak się należy. Tak właśnie mówią stale cierpiący na dyschromatopsję, kiedy im przychodzi porównywać kolory. Platon myśli, że uzyska purpurę z czerwieni pomieszczonej z barwą białą i czarną. Nie uzyska. Musiałby dodać błękitu. Z żółtego i popielatego koloru również nie uzyska barwy rudawej; uzyska tylko nienasyconą żółtą, której dyschromatop nie odróżnia od rudawej. Rudawa z czarną żadną miarą nie da zieleni. To może twierdzić tylko człowiek ślepy na czerwień i zieleni. Mieszanie barw i uzyskiwanie ze składników barwy zamierzonej wydaje się Platonowi sztuką nadludzką i zakazaną na wieki. To wszystko razem świadczy, że Platon był dyschromatopem, o czym nie wiedział sam i nie wiedzieli tego ci, którzy sobie głowę lamali daremnie nad jego teorią barw. Nie ma powodu przypuszczać, jak się to zdawało Goethemu, że to, co Grecy nazywali barwą żółtą, mogło być zbliżone do błękitu. Tylko dyschromatopowie tak robią.

XXXI. Krótkie streszczenie historii o stworzeniu człowieka i rozlokowanie trzech części duszy w głowie, w klatce piersiowej i w brzuchu.

<sup>76</sup>Hering, Ewald (1834–1918) — niemiecki fizjolog, twórca własnej teorii widzenia barw. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>dyschromatop — osoba wadliwie widząca barwy. [przypis edytorski]

XXXII. Płuca jako poduszki chłodzące dla serca. Żołądek jako zawsze pełny żłób dla pożądlivej części duszy. Wątroba jako narzędzie wróżb, przeczuć i nastrojów. Humorystyczne uwagi o wróżbiarstwie, pokropione pobożnością tradycyjną. Śledziona jako gąbka do czyszczenia wątroby. Nastąpią koncepty fizjologiczne.

XXXIII. Oto brzuch i skręty jelit są na to, żeby ludzie mieli czas na filozofię. Dalszy ustęp świadczy, że Platon trafnie wiązał mózg i rdzeń pacierzowy. Rdzeń miesza mu się z kręgami — widać, nie rozciął kręgosłupa. Rdzeń nie dzieli się na kawałki. Być może widział nerwy wychodzące z rdzenia — i nazwał je więzami duszy. Widział więzadła międzykręgowe i widział gdzieś hartowanie żelaza. Zdawało mu się, że podobnie można ziemię zahartować na kość. Widział torebki stawowe i więzadła. Dziwna rzecz tylko, że uległ, podobnie jak i inni w starożytności, grubemu błędowi, kiedy szło o powstawanie i przechowywanie nasienia. Dziwna dlatego, że Grecy i inne ludy ówczesne kastrowały bydło i eunuchów znano dobrze, a jednak Platon jest przekonany, że nasienie tworzy się i przechowuje w mózgu i w rdzeniu pacierzowym. Dziwniejsze to, że ten przesąd utrzymuje się do dziś po kątach, więc przez tysiące lat, mimo postępu badań anatomicznych i popularyzacji wiedzy. Tych rzeczy się przeważnie nie popularyzuje i trzyma się je w sekrecie przed młodzieżą, a występowanie uwiadu rdzenia i schorzeń psychicznych na tle syfilisu przyczynia się do ugruntowania przesądu.

Do czego służą mięśnie, tego Platon nie przeczuwał, skoro je brał za poduszki ochraniające od stłuczeń, za ogrzewacze i chłodniki zarazem — tylko nie za narzędzia ruchu. W jego czasach rzeźbiarze odtwarzali rzeźbę mięśni na ciele ludzkim z takim zrozumieniem budowy i czynności mięśni, że w tym punkcie musiał być Platon odosobniony.

Tworzenie się włosów, o którym teraz czytamy, przypomina powstawanie pajęczyny i sztucznego jedwabiu, a z tworzeniem się włosów nie ma nic wspólnego.

Zabawnie wypadła sprawa paznokci i trochę zagadkowo. Dostali je pierwsi mężczyźni nie dla siebie właściwie, tylko dlatego, że miały z nich powstać „kobiety i inne zwierzęta”, więc żeby te miały po kim dziedziczyć szpony i pazury. Widać, zauważył Platon, że kobiety częściej niż mężczyźni posługują się paznokciami w walkach, a pochodzenie zwierząt od ludzi wydawało mu się bardziej prawdopodobne niż ludzi od innych istot żywych.

XXXIV. Roślinom przypisuje Platon wrażliwość, przyjemności, przykrości i pożądanie. O ruchach roślin wyraża się mętnie, bo mówi, że one własnego ruchu używają, a mówi i to, że samodzielnego ruchu są pozbawione.

XXXV. Naczyniom krwionośnym przypisuje czynność odżywiania ciała, ale miesza je z nerwami i myśli, że one przynoszą również podniety fizjologiczne dla wrażeń. Płuca uważa za narząd pomagający trawieniu.

XXXVI. Nowy pomysł mechanizmu wdechu i wydechu, bardzo niefizyczny i bardzo mętny. Nie przychodziło autorowi na myśl, że ruchy klatki piersiowej wypychają z płuc i wciągają do płuc powietrze. Zdawało mu się, że to powietrze samo do płuc wpada dlatego, że je obraca i w płuca wtłacza powietrze z płuc wychodzące.

XXXVII. Bardzo krótkie i powierzchowne wzmianki o wielu różnych i ciekawych zjawiskach fizycznych.

XXXVIII. Znowu miesza się autorowi proces oddychania i odżywiania. Przychodzą poglądy na młodość, starość i śmierć.

XXXIX. Bardzo fantastyczna patologia.

XL. Choroba święta, o której tu mowa, to padaczka, czyli epilepsja. Poza tym niejasne marzenia o chorobach ciężkich i bardzo trafne uwagi o znaczeniu włóknika, czyli fibryny we krwi.

XLI. Bardzo trafnie uzależnia Platon pewne rysy charakteru od budowy i czynności ciała. Szkoda, że tylko niektóre i że nie robi tego stale. Wiele wad charakteru składa też słusznie na złe wychowanie i wpływy środowiska.

XLII. Ogólne uwagi o harmonii duszy i ciała, o właściwym trybie życia i o przyczyszczeniu.

XLIII. Krótkie powtórzenie uwag o duszy i ciele, i moral stąd wysnuty.

XLIV. Krótki humorystyczny epilog. Przy drugich narodzinach wyradzają się z gorszych mężczyzn kobiety. Odtąd ludzie zaczęli się kochać i wiązać w pary. Dlatego, że w osobnikach różnych płci siedzą zwierzęta samodzielne i nieposłuszne, które dążą do



połączenia się, aby stworzyć nowe istoty żywe. Ten ustęp — bardzo daleki od ustępów mówiących o miłości w *Uczcie* i w *Fajdroście* — zawiera wiele słuszności. Mniej głęboki wydaje się następny, który zamienia w ptaki tych „naiwnych” astronomów, którzy dowodzą swoich twierdzeń za pomocą spostrzeżeń wzrokowych. Pomysły o powstaniu innych rodzajów zwierząt potraktowane szkicowo i chyba niepoważnie. Wszystko razem wygląda na niewinną zabawkę późnego wieku, którą przez długie wieki brano zbyt poważnie.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-timajos>

Tekst opracowany na podstawie: Platon, *Dialogi* t.2, ANTYK, Kęty 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6500-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).